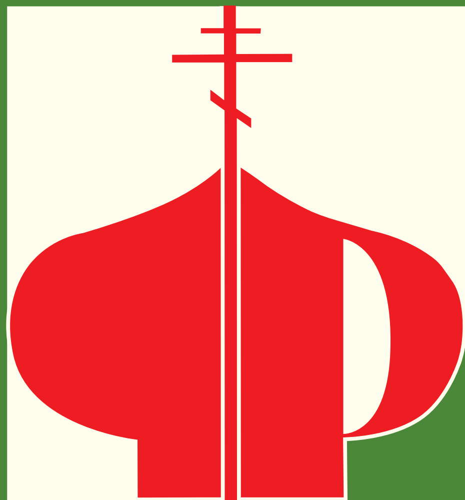
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- O świętym Konstantynie i Helenie
- Kallistos znaczy najlepszy
- Jak turystyka monastery zabija
- Aniołek drukowany w Przeglądzie

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 5 (335) maj 2013 cena 5 zł w tym 5% VAT

By światłość i radość Zmartwychwstania Chrystusa wszystko przeobraziła

życzy zespół Przeglądu Prawosławnego i Fundacji Ostrogskiego

Ikona zejścia Chrystusa do piekieł

W numerze



Na mnogaja leta Władyko

Radosne *Mnogaja leta* rozległo się tuż po nabożeństwie dziękczynnym, odprawionym 15 kwietnia w Warszawie z okazji 75-lecia metropolity Sawy. Zebrani dziękowali Bogu za dotychczasowe życie Władyki i wierne służenie Cerkwi. Za Jego niezachwianą wiarę, duchowe przewodnictwo, mądre kierowanie, tytaniczną pracowitość, ojcowską surowość i łaskawość.

– Spełnia się 75 lat mego życia na tej ziemi – zwrócił się ze słowem dostojny jubilat. – Wychowywałem się i dorastałem w specyficznych warunkach Chełmszczyzny, ziemi cierpiącej, zroszonej krwią męczenników, ziemi, na której burzone były prawosławne świątynie. Okres ten ukształtował mnie, moją osobowość i na zawsze pozostawił ślad w mej pamięci. Nigdy nie przypuszczałem, że zostanę kapłanem, mnichem, biskupem, profesorem, generałem czy też metropolitą. Urodziłem się w Wielki Piątek, moje życie minęło w cieniu krzyża, który zawsze starałem się nieść z pokorą. Za wszystko dziękuję Bogu.

A że uroczystość odbyła się w kaplicy akademickiej św.św. Cyryla i Metodego, urządzonej w niedawno odzyskanym budynku, metropolita nawiązał także do jego historii.

– Spotykamy się dzisiaj w szczególnym miejscu, w domu, który nie należał do nas, choć był budowany przez ludzi Cerkwi dla Cerkwi. Odzyskanie tego domu uważam za wielkie osiągnięcie mojej pracy metropolitalnej. Jesteśmy w tym bardzo ważnym dla nas miejscu, które świadczy, że żyjemy, choć miało nas tutaj nigdy nie być.

Słuchali tych słów przybyli goście – arcybiskup łódzki i poznański **Szymon**, biskup siemiatycki **Jerzy**, biskup gorlicki **Paisjusz**, przedstawiciele władz państwowych, korpusu dyplomatycznego i środowisk akademickich, warszawscy duchowni, młodzież i najbliżsi współpracownicy Władyki. Nim pospieszyli z życzeniami, wzięli udział w poświęceniu ikonostasu, daru patriarchy **Kiryła** z okazji jego wizyty w Polsce. Carskie wrota patriarcha pozostawił w Warszawie już w sierpniu, teraz nadeszły pozostałe elementy. Zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi pamiętał też o jubileuszu metropolity, przesyłając mu serdeczne życzenia

„Przyjmijcie, proszę, moje serdeczne pozdrowienia z okazji 75 rocznicy

urodzin" – napisał. „Bratnia polska Cerkiew prawosławna, świadcząc o Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym Chrystusie, trudami Waszej Świątobliwości gorliwie wypełnia tę przykazaną przez Boga misję. Radością napełnia nas to, że Wasze życie, poświęcone głoszeniu prawosławnej wiary, było i pozostaje przekonywującym przykładem jej przemieniającej i zbawczej siły. Swoimi pouczeniami i aktywnością pobudzacie arcypasterzy, kler i lud cerkiewny, aby zgodnie ze słowami Pana *szli i owoc wydawali* (J 15,16), ćwicząc się w pokornym służeniu bliźnim, opiekując się każdą cierpiącą i rozdrażnioną, potrzebującą Bożego miłosierdzia i pomocy, duszą.

Polska Cerkiew prawosławna, otaczając swoje dzieci macierzyńskim ciepłem i troską, aktywnie rozwija działalność w sferze duchowego wykształcenia i katechizacji, pracy socjalnej i z młodzieżą, zabiera głos w obronie tradycyjnych moralnych wartości.

Podczas niedawnej wizyty w Polsce miałem okazję osobiście przekonać się, jak wielki jest Wasz autorytet w kraju, odczuć szczerą miłość, którą cieszycie się ze strony biskupów, duchownych, mnichów i mniszek, a także wiernych.

Z radością w sercu wspominając nasze spotkanie, gorąco modlę się do Najszczodrzejszego Stwórcy, aby zesłał Waszej Świątobliwości siły duchowe i cielesne, i niesłabnącą pomoc na dalszą służbę. *Mnogaja i błagaja leta!*".

Drogi Władyko, pozwólcie i nam dołączyć się do życzeń.

Pamiętamy, że Przegląd powstał przed 28 laty z Waszego błogosławieństwa i pod Waszym bacznym okiem stawiał swoje pierwsze kroki. Także wtedy, gdy krzepliśmy, zawsze mogliśmy liczyć na rady, przychylność i dobre słowo.

Dziś chcemy Wam za to podziękować. Oby Wszechmiłujący Bóg szczodrze obdarzał Was wszelkimi łaskami. *Na mnogaja leta!*

Redakcja
fot. **Piotr Falkowski**

Żeby człowiek obok mógł dostąpić zbawienia

Jubileusz 30-lecia chirotonii arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jeremiasza świętowano 10 marca 2013 roku we Wrocławiu.



Przedstawiając w homilii ewangeliczne przesłanie niedzieli o Sądzie Ostatecznym, arcybiskup Jeremiasz powiedział m.in., że dla ujrzenia światła Zmartwychwstania należy wypracować w sobie wolę spontanicznego zauważania innego człowieka w potrzebie oraz takiego postępowania, żeby człowiek obok mógł dostąpić zbawienia.

Słowa te dobrze symbolizują pryncypia trzydziestoletniej pracy duszpasterskiej władyki w diecezji wrocławsko-szczecińskiej.

Po Liturgii były kwiaty, serdeczne podziękowania, wyrazy szacunku od ks. proboszcza **Jerzego Szczura**, Stowarzyszenia Prawosławnego oraz parafian. Władyka podzielił się refleksją, że diecezja wrocławsko-szczecińska ma do spełnienia ważną rolę kontynuacji bizantyńskiej tradycji chrześcijańskiej na ziemiach zachodnich.

Liczne ślady tej tradycji, mówił, sięgają czasów niepodzielonego Kościoła chrześcijańskiego, daleko przed rokiem 966 i jest Boże błogosławieństwo na jej kontynuację. Wyraża się ono w trwaniu małych, czasami kilkuosobowych, parafii na północy i południu diecezji, a także powstawaniu w ostatnich latach zupełnie nowych parafii.

Mnogaja Wam leta Władyko w dobrym zdrowiu.

Antonina Kieleczawa
fot. **Aleksander Demczuk**

Christos Woskresie! Woistinu Woskresie!

Z jaką radością słuchamy tych słów, z jaką radością je wypowiadamy! Z jaką radością uświadamiamy sobie, że jeszcze raz dane jest nam w tym chaotycznym i często ciemnym, złym świecie obchodzić „Święto świąt", Paschę Chrystusową. I być może dane jest nam właśnie dlatego, żeby przynajmniej na chwilę zapomnieć o otaczającej ciemności i złu, koncentrując się wewnętrznie na świetle. Nie, nie odpędzić tej ciemności, zapomnieć o cierpieniu i niesprawiedliwości, zapomnieć o nienawiści i wrogości, pogrążyć się w jakimś „innym bycie" – ale wpatrzeć się w to jedyne, co może je pokonać, uczyniwszy dobro i światło silniejszym od ciemności i zła. Najstraszniejszym bowiem grzechem jest poddanie się wyrafinowanej pokusie i uznanie zła za normę, dostrzeżenie w ciemności i nienawiści „naturalnego" stanu świata i człowieka i ogłoszenie wszelkich marzeń o dobru za piękne, ale bezużyteczne majaki senne. Czyż nie słyszymy tego stale: „Porzućcie to wszystko! Zrozumcie, że w świecie obowiązuje żelazne prawo: człowiek człowiekowi wilkiem".

W jednym z utworów Tołstoja jest przejmujący opis paschalnej nocy i dziewczynek w białych sukieneczkach, z których bardzo szybko wyrastają. Więc może my też wyrośliśmy ze swoich dziecięcych marzeń, staliśmy się trzeźwymi realistami. Nie sposób nas złapać ani na podniosłe słówka, ani na zaufanie, ani na miłość. I nawet jeśli ktoś wierzy w Boga, to jest to dziwny Bóg – bezsilny w oddanym diabłu świecie.

I oto wbrew wszelkiemu „realizmowi", w którym wielu widzi szczyt życiowej mądrości, wbrew tej haniebnej kapitulacji przed złem, żyje, triumfuje i powraca do nas Pascha jako wezwanie i umocnienie, jako obietnica i siła. „Dzisiaj wszystko jest pełne jasności – niebo i ziemia, i otchłań cała. Niech więc całe stworzenie radośnie świętuje Zmartwychwstanie Chrystusa, w którym się umacnia. Słyszycie? Nie tylko niebo, ale także ziemia i otchłań, cały świat, całe stworzenie napełniło się jasnością. Podobnie jak północ jest oświetlona nagle jasnością i radością, kiedy przeszywa ją rozrywając ciemność pierwsze *Christos Woskresie*, tak samo cały świat, całe życie.

Przecież właśnie wczesnym rankiem, „skoro wzeszło słońce" (Mk 16,2) szły do grobu zawsze towarzyszące Chrystusowi niewiasty. Ten grób był dla nich grobem wszelkich nadziei. Wydawało się, że wszystko się skończyło straszną, bezsensowną śmiercią na krzyżu. I jeśli kiedykolwiek odczuwany był na świecie pełen triumf zła i nienawiści, podłości i tchórzostwa, to właśnie wtedy. „Ukrzyżuj, ukrzyżuj go" (Łk 23,21) – tak jakbyśmy także teraz słyszeli te straszne krzyki. „Żelaznemu prawu" podporządkowali się wszyscy – Piłat, żołnierze, tłum. Była noc, wszystkich ogarniał strach i świat był taki, jakim go znamy i jakim przyjmujemy teraz. I pozostało tylko pogrzebać z miłością swoje nadzieje, pozostało, jak mówimy dzisiaj, oddać ostatnią powinność, żeby potem o wszystkim zapomnieć, powrócić do tzw. normalnego życia, gdzie cały czas triumfuje zło.

Co tak naprawdę się stało, kiedy te kobiety szły do grobu, nie dowiemy się nigdy. O tym napomyka jedynie przyprawiająca o dreszcze radość ewangelicznej opowieści. Przyprawiająca o dreszcze, ale takiej mocy, że nawet teraz, dwa tysiące lat później, rozsadza zobojętniałą i już niewierzącą świadomość. Ktoś je spotkał i powiedział: „Radujcie się!" (Mt 28,9). I nie jedna, nie dwie, a wiele osób poznało Go i radość ta na wieki weszła w ich serce. *Christos Woskresie! Woistinu Woskresie*. Oto to, czym zwyciężało i zwycięża chrześcijaństwo. Nie dowodami, nie teoriami, nie dogmatami – nie, ale paschalną nocą, paschalną radością, paschalną jasnością. *Zmartwychwstania dzień! Rozjaśnijmy twarze w radości! Obejmijmy jeden drugiego! Powiedzmy, bracia, do nienawidzących nas: „Darujmy wszystko w Zmartwychwstaniu!". I tak zawołajmy: „Chrystus powstał z martwych, śmiercią podeptał śmierć i będącym w grobach życie dał*".

Jeśli znacie na świecie lepsze i piękniejsze słowa, to zapomnijcie o tym, o czym mówiliśmy. Ale takich słów nie ma. Nie ma słów, w których dobitniej, jaśniej, prościej byłoby wyrażone to zwycięstwo, ta wiara, że to nie zło i nie nienawiść, a światło i miłość triumfują na niebie, na ziemi i w otchłani. Triumfują wtedy, kiedy otwieramy przed nimi swoje serce, wierzymy i nimi żyjemy.

Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was… I będzie się radowało serce wasze i nikt nie odbierze wam radości waszej (J 14,18; 16,22) – mówił Pan uczniom w noc, kiedy został zdradzony. Radości miłości nikt nie może odjąć. Tak, każdy z nas na swoją miarę cały czas przechodzi przez tę noc zła, nienawiści, samotności. Tak życiowe doświadczenie mówi nam, że pora porzucić marzenia i podporządkować się „surowemu prawu". *Da slepy ludi, nizki tuczi…i gdie nam wiedat' torżestwa?* – jak w nieprzemijającym smutku pisał Błok, w życiowym planie wszystko tak właśnie wygląda.

Ale oto przychodzi Pascha i znowu w darze otrzymujemy wiarę, wiedzę, radość, bo oto teraz *wsia ispołniszasia swieta. Christos Woskresie!*

o. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**

O wracaniu do stanu naturalnego

O narodzinach, śmierci i zmartwychwstaniu mówił podczas wykładu arcybiskup wrocławsko-szczeciński Jeremiasz. Rozważania władyki koncentrowały się wokół Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa jako początku nowego życia człowieka i wszechświata, czyli wracania człowieka do stanu naturalnego. Prześledźmy ich tok.

Śmierć czeka każdego. Mówiąc o Zmartwychwstaniu, musimy mówić i o śmierci. Narodziny i śmierć to dwa podstawowe wydarzenia w naszym życiu. Co możemy powiedzieć o obu na podstawie nauczania Cerkwi?

Dlaczego człowiek się rodzi? Znamy różne odpowiedzi teologów na to pytanie. Najbardziej zbliżoną do prawdy wydaje mi się odpowiedź o. Sergiusza Bułhakowa. – Rodzimy się, bo tego chcieliśmy. Jest taki moment, gdy Bóg pyta nas – jeszcze nienarodzonych, niepowstałych w łonie matki – czy chcemy się narodzić. Odpowiadamy: tak. Jeśli więc żyjemy, to sami tego życia chcieliśmy.

Wydaje się, że teza o. Sergiusza Bułhakowa jest zasadna. Biblia daje podstawy do stwierdzenia, że w narodzinach jest akt naszej woli, afirmacja – tak, chcę istnieć. Narodziny są więc aktem Boskim i ludzkim.

Władyka Jeremiasz wyraźnie rozróżnił stan człowieka przed grzechem i po grzechu. Bóg stworzył świat – wszechświat, *wsielenną*, a także człowieka i zwierzęta, aby istniały wiecznie. Nie ma więc śmierci. Jest tylko przestroga przed nią. W drugim rozdziale Księgi Rodzaju (wiersz 16-17) Bóg przestrzega, że jest pośrodku Raju drzewo życia i drzewo poznania dobra i zła. Bóg mówi, że ze wszystkich drzew można jeść owoce, tylko nie można ich próbować z drzewa poznania dobra i zła, bo wtedy człowiek umrze. Przestroga jest, ale śmierci jeszcze nie ma.

Dlaczego śmierć się pojawia? Na podstawie tego, co możemy przeczytać w Biblii i co nam mówią Ojcowie Cerkwi, śmierć zaistniała jako konieczność położenia granicy, końca życia na ziemi, człowieka, w tym stanie, który zaistniał po grzechu. Po grzechu człowiek przebywał jeszcze jakiś czas w Raju, miał dostęp do drzewa życia. Ale gdyby nie został wypędzony z Raju, zaistniałoby niebezpieczeństwo, że stan po grzechu zostałby utrwalony na wieki.



Czyli śmierć została ustalona jako granica dla nienaturalnego stanu, powstałego po grzechu.

Stan po grzechu to oddalanie się od Boga. Adam i Ewa ukrywają się przed Bogiem. Widzą swoją nagość, to znaczy widzą, iż niczego nie posiadają własnego, wszystko co mieli, pochodziło od Boga. Ale Adam i Ewa poszli własną drogą, wybrali ją mimo przestrogi. Zaczęli tworzyć nowy stan człowieka, po grzechu.

Jaki był stan człowieka przed grzechem? Można go opisać na podstawie życia proroka Eliasza, który został wzięty do Nieba, a przede wszystkim na podstawie właściwości ciała Chrystusa po Zmartwychwstaniu. Chrystusa można było dotknąć. Czynił to choćby apostoł Tomasz. Chrystus nawet jadł – trochę ryby, trochę miodu. A jednocześnie Jego ciało nie znało już ograniczeń czasu i miejsca. Według Ewangelii św. Jana Chrystus pojawia się, mimo że drzwi są zamknięte. Wiemy z Dziejów Apostolskich, że między Zmartwychwstaniem a Wniebowstąpieniem Chrystus pojawiał się często i pouczał apostołów.

Jeśli jest taki stan zmartwychwstałego ciała Chrystusa, to na tej podstawie możemy sądzić, że podobny był stan Adama i Ewy przed grzechem. Trudno go nam sobie wyobrazić.

A po grzechu? Człowiek stwierdza, że jest nagi. Ukrywa nagość. Ukrywa się przed Bogiem, choć jest to niemożliwe. Król Dawid tysiąc lat przed Chrystusem powie w psalmie, że przed Bogiem nie można schować się nawet w głębinach morza.

Kolejną cechą stanu po grzechu jest wrogość wobec najbliższych, wobec Boga nawet, nienawiść. Adam obwinia Ewę, że to ona dała mu jabłko. Ewa wskazuje węża. W nim szuka winy. Odpowiedź Adama sugeruje, że nie ma w nim miłości do Ewy. Ale to przecież Adam spowodował, że Ewa powstała. Bóg przyprowadził do Adama wszystkie stworzenia. Wybierz sobie pomocnika – zaproponował. Adam obejrzał stworzenia, nadał im imiona, czyli poznał ich istotę, a znać istotę to znaczy mieć władzę nad stworzeniami, ale żadnego pomocnika nie zaakceptował. Wtedy została stworzona Ewa.

Po grzechu ciało zostało zmienione. W trzecim rozdziale Księgi Rodzaju jest powiedziane, że Bóg dał Adamowi i Ewie odzienie ze skór zwierzęcych. Czyli nasze ciało, to które widzimy, którego dotykamy, jest „ze skór zwierzęcych”.

Człowiek z powodu grzechu stanął w sytuacji rozdarcia. Nie zginęła w nim bowiem pamięć o tym, kim był, tzn. że miał żyć wiecznie, ale pojawiła się śmierć. To był nieznany nowy stan. Dlatego człowiek zaczął się bać śmierci.

Na kartach Starego Testamentu mamy wiele przykładów strachu przed śmiercią. Abraham bał się śmierci głodowej, dlatego z żoną Sarą, piękną kobietą, uciekł do Egiptu. Ale bał się, że zostanie zabity przez kogoś, kto zechce posiąść jego piękną żonę, więc proponuje, że powie w Egipcie, iż Sara jest jego siostrą. Tak czyni. Faraon zabiera Sarę na swój dwór. Bóg karze faraona za to, że zabrał Abrahamowi żonę. Faraon ma pretensje do Abrahama, że go oszukał. W Starym Testamencie nawet sprawiedliwy Hiob, który stracił wszystko i jest trawiony trądem, boi się śmierci.

Pamięć o tym, jaki był stan naturalny człowieka, czyli przed grzechem, zachowała się w Biblii i w innych tekstach. Ta pamięć wyznacza drogę powrotu do Raju, przezwyciężenia śmierci. Droga została określona przez Boga. System nabożeństw w Cerkwi prawosławnej został stworzony w ten sposób, by umożliwić człowiekowi powrót do Raju.

W historii zbawienia bardzo ważna jest linia patriarchalna, nazwałbym ją rodzinną. Jest według ksiąg Starego Testamentu starsza i trwalsza od prorockiej i królewskiej. Uchodzi to często uwadze egzegetów. Ale w Nowym Testamencie, w Ewangeliach Mateusza i Łukasza, jej waga jest bardzo wyraźnie podkreślona poprzez rodowody Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Dla nas jest ważne, by nasze rodziny z pokolenia na pokolenie gromadziły coraz więcej świętości. Należałoby brać przykład z Joachima i Anny, którzy wieńczą całą długą linię przodków Chrystusa i osiągnęli taki stopień świętości, że mogli zrodzić Bogarodzicę.

Jezus Chrystus zapoczątkował nowe życie. Umożliwił dostęp do świata, który istniał przed upadkiem. Dał początek nowej twórczej drogi życia. Chrystus powtarza drogę Adama i Ewy, podążając w odwrotnym kierunku. Jest nowym Adamem – jak mówi apostoł Paweł.

Trzeba pamiętać, że to Druga Osoba Trójcy Świętej staje się człowiekiem, bierze na siebie ciało ze „skóry zwierzęcej". Uniża siebie, rezygnuje ze swojej wszechmocy. Staje się człowiekiem słabym, który rodzi się w grocie w Betlejem, ucieka do Egiptu przed żołnierzami Heroda. I wszystko przezwycięża. Chrystus nie odpowiada przemocą na przemoc. Akceptuje każdego człowieka. Pokonuje wrogość, którą spowodował grzech Adama i Ewy. Daje nowe przykazanie o miłości. Pojednał człowieka z Bogiem.

Zbawcze dzieło Pana naszego Jezusa Chrystusa jest liturgicznie wyrażane wielokrotnie i na wiele sposobów.

Dlatego m.in. od Wielkiego Czwartku do Pięćdziesiątnicy nie klękamy w cerkwi, ponieważ stajemy liturgicznie przed Bogiem twarzą w twarz.

Chrystus przywrócił człowiekowi zdolność poznawania, tę zdolność, którą miał przed grzechem. Człowiek przed grzechem nie był prymitywny. Wiedział wszystko o świecie. Budował potężną cywilizację, przy której nasza współczesna może okazać się prymitywna. Władał światem. Ta wiedza jest nam stopniowo przywracana.

Człowiek wraca na swoje miejsce dzięki Krzyżowi i Zmartwychwstaniu Chrystusa i staje się stopniowo człowiekiem naturalnym. Nawet to ciało „ze skór zwierzęcych" nie rozkłada się. Mamy relikwie świętych, które się nie rozkładają. Święci przezwyciężając grzech, wracają do stanu naturalnego, również przez zdolność poznawania.

Zdolność poznania została przywrócona człowiekowi dzięki Chrystusowi. Dlatego nie należy się dziwić, że cywilizacja europejska, mimo jej mankamentów i częściowo nieludzkiego charakteru, mimo wojny w jej ramach między dobrem a złem, zdominowała świat. Główne odkrycia dokonywane były w ramach cywilizacji europejskiej, nie chińskiej, japońskiej, hinduskiej czy egipskiej. Inne cywilizacje podążały za europejską, chrześcijańską, naśladowały ją. Dopóki jest wzywane imię Chrystusa, człowiek ma szansę pozostawać osobą twórczą.

Ale w każdej dziedzinie wiedzy jest granica, której człowiek przekroczyć nie może. Nie wiemy na przykład, czym w istocie jest światło, czym jest życie. Wiemy tylko o istnieniu jednego i drugiego, możemy mieć na ten temat różne teorie, ale nic nie wiemy o jego istocie. Podobnie jest ze śmiercią. Oglądamy ją tylko z zewnątrz. I taką opisujemy. Oczywiście istnieją relacje o życiu po śmierci. Są to jednak bardziej fantazje, przypuszczenia, niż ugruntowana wiedza. Żywoty świętych także dostarczają nam jakichś opisów życia po śmierci, ale mają one raczej wymiar pedagogiczny niż odzwierciedlenie rzeczywistości po śmierci.

Istnieje, oczywiście, faustowski model poznania – antyludzki, antyboski, kiedy człowiek chce zawładnąć Boską tajemnicą, która ma mu służyć, również w jego niszczycielskiej sile, jakiej służy choćby broń atomowa. Kiedy człowiek uzurpuje sobie prawo do poznania więcej niż może, popełnia grzech, który stał się udziałem Adama i Ewy.

Tymczasem wiara jest aktem naszej woli, a nie oparciem się na dowodach. Ciągłe sprawdzanie, tak samo jak i ciągłe oczekiwanie na cuda, jest wyrazem braku zaufania wobec Boga.

Wykład arcybiskupa Jeremiasza wnosił wiele optymizmu. Władyka podkreślał, że od Bogarodzicy, od Zmartwychwstania Chrystusa, człowiek podąża w kierunku wznoszącym się, osiągając coraz wyższe stopnie duchowego rozwoju. Nawet potężne siły polityczne, które rozpętały drogą wojnę światową czy wojny w Iraku, Afganistanie, Libanie, kiedy nastąpiło niezwykłe nasilenie zła, przemocy, fałszu i kłamstwa, nie okazały się wszechmocne. Wiara w Boga zostaje. Siły zła nie mogą jej zniszczyć.

Wysłuchała **Anna Radziukiewicz**
fot. **Aleksander Demczuk**

Wykład został wygłoszony podczas sympozjum Stowarzyszenia Prawosławnego 6 czerwca 2012 roku w Cieplicach

Fragment tabliczki z Krzyża Pańskiego, przywieziony przez cesarzową Helenę



Pod tym znakiem zwyciężaj

To dawna historia, ale już za życia jej bezpośrednich uczestników obrosła legendą. „Pewnego dnia, w godzinach południowych, kiedy słońce zaczęło się już skłaniać ku zachodowi, na własne oczy zobaczyłem stworzony ze światła i słońca znak krzyża ze słowami *In hoc signo vinces* (Pod tym znakiem zwyciężaj)" – tak wspomina to wydarzenie jego główny świadek, Konstantyn Wielki, człowiek, który zmienił bieg historii. Był rok 312, a on tuż przed bitwą z Maksencjuszem stał ze swym wojskiem przy Moście Mulwijskim. Nie przyszło mu do głowy, że to widzenie stanie się symbolem nowej cywilizacji, że jest ręką Opatrzności, wskazującą na niego, małego, grzesznego, targanego żądzami, jest ręką Opatrzności, która wkłada na jego plecy olbrzymi krzyż, który będzie musiał nieść do końca swych dni. Właściwie w tej chwili staje się Konstantynem Wielkim. Jak do tego doszło?

Opowiada o tym film „Konstantyn i Helena", piąty z serii „Pielgrzymka do Wiecznego Miasta", zrealizowanej przez **Władimira Chotinienko** w ramach wspólnego projektu Patriarchatu Moskiewskiego i Watykanu. Trudne czasy i przełomowe decyzje, rysując szerokie tło tego co się stało, przybliża narrator, **Nikita Michałkow**.

W końcu III wieku Imperium Rzymskie było podzielone na cztery części, a każda z nich miała swego władcę. Dokładniej mówiąc, władców było dwóch – nosili oni tytuł augusta. Dwaj pozostali byli ich pomocnikami w prowincjach i nosili tytuł cezarów.

Z czasem cezarowie zmieniali starzejących się augustów, a na ich miejsce wyznaczano następców – nowych cezarów.

Cesarz Dioklecjan, który wymyślił ten system, nie miał innego wyjścia – imperium się rozpełzało, wyciekało przez palce i jeden człowiek nie był w stanie go utrzymać. Do tego potrzebne były dodatkowe siły.

Inicjatorem prześladowań chrześcijan za Dioklecjana był cezar Galeriusz. Chrześcijański historyk IV wieku, Laktancjusz, nazwał go zwierzęciem, porównując do zwierzęcia z Apokalipsy.

Sam Dioklecjan w pierwszej połowie swoich rządów, do 303 roku, odnosił się do chrześcijan całkowicie lojalnie. Jego życzliwość wobec nich była tak wielka, że wydawało się, jeszcze trochę i wszedłby do historii nie jako prześladowca chrześcijan, lecz wielki reformator. Stałoby się tak, gdyby Pan pozwolił mu umrzeć trochę wcześniej i nie doczekał 23 lutego 303 roku. A 23 lutego 303 roku wszedł w życie plan cezara Galeriusza, Dioklecjan zaś nadał mu moc prawną.

Następnego dnia chrześcijaństwo zostało uznane za nielegalne.

Dla chrześcijan nastało apokaliptyczne królestwo zwierzęcia.

W 304 roku Galeriusz zaczął przekonywać Dioklecjana, żeby ten oddał władzę. Skutecznie. 1 maja 305 roku zarówno Dioklecjan, jak i Maksymilian ogłosili swoją rezygnację. Augustami zostają Galeriusz i Konstancjusz Chlor, ojciec Konstantyna.

Nowy august Galeriusz zapragnął wyznaczyć dwóch nowych cezarów, jednym z nich powinien był zostać Konstantyn, starszy syn drugiego augusta, Konstancjusza Chlora.

Jednak wbrew obowiązującym zasadom, Galeriusz wyznacza na cezarów dwóch swoich potomków. Dioklecjan przechodzi w stan spoczynku i zaczyna uprawiać kapustę, z czego także zasłynie w historii. A Konstantyn? W



Ikona Chrystusa, przywieziona przez cesarzową Helenę z Jerozolimy Niżej fragment krzyża z cząsteczką Krzyża Pańskiego



jednej chwili z następcy tronu staje się zakładnikiem. Czeka go albo kaźń, albo cud. Zrozumiawszy to Konstantyn ucieka, ucieka przez całą Europę, ucieka do ojca.

Biegnie i pogania konia, żeby tylko pogoń nie była w stanie go dopędzić. Konstantyn połączył się ze swoim ojcem w Brytanii. Pomógł Konstancjuszowi Chlorowi odnieść kilka decydujących zwycięstw, ale niestety, kilka miesięcy później ojciec zmarł.

Prawdopodobnie Konstantyn ujawnił niecodzienne zdolności dowódcze, w przeciwnym razie wojska Konstancjusza nie ogłosiłyby go po śmierci ojca augustem.

Było to wyzwanie rzucone Galeriuszowi i innym rządzącym, otwarty bunt.

Konstantyn od razu informuje o tym Galeriusza. Wysyła mu swój portret w koronie. I portret, i posłańców, którzy go przywieźli, Galeriusz poleca spalić.

Do bitwy pod Mostem Mulwijskim został tylko rok.

Mówi się, że do chrześcijańskiej świątyni po raz pierwszy Konstantyna zaprowadziła Minerwina, a on był pod dużym wrażeniem chrześcijańskiego nabożeństwa. Minerwina była jego przyjaciółką, z ich związku zrodził się syn Kryspin. Kto wie, jak potoczyłyby się ich losy, gdyby nie funkcjonujące w tych czasach zwyczaje. Konstantyn powtórzył drogę swego ojca i zostawił ukochaną, prawdę mówiąc, dla własnej kariery. Ożenił się z Faustą, córką cesarza Maksymiliana, i tym samym wszedł do cesarskiej rodziny.

Wiele lat wcześniej tak samo postąpił ojciec Konstantyna, Konstancjusz – zostawił jego matkę Helenę i ożenił się z przedstawicielką rodziny cesarskiej.

Z imieniem Kryspina i Fausty wiąże się najtragiczniejsza, najstraszniejsza karta w życiu Konstantyna. Z tymi imionami wiąże się jego przestępstwo. Ale wszystko to stanie się potem.

A póki co życie Konstantyna wypełniają wojny.

Cesarstwem rządzą czterej imperatorowie. Maksymin Daja, który po śmierci Galeriusza pozostał starszym augustem, i cezarowie Licyniusz, Konstantyn i Maksencjusz. Konstantyn uważany był za obrońcę chrześcijan i właściwie nim był, Licyniusz odnosił się do nich z tolerancją, ale dwaj pozostali pałali do nich ogromną nienawiścią.

W zamęcie Maksencjusz przejął władzę w Rzymie i ogłosił siebie cesarzem.

28 października 312 roku Konstantyn podszedł do Mostu Mulwijskiego. Jego wojska były dwukrotnie mniejsze niż wojska Maksencjusza.

Maksencjusz nie miał ochoty wojować, zwracał się do demonów, odprawiał czary i gusła – rozcinał brzuchy ciężarnym kobietom, zabijał lwy, gnuśnymi modłami błagał o odwrócenie wojny.

A co na to Konstantyn? A Konstantyn, porażony znakiem, który pojawił mu się na niebie, przygotowywał się do boju. Nie domyślił się znaczenia tego zjawiska, zresztą nie mógł się tego domyślić. Ale nocą zjawił mu się Chrystus i nakazał nanieść ten znak krzyża na wszystkie sztandary jako obraz zwycięstwa, obraz obrony przed wrogami.

Nietrudno wyobrazić sobie niedowierzanie, zmieszanie, nawet oburzenie dowódców wojskowych, kiedy w ciągu jednej nocy przed główną bitwą cesarz i główny dowódca nagle nakazał umieścić nowy znak na tarczach żołnierzy.

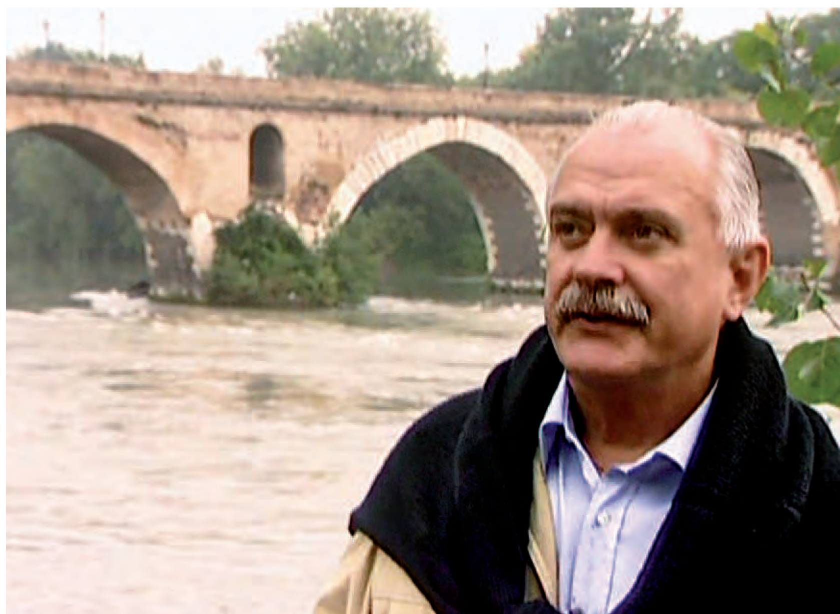
Decyzja, która zmieniła bieg historii, została podjęta w ciągu jednej nocy.

Trzeba powiedzieć, że Konstantyn był szybki. Szybki w podejmowaniu decyzji i w ich realizacji. Wszystkie jego wojenne zwycięstwa były związane najczęściej nie tyle z liczbą żołnierzy, ile z ich mobilnością i ogromną dyscypliną.

Czy tym razem do zwycięstwa wystarczyłoby umiejętności żołnierzy? Trudno powiedzieć.

Konstantyn powierzył swój los i swego wojska Chrystusowi i z Chrystusem zwyciężył.

Jako zwycięzca wchodzi do Rzymu. Miasto zamarło w oczekiwaniu na pogrom. Ku zdziwieniu obywateli nic podobnego się nie zdarzyło, nie było rzezi ani kaźni. Triumfowi z okazji wzięcia miasta nie towarzyszyło nawet typowe dla tej epoki zabijanie jeńców przez gladiatorów. Porażony zachowaniem Konstantyna senat ogłosił go nawet jednym z trzech pozostających przy życiu cesarzy. A tu zamiast przemocy Konstantyn w marcu 313 roku



Nikita Michałkow przy Moście Mulwijskim
Niżej znak, jaki Konstantyn nakazał swoim żołnierzom namalować na tarczach i sztandarach



razem z cesarzem Licyniuszem wydaje słynny mediolański edykt.

Chrześcijanie po raz pierwszy otrzymują możliwość swobodnego wyznawania swojej wiary. Kościołowi zwracany jest majątek, odbudowywane są świątynie.

Edykt mediolański podpisało dwóch cesarzy – Konstantyn i Licyniusz. Był jeszcze trzeci imperator, Maksymin Daja, który kierował azjatycką częścią imperium. Tak więc ów Maksymin Daja nie podpisał edyktu, mało tego, wkroczył ze swoimi wojskami na terytorium obecnej Europy. To były ziemie Licyniusza, który zwyciężył wojska agresora.

Ale wkrótce sam rozpoczął prześladowania chrześcijan i zmusił Konstantyna do rozpoczęcia wojny na śmierć i życie. Ta bitwa także zakończyła się zwycięstwem Konstantyna, przy czym ważną rolę odegrał jego syn Kryspin. Rozbił w puch flotę Licyniusza i od tego czasu został bohaterem narodowym.

Wkrótce Licyniusz został stracony. Konstantyn stał się jedynym imperatorem, a po pewnym czasie ogłosił cesarzową swoją matkę Helenę.

Oto co pisze historyk Plutarch o Konstantynie: „Wielki człowiek, sam często o tym nie wiedząc, wypełnia najwyższe ustalenia".

Mówi się, że Konstantyn nie miał planu budowy państwa. Ale było jasne, że zamierzał budować właśnie chrześcijańskie państwo.

Rozumiejąc, że zdobywanie Ducha Świętego nie jest możliwe przy użyciu siły, Konstantyn oczywiście nie dopuszcza do żadnych aktów przemocy wobec pogan. Nie wydaje żadnych *ukazów*, chociaż wprost pisze, że roztacza nad chrześcijaństwem opiekę, że jego pragnieniem jest zjednoczenie narodów, umocnienie wiary chrześcijańskiej we wszystkich sercach.

Ku wielkiemu smutkowi Konstantyna, w Kościele w tym czasie rozpoczyna się *raskoł*, który władca przeżywa jako osobistą tragedię.

Uważa, że jest to gorsze niż wojna. Oto, co na ten temat pisze biograf: „Podziały i spory w Kościele, wywołane arianizmem [herezja Ariusza, który twierdził, że Chrystus nie jest Bogiem – am] sprawiają, że nie śpi po nocach, płacze i cierpi. Cierpi tak bardzo, jakby to jego spotkało nieszczęście".

Jakie to porażające – człowiek, który jeszcze nie był chrzczony, przyjmuje *raskoł* w Kościele jako osobiste nieszczęście, jako osobiste nieszczęście przyjmuje stwierdzenie, że Chrystus nie jest Bogiem.

Cóż za porażająca wewnętrzna siła w dążeniu do Zbawiciela, w dążeniu do poznania Boga, do przyjęcia Go w siebie. I wtedy Konstantyn zwołuje I Sobór Powszechny w Nicei. Po raz pierwszy dochodzi do tak reprezentatywnego zebrania z udziałem ponad trzystu biskupów, dużą liczbą duchownych i to duchownych, którzy zupełnie niedawno byli prześladowani, na twarzach których widoczne są blizny, ślady znęcania się i przesłuchań. Kiedy oficjalnie odrzucono krytykę Ariusza, Konstantyn wydał rozporządzenie, w którym nakazał spalić wszystkie jego księgi.

Od IV wieku Rzym, który od niepamiętnych czasów przyciągał ludzi z całego świata zabytkami ze wszystkich epok, stał się także skarbnicą wielkich świętości chrześcijańskiej cywilizacji. Są wśród nich części Krzyża Pańskiego, duża, bardzo wczesna ikona Chrystusa, fragment deski ze stołu, przy którym spożywano Ostatnią Wieczerzę, dwadzieścia osiem stopni schodów, po których stąpał Chrystus idąc na sąd do Piłata – wszystkie je przywiozła z wyprawy do Jerozolimy matka Konstantyna, cesarzowa Helena.

Warto przypomnieć, że po całkowitym zniszczeniu Jerozolimy przez Rzymian, a nastąpiło to trzy lata po śmierci apostołów Pawła i Piotra, Jerozolima jako nazwa w ogóle zniknęła z map. Pojawiła się nowa nazwa – *Aelia Capitolina*, na cześć małżonki cesarza Augusta, ale po tym, jak Helena odnalazła wielkie świętości, Jerozolima z woli cesarza Konstantyna znowu stała się Jerozolimą.

Dzisiaj odległość z Rzymu do Jerozolimy można pokonać w trzy godziny. A wtedy? Helena miała wówczas około osiemdziesięciu lat. Nawet dzisiaj jest to wiek sędziwy, ale wtedy, w IV wieku, tylko nieliczni go osiągali. A Helena w tym wieku wybiera się w tak daleką podróż. Wybiera się głównie po to, żeby odnaleźć Krzyż Pański. Już sama ta wyprawa jest wielkim *podwigiem*.

Puti Gospodni nieispowiedimy, bo

Mapa Jerozolimy z czasów pielgrzymki cesarzowej Heleny
Rzeźba przedstawiająca głowę cesarza Konstantyna



oto miejsce, gdzie był ukryty Krzyż Pański, wskazał stary Żyd o imieniu Judasz.

Helena zorganizowała prawdziwe badania archeologiczne. Przesypano tony ziemi i odnaleziono trzy drewniane krzyże. Nieopodal nich leżała tabliczka ze znanym wszystkim napisem w trzech językach – Jezus Nazareński, Król Żydowski. Ale na którym z tych krzyży był ukrzyżowany Chrystus – tego nie wiedział nikt. I wtedy biskup Jerozolimy Makary nakazał przykładać kolejne krzyże do zmarłego. Gdy zmarłego dotknięto Krzyżem Pańskim – zmartwychwstał. Wszyscy, którzy byli tego świadkami – uwierzyli. Przyjął chrzest także stary Judasz, po czym został biskupem Jerozolimy. A fragment tego Krzyża Pańskiego wraz z gwoździem, który przebił ciało Chrystusa, znajduje się obecnie w Rzymie.

Pogański Rzym jednak zemścił się na Konstantynie. Wydarzyło się to, co na zawsze legło cieniem na osobie wielkiego imperatora w świadomości i pamięci potomnych. Ta tragedia związana jest z Kryspinem, synem Konstantyna ze związku z Minerwiną.

Kryspin, najstarszy syn Konstantyna, bezgranicznie oddany ojcu, był już chrześcijaninem i to właśnie w nim Konstantyn widział swego następcę. Ale Fausta, żona Konstantyna, rzuciła na niego oszczerstwo, chcąc w ten sposób utorować drogę do tronu swoim dzieciom. Jej przewidywania były słuszne – wiele lat wcześniej uratowała Konstantynowi życie, informując go o spisku zorganizowanym przez swego ojca. I Kryspin został wywieziony potajemnie za miasto i stracony.

Helena przeczuwała, że to nieprawda. Przeprowadziła własne śledztwo i udowodniła, że Kryspin nie zamierzał i nie dokonał tego, o co oskarżała go Fausta, że to Fausta chciała bliskości z Kryspinem, żeby w ten sposób go zniewolić. Dowiedziawszy się o tym, Konstantyn nakazał stracić także Faustę.

Chrześcijańska wspólnota nie uwierzyła w winę Kryspina, od razu osądziła Konstantyna jako dzieciobójcę. Na jego pałacu przybito tabliczkę z



napisem „Neron", co było najgorszą obelgą dla każdego chrześcijanina.

Czy Konstantyn lubił Rzym? Raczej nie. Jak mógł go lubić, jeśli odwiedził go zaledwie trzy razy w życiu? Pierwszy raz po zwycięstwie nad Maksencjuszem w 312 roku, potem w 315, potem w 325, kiedy doszło do tragedii z Kryspinem. Mało tego, nigdy nie był tu dłużej niż cztery miesiące. W sumie nie spędził w nim nawet całego roku.

A czy Rzym lubił Konstantyna? Też nie, bo w przeciwnym przypadku oprócz łuku Konstantyna pozostałyby tu także inne zabytki, upamiętniające jego osobę i zasługi.

Śmierć Kryspina w istotny sposób wpłynęła na życie Konstantyna i budowę nowej stolicy.

W pewnym stopniu była to próba ucieczki od męczących go wspomnień. I 4 listopada 326 roku nastąpiła zakładka murów, które miały określić granice Nowego Miasta, Nowej Stolicy Konstantyna. Długi czas miasto było bezimienne, padały propozycje, by nazwać je Nowym Rzymem. Ale ostatecznie jeszcze za życia Konstantyna zostało Konstantynopolem.

Rosjanie nazywali go Car – grad. Dużo później, po zajęciu przez Turków, zostało Stambułem, którym pozostaje do dziś.

Od założenia nowego miasta do śmierci, czyli przez jedenaście lat, Konstantyn pracował od rana do wieczora. Budował swoją stolicę, walczył z herezjami, wojował, ale nie opuszczało go przeczucie, że jego ziemskie przeznaczenie dobiegło końca, że to, do czego powołał go Najwyższy – i te małe rzeczy, i duże – już się dokonało. I Konstantyn powoli zaczął przygotowywać się do śmierci. Zaczął też przygotowywać się do chrztu. Pojechał do Helenopolis w Bitynii, miasta nazwanego na cześć jego matki – a tam długo i gorąco się modlił, i wyspowiadał w cerkwi św. Męczenników.

Potem w Nikomedii Konstantyn przyjął chrzest. Do Konstantynopola wrócił w długiej, białej koszuli i już nigdy więcej nie nakładał swojej purpurowej szaty, symbolu cesarskiej potęgi.

– W końcu wiodę prawdziwe życie, i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy – przyznawał przyjaciołom. Mówił też, że nie boi się już śmierci i czeka na spotkanie ze swym ukochanym synem Kryspinem.

Odszedł w dniu Świętej Trójcy w 337 roku, dziesięć lat po śmierci swojej wielkiej matki, Heleny.

Opracowała
Ałła Matreńczyk
fot. **kadry z filmu Włodimira Chotinienko „Konstantyn i Helena"**

Wredny ojciec Nafanaił

Jeżeliby w tym czasie ktoś zapytał, kto jest najbardziej wrednym człowiekiem w Pieczarach, to bez wątpienia usłyszałby, że skarbnik pskowsko-pieczerskiego monasteru, archimandryta Nafanaił. Co do tego byliby zgodni duchowni i posłusznicy, mnisi i ludzie świeccy, członkowie pieczerskiego zarządu KGB i miejscowi dysydenci. Bo rzecz w tym, że o. Nafanaił nie był po prostu wredny. On był bardzo wredny.

Poznałem go jako bardzo chudego, o przenikliwym spojrzeniu, w zaawansowanym wieku starca. Zarówno zimą, jak i latem ubrany był w starą, spraną, rozerwaną na dole *riasę*. Na plecach zwykle nosił płócienny worek, a w nim czego tylko dusza zapragnie – i podarowane przez jakąś babcię suchary, i milion rubli.

I jedno, i drugie w oczach ojca skarbnika miało jednakową wartość, zostało bowiem zesłane do *obitieli* przez Pana Boga. Cały ten majątek o. Nafanaił przenosił i ukrywał w licznych potajemnych *kieliach* i magazynach.

Finanse monasterskie znajdowały się pod pełnym zarządem i w wyłącznych kompetencjach o. Nafanaiła. A wydatków było co niemiara – codziennie w *obitieli* za stół siadało do czterystu pielgrzymów i stu mnichów. Trzeba było finansować niekończące się monasterskie remonty, nowe inwestycje. A oprócz tego zaspokoić codzienne życiowe potrzeby braci, sfinansować pomoc biednym, przyjmowanie gości, prezenty urzędnikom… I wiele innych rzeczy. Jak o. Nafanaił, w pojedynkę, potrafi sobie z tym wszystkim poradzić – nie wiedział nikt. Zresztą na jego barkach spoczywała cała monasterska produkcja. Także sporządzanie porządku codziennych długich nabożeństw, obowiązki monasterskiego sekretarza, odpowiadanie na listy ludzi zwracających się do monasteru z najróżniejszymi pytaniami. I w końcu o. Nafanaił dzielił z o. namiestnikiem trud z reguły bardzo nieprzyjemnego komunikowania się z oficjalnymi radzieckimi organami. Wszystkie te obowiązki, od samego wyliczenia których zwykłemu człowiekowi zrobiłoby się niedobrze, o. Nafanaił wypełniał z takim natchnieniem i skrupulatnością, że czasami wątpiliśmy, czy pozostało w nim coś jeszcze oprócz cerkiewnego biurokraty.

Prócz tego spoczywał na nim obowiązek nadzoru nad nami – *posłusznikami*. I nie trzeba wątpić, że wykonywał tę swoją powinność z typową dla niego przesadną drobiazgowością – podglądał, wypatrywał, podsłuchiwał, jakbyśmy nie wiadomo co robili wbrew ustawom albo ze szkodą dla monasteru. Chociaż uczciwie rzecz biorąc nadzór nad *posłusznikami* był rzeczywiście potrzebny – przychodziliśmy ze świata do *obitieli* jako niezgorsze niedbaluchy.

O. Nafanaił miał jeszcze jedną fantastyczną umiejętność – zawsze pojawiał się wtedy, kiedy najmniej go oczekiwano. Powiedzmy, wymknie się monasterska młodzież z *posłuszanij* i wyciągnie się, żeby odpocząć, pogadać, wygrzać się na słoneczku. Nagle, jakby z nieba, zjawia się o. Nafanaił, i trzęsąc brodą rozpoczyna swoim skrzeczącym, szczególnie nieznośnym w takiej chwili, głosem robić wymówki. I to tak, że *posłusznicy* gotowi są zapaść się pod ziemię, byleby tylko skończyły się te męczarnie.

W swojej gorliwości o. Nafanaił, w dosłownym znaczeniu tego słowa, nie jadł i nie spał. Nie tylko był ascetą – nikt np. nigdy nie widział, żeby pił herbatę, jedynie czystą wodę. A i w trakcie obiadu zjadał ledwie piątą część tego co podawano. Ale co wieczora niezmiennie przychodził na kolację do monasterskiej *trapieznej*, co prawda jedynie po to, żeby siedząc nad pustym talerzem cierpliwie pilnować porządku.

Jego energia zdumiewała. Nie wiedzieliśmy kiedy śpi. Nawet nocą z okien jego *kielii* przez okiennice przenikało światło. Starzy mnisi mówili, że w swojej *kielii* albo się modli, albo przelicza sterty zebranych w ciągu dnia rublówek i trzyrublówek. Całe to niezliczone bogactwo musiał dokładnie spakować w paczki, a drobniaki porozkładać do woreczków. Kiedy to kończył, zaczynał wystukiwać na przedpotopowej maszynie do pisania porządek i wyjaśnienia do służby na następny dzień – nikt tak jak o. Nafanaił nie orientował się w osobliwościach i przemyślnych zawiłościach monasterskiego nabożeństwa.

Nawet jeśli światło w jego *kielii* gasło, wcale to nie znaczyło, że mogliśmy się czuć wolni od jego nadzoru. Nie. W każdej chwili w środku nocy o. Nafanaił mógł pojawić się to tu, to tam, sprawdzając czy nikt nie chodzi po monasterze, co było bardzo surowo zabronione.

Pamiętam, jak pewnej zimowej nocy, zasiedziawszy się do późnych godzin u któregoś z braci w dniu *Angieła*, przekradaliśmy się do swoich *kielii*. I nagle pięć metrów przed nami wyłoniła się z ciemności postać o. Nafanaiła. Zamarliśmy ze strachu. Ale szybko ze zdziwieniem zorientowaliśmy się, że tym razem skarbnik nas nie widzi. A i zachowywał się jakoś dziwnie. Ledwie powłóczył nogami i nawet się zataczał, zgarbiwszy się pod ciężarem swego worka. Potem zobaczyliśmy, jak przelazł przez niski sztachetowy płot i nagle ułożył się w śniegu, bezpośrednio na klombie.

„Umarł” – przemknęło nam przez myśl.

Odczekaliśmy trochę i wstrzymując oddech ostrożnie podeszliśmy. O. Nafanaił leżał w śniegu i spał. Po prostu spał. Oddychał równomiernie i nawet posapywał. Pod głową miał worek, który obejmował dwoma rękoma.

Postanowiliśmy pod żadnym pozorem nie odchodzić, żeby zobaczyć

co będzie dalej. Schowaliśmy się za kapliczką na poświęcenie wody. Po godzinie, przemarznięci, zobaczyliśmy, jak o. Nafanaił nagle żwawo wstał, otrzepał pokrywający go śnieżek i zarzuciwszy worek na plecy, jakby nic się nie stało, poszedł swoją drogą.

Wtedy niczego nie zrozumieliśmy. I dopiero potem mnisi, którzy znali go od dawna, wyjaśnili, że o. Nafanaił był po prostu bardzo zmęczony i chciał wygodnie pospać. Wygodnie – znaczy na leżąco. W swojej *kielii* spał bowiem jedynie na siedząco. Aby nie rozkoszować się łóżkiem, wolał pospać na śniegu.

Zresztą wszystko co dotyczyło stylu życia pieczerskiego skarbnika było jedynie naszymi domysłami. Wredny o. Nafanaił nigdy nikogo do swego najskrytszego wewnętrznego świata nie wpuszczał. Ale o czym tu mówić – on nikogo nie wpuszczał nawet do swojej *kielii*! Włącznie z wszechwładnym ojcem namiestnikiem. Chociaż to wydawało się całkowicie niemożliwe, żeby namiestnik, o. Gawriił, nie mógł gdzieś wejść w swoim monasterze. Tym bardziej, że *kielia* skarbnika znajdowała się na parterze domu, w którym mieszkał namiestnik, bezpośrednio pod jego pokojami. Oczywiście pogodzić się z takim stanem rzeczy gospodarz monasteru nie mógł.

I oto pewnego dnia ojciec namiestnik po świątecznym obiedzie, będąc w cudownym nastroju, poinformował o. Nafanaiła, że teraz właśnie wybiera się do niego w gości na herbatę.

Kilkoro spośród znajdujących się wtedy tuż obok braci od razu zrozumiało, że teraz nastąpi coś, co wstrząśnie umysłem, duszą, przejdzie ludzkie pojęcie. Zaprzepaszczenie możliwości ujrzenia tego wydarzenia byłoby niewybaczalne. Tak więc dzięki świadkom zachował się opis tej historii.

Ojciec namiestnik uroczyście i nieubłaganie przemierzał monasterski dziedziniec do *kielii* o. Nafanaiła. A skarbnik dreptał za jego plecami i z wielkim lamentem przekonywał go, by odstąpił od swoich wymysłów. Błagał, by zajął się czymś *duszespasitielnym*, a nie niepotrzebnymi spacerami po starych, zupełnie nikogo nie interesujących pokoikach. Malowniczo opisywał, jaki jest u niego w *kielii* nieporządek, że nie sprzątał w niej 26 lat, że w *kielii* jest tak stęchłe powietrze, że nie sposób wytrzymać…

W końcu zrozpaczony o. Nafanaił przeszedł niemal do gróźb, głośno rozmyślając o tym, że w żadnym wypadku nie można narażać drogocennego życia ojca namiestnika na niebezpieczeństwo, jakie może na niego czyhać pośród zwałów w mieszkaniu skarbnika.

– Wystarczy, ojcze skarbniku! – już wyraźnie rozdrażniony uciął namiestnik, stojąc przed drzwiami *kielii*. – Otwierajcie i pokażcie, co tam macie!

Mimo surowego tonu można było zauważyć, że ojca namiestnika ogarnia prawdziwa ciekawość.

Uświadomiwszy sobie, że nic więcej nie można zrobić, o. Nafanaił nagle poweselał i śmiało, tak jak mnich powinien, meldując: „Pobłogosławcie, ojcze namiestniku", zabrzęczał kluczami i otworzył przed zwierzchnikiem zamknięte drzwi, które czterdzieści lat otwierały się tylko po to, żeby wpuścić chudziutkiego o. Nafanaiła.

Za szeroko rozpostartymi drzwiami zionęła całkowita, nieprzenikniona ciemność: okiennice w tej tajemniczej *kielii* były w dzień i w nocy zamknięte. O. Nafanaił pierwszy szmyrgnął w ten czarny mrok. I natychmiast jakby się zapadł pod ziemią, zniknął. W każdym bądź razie z *kielii* nie dochodził żaden dźwięk.

Ojciec namiestnik w ślad za nim ostrożnie przestąpił próg i niepewnie chrząknąwszy, odezwał się basem:

– A co u was tak ciemno? Jest tu prąd? A gdzie włącznik?

– Na prawo od was, ojcze namiestniku – usłużnie zabrzęczał z nieprzeniknionej ciemności głos skarbnika. – Wystarczy wyciągnąć rękę!

Chwilę później rozległ się przeszywający ciszę krzyk namiestnika i jakaś niewidzialna siła wyrzuciła go z ciemności *kielii* na korytarz. W ślad za nim natychmiast na światło wynurzył się o. Nafanaił. W ułamku sekundy zamknął za sobą drzwi na trzy razy i rzucił się do oszołomionego



namiestnika. Wykrzykując *ochy* i *achy* zaczął zdmuchiwać drobinki kurzu i poprawiać *riasę* na ojcu namiestniku i zachłystując się mówił:

– A to ci pech, *Gospodi pomiłuj!* Ten włącznik… Do niego trzeba się przyzwyczaić. Popsuł się w 64, na Pokrowę Matki Bożej, akurat w dzień, kiedy Chruszczowa odwołano. Znak! Rano wypadł ze ściany wyłącznik – a wieczorem Nikitę odwołano! Od tamtej pory włącznik do ściany nie jest przymocowany. A ja bez żadnych elektryków, sam wszystko naprawiłem. Dwa przewody ze ściany sterczą: jak je złączysz – światło się pali, rozłączysz – gaśnie. Ale trzeba się przyzwyczaić, to jasne! Ale nie wszystko od razu, nie wszystko od razu!... Tak więc co, ojcze namiestniku, zapraszam, teraz drzwi znowu otworzę, i wejdziemy z mirem! Teraz już wiecie, jak z mego włącznika trzeba korzystać. A tam jeszcze ho, ho, ileż ciekawych rzeczy.

Ale po namiestniku nie było już ni słychu, ni dychu.

A przy tym o. Nafanaił był rzeczywiście wzorem posłuszeństwa, pisał długaśne ody na cześć ojca namiestnika, a także tworzył pouczające wierszowane kazania na pięć kartek.

Złośliwość o. Nafanaiła wymierzona była także w potężne radzieckie państwo, zwłaszcza wtedy, kiedy zbyt bezceremonialnie wtrącało się ono do monasterskiego życia. Mówi

się, że to właśnie o. Nafanaił udzielił subtelnej rady wielkiemu pieczerskiemu namiestnikowi, archimandrycie Alipijowi, kiedy nawet on, w związku z naciskami i grubiaństwem władz, znalazł się w kłopotliwej sytuacji.

Zdarzyło się to w końcu lat 60. Jak wiadomo, wszyscy obywatele ZSRR musieli brać udział w wyborach. Urnę do głosowania przynoszono do *trapieznoj*, gdzie po obiedzie bracia pod nadzorem namiestnika, pomrukując z niezadowolenia, oddawali cesarzowi to co cesarskie. Ale oto pierwszy sekretarz pskowskiego *obłastnego* komitetu KPZR dowiedział się, że ciemni mnisi korzystają z niebywałych ułatwień – głosują za niezachwianym blokiem komunistów i bezpartyjnych w swoim historycznym monasterze, a nie w lokalu wyborczym. Pierwszy sekretarz wzburzył się i urządził swoim pracownikom bezlitosną awanturę za pobłażliwość wobec niepracującego elementu. I natychmiast zarządził, żeby od tej pory *czerńcy* przychodzili na wybory do Rady Najwyższej ZSRR, podobnie jak wszyscy ludzie radzieccy – do punktów wyborczych, zgodnie ze swoim miejscem zameldowania.

Ale wtedy właśnie, jak mówi się, o. Nafanaił wyszeptał na ucho namiestnikowi o. Alipijowi niezwykłe rozwiązanie. W dzień wyborów (a była to niedziela) po świątecznej monasterskiej liturgii z bramy monasteru wyszła uroczysta procesja. Ustawiwszy się w długie dwa rzędy, pod zgodny śpiew tropariónów, mnisi szli przez całe miasto do punktów wyborczych. Nad ich głowami powiewały ciężkie chorągwie, na przedzie niesiono krzyże i stare ikony. Ale to jeszcze nie wszystko. Tak jak przed każdą ważną sprawą, duchowni w sali wyborczej zaczęli służyć molebien. Przestraszeni na śmierć urzędnicy starali się protestować, ale o. Alipij zdecydowanie im przerwał, nakazując, żeby nie przeszkadzali obywatelom wypełniać obowiązku konstytucyjnego, tak jak mają w zwyczaju. Po głosowaniu bracia tym samym *krestnym chodem* wrócili do *obitieli*.

Nie ma potrzeby wyjaśniać, że w następnych wyborach urna wyborcza znowu została przywieziona do monasterskiej *trapieznoj*.

Ale jednocześnie bacznie nas obserwujący, o. Nafanaił zawsze ucinał jawne przejawy opozycyjności wobec państwa, a tym bardziej wszelkie próby dysydenckie. Początkowo wydawało się to nam niemal oburzające. Myśleliśmy, że skarbnik po prostu nadskakuje władzom. Ale potem stopniowo dowiadywaliśmy się, że o. Nafanaił nie raz i nie dwa stykał się z nasłanymi do monasteru prowokatorami i przebranymi funkcjonariuszami. Ale nawet wtedy, kiedy wiedział, że ma przed sobą szczerych ludzi, o. Nafanaił ucinał tak bardzo lubianą przez nas wolnomyślność. I nie tylko dlatego, że bronił monasteru. Przede wszystkim dlatego, że bronił nas samych przed naszą nierozumnością, fanaberiami i młodą, wyrosłą na pysze, porywczością.

Nie cenił słów, nawet najbardziej heroicznych, i znał władzę radziecką oraz wiedział o wszystkim, co się dzieje w kraju, nie tak jak my głównie ze słuchu i z książek. O. Nafanaił miał trzeźwy i bardzo osobisty stosunek do władzy radzieckiej. Chociażby dlatego, że jego ojciec, o. Nikołaj Pospiełow, został rozstrzelany za wiarę w 37 roku. O. Nafanaił jako żołnierz przeszedł całą wojnę, potem był *posłusznikiem* wielkiego namiestnika, archimandryty Alipija, i duchowym synem pieczerskiego starca, *jeroschimnicha* Symeona. Obaj, ujrzawszy w nim człowieka nadzwyczajnej uczciwości i niezwykle żywego umysłu, uczynili z niego w najcięższych latach chruszczowowskich prześladowań Cerkwi skarbnika i sekretarza monasteru i powierzyli mu największe tajemnice.

Ale wracając do władzy radzieckiej. Kiedyś letnią nocą niosłem *posłuszanije* dyżurnego na placu przed *Uspienskim chramem*. Gwiazdy ledwie świeciły na północnym niebie. Cisza i spokój. Zegar na wieży głucho wybił trzy razy. I nagle poczułem, że za moimi plecami ktoś stoi. Odwróciłem się z przestrachem. To był o. Nafanaił. Spoglądał w zamyśleniu w gwiaździste niebo. A potem zapytał: – Gieorgij, co myślisz o głównej zasadzie komunizmu?

Pskowsko-Pieczerski Monaster. Plac Uspienski. 1983 rok. Trzecia w nocy. Gwiazdy…

Nie doczekawszy się odpowiedzi, o. Nafanaił tak samo w zamyśleniu kontynuował:

– Główna zasada komunizmu – od każdego według możliwości, każdemu według potrzeb. Ale te możliwości, potrzeby jakaś komisja będzie określać. A jaka komisja? Najpewniej „trojka". Wezwą mnie i powiedzą: „No, Nafanaił, jakie są twoje możliwości? Dwadzieścia metrów sześciennych drzewa możesz napiłować? A jakie masz potrzeby? Zupa z bobu! Oto i główna zasada".

Chociaż o. Nafanaił zawsze starannie podkreślał, że jest jedynie pedantycznym administratorem i służbistą, nawet my, *posłusznicy*, z czasem zaczęliśmy się domyślać, że swoje duchowe dary po prostu przed nami ukrywa. Tak jak zresztą robili to prawdziwi mnisi w *obitieli*. Ojciec skarbnik nie był oficjalnym *duchownikiem*, na spowiedź do niego przychodziło z miasta jedynie kilku mieszkańców z dziada pradziada, jeszcze ktoś inny przyjeżdżał z odległych miejsc. Więcej osób jako *duchownik* nie przyjmował, tłumacząc się brakiem w tej mierze zdolności.

Ale pewnego razu na chwilę uchylił tajemną część swojej duszy. Chociaż natychmiast schował się za typową surowością i swarliwością.

Kiedyś zawiniłem podczas *posłuszanija*. Wykonałem to co do mnie należało niestarannie. Za to ojciec namiestnik kazał mi przez trzy dni odśnieżać cały *Uspienski* Plac. Wtedy naprawdę się obraziłem. Na domiar złego śnieg wciąż padał i padał, tak więc na trzeci dzień nie tylko zmęczyłem się, lecz ledwie powłóczyłem nogami. Żal mi się siebie zrobiło, nadąłem się na cały świat tak bardzo, że nawet na poważnie zacząłem obmyślać plan zemsty. Ale jaka może być zemsta *posłusznika* na namiestniku? To przecież zupełnie inny poziom.

Ale mimo to, ostatkiem sił wymachując łopatą, rysowałem w sercu następujący obraz. Kiedy namiestnik będzie mijać mnie w drodze na obiad

do brackiej *trapieznej*, na pewno zapyta: „No a co tam u ciebie słychać, Gieorgij?”. I wtedy odpowiem wesoło i bezproblemowo, jakbym nie miał za sobą tych trzech katorżniczych dni: „Lepiej niż u innych. Dzięki waszym świętym modlitwom”. I wtedy on zrozumie, że mnie tak łatwo złamać nie można.

Obraz tej strasznej zemsty tak bardzo ogrzał moje serce, że nawet pośród nieustającej śnieżycy poczułem się znacznie weselej. Kiedy obok mnie przechodził o. Nafanaił, nawet uśmiechnąłem się do niego idąc po błogosławieństwo. W odpowiedzi także się uśmiechnął i pobłogosławił. Pochyliłem się, żeby pocałować go w rękę i nagle usłyszałem nad sobą skrzypiący głos:

– A więc „Lepiej niż u innych, ojcze namiestniku! Dzięki waszym świętym modlitwom”.

Zamarłem, zgiąwszy się niczym od ataku korzonków. Kiedy w końcu zdobyłem się, by podnieść oczy na starca, patrzył na mnie z nieukrywaną złośliwością. Ale zauważywszy mój strach, już z prawdziwą dobrocią, przemówił:

– Uważaj, Gieorgij, zuchwałość jeszcze nikogo do dobra nie przywiodła.

I zarzuciwszy na plecy worek z milionami, a być może z sucharami, zaskrzypiał na mroźnym śniegu w stronę budynku monasterskiej braci. A ja nadal stałem z otwartą buzią i tylko patrzyłem, jak powiewa przy każdym kroku naderwana zelówka buta skarbnika.

No, prawdziwy Pluszkin! Tylko święty.

Jak powiedział pewien, cieszący się dużym szacunkiem, petersburski *protoijerej*: „Jeden rok Pskowsko-Pieczerskiego Monasteru to to samo co pięćdziesiąt lat Akademii Teologicznej”. Inna sprawa, w jakim stopniu przyswoiliśmy te lekcje, ale to już inne, trzeba przyznać bardzo gorzkie, pytanie. **(cdn)**

archimandryta
Tichon (Szewkunow)
Nieswiatyje swiatyje
tłum. **Ałła Matreńczyk**

O tym jak turystyka monastery zabija

W Bułgarii koło Warny odwiedziłam dwa monastery. Jeden z nich Dimitrowa, córka batiuszki Iwana Wyłkowa, tak wspominała: – Wszystko było tu jak w bajce – las, cisza, wierzący ludzie, którzy przyjmowali podczas Liturgii Święte Dary. Cerkiew była przepełniona nawet w czasie sobotniej *wsienoszcznej*. Podczas przepięknego lata i jesienią dochodził tu szum fal morskich, szemrała rzeczka, której brzegi wiązał drewniany most. Ciągnęli ludzie do cerkwi, ale i do słońca, morza, winogron i leczenia. Wśród nich byli Czesi, Polacy, Niemcy, najmniej Anglików. Ludzie ze wsi wieźli mleko i owoce. Obok monasteru rozciągał się nadmorski park, dzieło Czecha, Antona Nowaka.

Dimitrowa wspominała monaster św.św. Konstantyna i Heleny w latach trzydziestych XX wieku, obok którego wyrosły dwa hotele, oba dwupiętrowe.

Pierwszy wdarł się w monasterską przestrzeń ciszy i modlitwy hotel Praga w 1908 roku. Rozpoczął budowę nowoczesnego bułgarskiego kurortu o nazwie Święci Konstantyn i Helena.

Wtedy zaczęła się ostra konkurencja między sferą wypoczynku, rozrywki i leczenia, a modlitwy i hezychii.

Modlitwa przegrała. Dziś widać to wyraźnie.

Kiedy monaster powstał? Mógł być założony w trzynastym lub czternastym wieku – przypuszczają badacze, czyli w okresie dla Bułgarów złotym, tak zwanego Drugiego Królestwa Bułgarskiego (XIII-XIV w.). W tym okresie bułgarscy możnowładcy przynosili Cerkwi, szczególnie monasterom, szczodre dary.

Koniec wieku czternastego przynosi zmierzch złotego wieku. Bułgarzy popadają na pięć wieków w niewolę. Żyją pod władzą Turków Osmańskich. Życie w monasterze się kurczy.

W latach 1828-1829 trwa na Bałkanach wojna rosyjsko-turecka. Bułgarzy zaczynają wybijać się na niepodległość. W 1832 roku do monasteru św.św. Konstantyna i Heleny przybywają dwaj mnisi – **Agapij** i **Teodozy**. Trzydzieści lat później bracia władają już 32 hektarami ziemi z sadami, winnicami, łąkami, młynem. Ich majątek szybko się powiększa. W 1909 roku mają już 1600 hektarów.

Bułgarzy wprawdzie wyszli z niewoli tureckiej, ale w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX o pełnej wolności wciąż mówić nie mogą, na pewno w Warnie i okolicach. Grecy są ich ogromnymi konkurentami. Chcą niepodzielnie władać tą częścią wybrzeża Morza Czarnego. Mają siłę, w przeciwieństwie do Bułgarów, którzy w Warnie stanowią zaledwie dziesięć procent jej mieszkańców. Bułgarzy pozostają pod władzą greckiej metropolii. A metropolia ta włada całym bogactwem, polami, łąkami, sadami, oddając je każdego roku w arendę. Za uzyskane dochody utrzymuje greckie szkoły, instytucje kulturalne, szpitale, do których przyjmuje tylko Greków.

W 1880 roku przyjeżdża do Warny książę Bułgarii, **Aleksander I**. Jedzie ze swoim orszakiem do monasteru. Miejsce bardzo mu się podoba – las, morze, lecznicze wody termalne, dobre wino, piękne krajobrazy. Przez kolejne dwa lata znów przybywa. Chce tu stworzyć rezydencję. Dochodzi do transakcji. Grecy sprzedają monaster na letnią rezydencję bułgarskiego





Święci Konstantyn i Helena na początku XX wieku

władcy. Niemal się kończy historia pięćdziesięcioletniego funkcjonowania monasteru koło Warny, oczywiście po wznowionej tu po wyzwoleniu modlitwie. Zaczyna się historia pałacu z jego problemami i intrygami, i dworską świeckością.

W założonym przez Bułgarów monasterze, przez wieki podtrzymywanym, wysycha duchowość, choć monaster – mocno okrojony – jeszcze funkcjonuje równolegle z pałacem i na początku XX wieku. W jego cerkwi, pod ołtarzem, znajdował się cudotwórczy *istocznik*, woda z którego pomagała zwłaszcza przy chorobach oczu. *Istocznik* bije do dziś.

W latach pięćdziesiątych minionego wieku rozpoczęto budowę ogromnego kompleksu wypoczynkowego. Powstają dziesiątki hoteli i restauracji. Każde kolejne dziesięciolecie zagęstsza przestrzeń tego nadmorskiego kurortu, nazwanego Drużba. Cerkiewny kompleks zamieniono w muzeum. Służy się w nim tylko podczas turystycznego sezonu.

Dopiero w 1992 roku następuje powrót do starej nazwy miejscowości Święci Konstantyn i Helena. A w 1999 roku, po pięćdziesięciu latach zapomnienia, nadaje się cerkiewnemu kompleksowi status monasteru. Z Wielkiego Tyrnowa przybywa archimandryta **Serafin**. Buduje kilka *kielii*, *tarpiezną* i kuchnię. Stawia nową kopułę na cerkwi.

Na niedzielną Liturgię w wielotysięcznym Świętym Konstantynie i Helenie, zlanym z 500-tysięczną Warną w jedną aglomerację, przybywa garstka wiernych, kilkadziesiąt osób. Gdzieś połowa z nich to turyści. Monaster jakby skulił się, zmalał, zewsząd napierany przez wielkohotelowy kurort z restauracjami, basenami, placami zabaw, pizzeriami. Nad rzeczką z drewnianym mostkiem rozlokował się gwarny handel różanymi wodami i mydełkami, skórzanymi bamboszami, portretami, malowanymi turystom przez bezrobotnych artystów, ubraniami o jakości jednorazowego użytku. Handel w niedzielę pęcznieje, nabiera rozpędu, wszak wtedy i weekendowi turyści kupują pamiątki. Cerkiew za mostkiem ich nie interesuje. Przyjechali odpocząć, zabawić się, skonsumować.

Święci Konstantyn i Helena jest położony jedenaście kilometrów od administracyjnych granic Warny, monaster Ałładża jeszcze dalej – ze dwadzieścia kilometrów na wschód od letniej stolicy Bułgarii.

W Ałładży nie ma ani jednego mnicha. Za to rocznie odwiedza to miejsce około 80 tysięcy turystów. Wszak w 1912 roku zyskało tytuł narodowego historycznego monumentu, a w 1957 roku centrum kultury o narodowym znaczeniu. Jest najbardziej znanym skalnym monasterem nad bułgarskim brzegiem Czarnego Morza. Mnisi wyryli tu niegdyś cerkiew, *kielie*, *trapiezną*, kuchnię w stromej ścianie o wysokości czterdziestu metrów, czyli kilkunastopiętrowego budynku. Dziś zwiedzających wpuszcza się na dwa poziomy skalnych „półek", do których prowadzą zewnętrzne schody, przypominające klasyczną klatkę schodową. Kiedyś mnisi wspinali się po przypiętej do skał pionowej drabinie. Dziś pozostał po niej tylko lej, wydrążony w skale.

Kiedy monaster powstał? Czy był pojedynczym kompleksem?

Oglądam mapę (na str. 16 u dołu) w muzealnym budynku Ałładży. Przedstawia Bułgarię. Zaznaczono na niej istniejące niegdyś w tym kraju skalne monastery. Jest jak w dawnej Rzeczypospolitej. Są ziemie, które można nazwać monasterorodnymi. Jakby pączkowały jeden od drugiego, skupiając się gęsto na niewielkim stosunkowo terytorium. Taką ziemią dla dawnej Rzeczypospolitej było Podole i Wołyń ze słynną Poczajowską Ławrą na czele. Dla Bułgarii był to północny wschód kraju, czyli tereny na wschód od Warny. Na mapie zaznaczono mnóstwo punktów. Mówi się nawet o ponad pięciuset byłych monasterach na tym terenie, skalnych. Archipelag!



Monaster św.św. Konstantyna i Heleny. Niżej monaster Ałładża. Fresk na suficie kaplicy, mapa bułgarskich skalnych monasterów



Dziś pozostała Ałładża. Bez jednego mnicha.

– O, cóż za wiek barbarzyńców! Duchowych – westchną nad nami badacze za kilkaset lat.

Archipelag mógł się kształtować nawet w czwartym-szóstym wieku. Z czasów imperatora Cesarstwa Wschodniorzymskiego **Justyniana I Wielkiego** (VI wiek) znaleziono w Ałładży monety. Na ten sam okres pochodzenia wskazywałyby ruiny wczesnochrześcijańskiej bazyliki i małej fortyfikacji. Bazylika, która znajdowała się około 500 metrów od monasteru, musiała być potężna, skoro jej długość sięgała 40 metrów, szerokość – 17, była trzynawowa.



Ałładża, według badaczy, mogła być jednym z ważniejszych wczesnochrześcijańskich centrów nad Brzegiem Morza Czarnego, którego rozwój nastąpił w okresie Drugiego Królestwa Bułgarskiego. Według **Walerija Kinowa**, archeologa, badacza i opiekuna naukowego kompleksu, wskazywałyby na rozkwit w wiekach XIII i XIV freski, które pozostały na ścianach małej kaplicy, ulokowanej na drugim poziomie skalnego kompleksu. Walerij Kinow prowadzi do kaplicy. Dla turystów jest zamknięta. Dla innych gości bardzo rzadko otwierana. Faktycznie, zwłaszcza na suficie, „leżącym" na głowie wchodzącego, zachowały się fragmenty malowideł. Walerij Kinow pozwala je fotografować. Malowidła wskazują na świetność dawnej szkoły, być może czternastowiecznej albo i wcześniejszej.

Po zagarnięciu Bułgarii przez Turków monaster trwał jeszcze może wiek, może dwa – bardziej zgaduje niż wie nasz opiekun.

W 1901 roku badania nad kompleksem rozpoczęło, tylko co założone, Warneńskie Archeologiczne Towarzystwo. Monaster odgruzowano ze skał, które oberwały się z urwiska może już w średniowieczu, i zasypały kompleks do wysokości pierwszego poziomu. Dość łatwo było rozpoznać, gdzie znajdowały się *kielie* z wykutymi w skale łóżkami, a gdzie *trapiezna*. Nie wiadomo, czy obecnie zachowana kaplica stanowiła tylko część ołtarzo-



wą skalnej świątyni, czy była małą czasownią.

W XIX wieku zapisano legendę, że monaster nosił imię *Spasa*.

Latem w kompleksie jest pokazywany turystom film – „Legendy monasteru". Oglądają go tysiące ludzi.

Z czym wychodzą? Z pustym sercem. Nie rozgrzanym serdeczną monasterską modlitwą, tak jak choćby w skalnym monasterze św. Bazylego Ostrogskiego w Czarnogórze.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**







O batiuszce, który łódzkie cerkwie uratował

Aleksandra Gilewicz, emerytowana lekarka z Gdyni, *Radonicę* jak zawsze spędzi w Łodzi. Odwiedzi groby bliskich, pomodli się w cmentarnej *Uspienskiej* cerkwi. Tę cerkiew wzniósł jej dziadek, o. Antoni Rudlewski, trzeci proboszcz łódzkiej parafii. Choć spoczął na dalekiej Nowogródczyźnie, tu, w Łodzi, pozostawił po sobie tak wyraźny ślad, że lata jego proboszczostwa do dziś nazywane są złotym wiekiem.

Przybył do Łodzi 1 września 1893 roku. Miał 31 lat, tytuł kandydata teologii Petersburskiej Akademii Teologicznej i dobrą opinię biskupa warszawsko-chełmskiego **Leontija**. To z jego rąk w 1890 roku w Lublinie, dokąd trafił tuż po studiach jako nauczyciel religii, przyjął święcenia kapłańskie. Władyka, przyszły metropolita moskiewski, wysoko cenił jego pracę katechetyczną – sam przez wiele lat był rektorem seminarium we Włodzimierzu, Nowogrodzie, Sankt Petersburgu, to za jego arcypasterskiej posługi monaster w Jabłecznej został podniesiony do rangi monasterów I stopnia, a w Leśnej pojawiły się pierwsze prawosławne mniszki – ale młodemu, pracowitemu batiuszce praca lubelskiego katechety nie wystarczała.



W Łodzi, do której zostaje skierowany, czeka na niego piękna, zbudowana wyłącznie ze środków najprzedniejszych obywateli miasta, cerkiew św. Aleksandra Newskiego, ponad dwa tysiące wiernych, głównie byłych żołnierzy stacjonującego w mieście Jekaterynburskiego Pułku Piechoty (wojsko rosyjskie przybyło tu po raz pierwszy na wyraźne życzenie fabrykantów, którzy w 1861 roku przestraszyli się buntu robotników), urzędników, drobnych kupców, rzemieślników, nauczycieli. I nowy front robót.

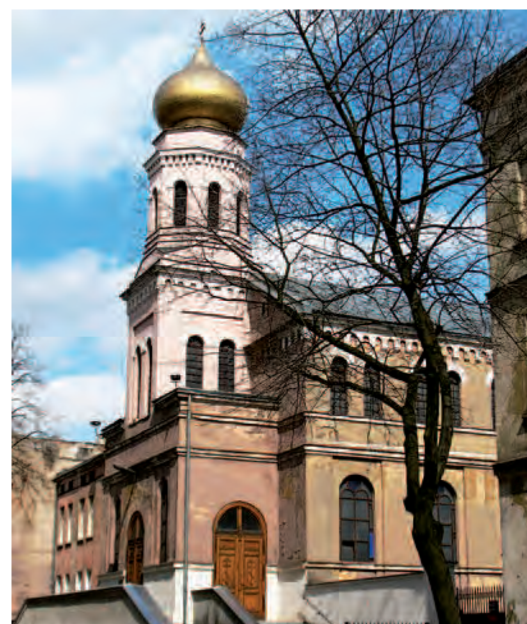
Młoda, ledwie dziewięcioletnia, parafia posiadała już plac pod budowę domu parafialnego, a architekt **Hilary Majewski** gotowe plany.

Nowy proboszcz przystępuje do prac. Po trzech latach, na przełomie 1896-1897, wysoka dwupiętrowa kamienica w kształcie litery U jest już gotowa. Pod jej dachem znalazły się kancelaria, sala dla chóru, mieszkania dla duchownych. Do jednego z nich, sześciopokojowego, wprowadzi się o. **Antoni** z matuszką **Jelizawietą Iwanowną** i czwórką swoich dzieci, synami **Wołodią**, **Pietią** i **Miszą** oraz córką **Paszą**.

Nie ma zbyt dużo czasu dla rodziny, tym bardziej że w sąsiednim, niższym, wybudowanym w 1895 roku budynku rusza dwuklasowa parafialna szkoła, która wypełnia się gwarem ponad stu uczniów. Potem pod ten sam dach wprowadzi się sierociniec, a dla jego mieszkańców zostaje zbudowana cerkiew św. Olgi. Architekt Hilary Majewski zadba o ich wygodę – mogły wchodzić do cerkwi, nie wychodząc na zewnątrz, a na ścianach miały dużą ściągawkę ze słów *Wieruju* i dziesięciu przykazań.

Świątynię wyświęcił 4 października 1898 roku arcybiskup warszawski **Hieronim**, ten sam, który z własnych środków pozostawił nam wielki dar – cerkiew św. Jana Klimaka na Woli. Sierociniec, zgodnie z zaakceptowanym przez władykę Hieronima statutem, utrzymywany jest ze środków parafialnych. Bardzo przydają się więc dochody z trzeciej wybudowanej pod





wynajem kamienicy. Tym bardziej, że w 1904 roku batiuszka przystępuje do budowy cmentarnej *Uspienskiej* kaplicy i cmentarnego ogrodzenia, wkrótce też cerkwi w Łasku.

„Mimo że młoda, parafia łódzka należy do najbardziej rozwiniętych, a jej życie cerkiewne dzięki staraniom proboszcza w wielu aspektach bardzo raduje" – pisał w związku z wizytą kolejnego warszawskiego arcybiskupa **Nikanora** *Jeparchialnyj Listok*.

W pracy o. Antoniego wspomagają wikariusze – w 1907 roku o. **Iakow Kozłowski**, **Onufry Fedon**, diakon **Sawa Balicki**. On sam nie zapomina o pracy katechetycznej – uczy religii w łódzkich gimnazjach. I nie przestaje się pochylać na losem starych duchownych i osieroconych przez duchownych rodzin. Opracowuje regulamin i doprowadza do otwarcia emerytalnego funduszu chełmsko-warszawskiej diecezji, na której koncie gromadzi ponadmilionowy kapitał.

Jest wiec bardzo aktywny i pracowity, dostrzegają to władze cerkiewne. Nic dziwnego, że otrzymuje propozycję zostania proboszczem wielkiego i majestatycznego soboru św. Aleksandra Newskiego w Warszawie, który po osiemnastu latach budowy stanął w 1912 roku na Placu Saskim. Nie przyjmuje jej. Zostaje w Łodzi. Nawet wtedy, gdy wybuchła wojna i prawie całe duchowieństwo wyjeżdża w głąb Rosji.

Z duchowieństwem wyjechał arcybiskup warszawski **Mikołaj** (**Ziorow**) silny, energiczny i nietuzinkowy (gdy



w 1908 roku dwaj duchowni zjawili się w Małkini, żeby go w drodze do objęcia warszawskiej katedry serdecznie powitać i tradycyjnie zaczęli *My oczeń rady*... przerwał im oschłym tonem: *Prieżdiewriemienno nie radujteś, nie chwalitie napierod*). Władyka zatrzymał się w Piotrogradzie, na synodalnym *podworj'u*, przy ul. Podjaczeskiej 32, tam też 20 grudnia 1915 roku zmarł. Warszawski konsystorz trafia do Dońskiego Monasteru w Moskwie. Kontaktów z Polską brak, życie cerkiewne zostaje sparaliżowane.

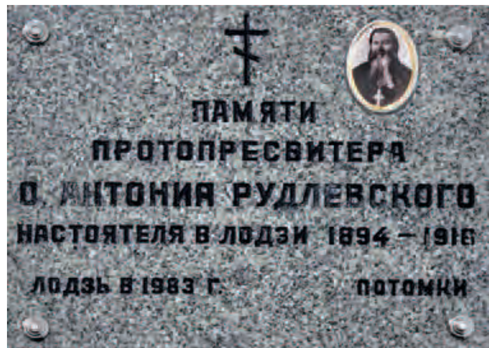
A tu, w Polsce centralnej, rozpoczęło się przejmowanie i burzenie prawosławnych świątyń. Dzięki Antoniemu Rudlewskiemu wszystkie cerkwie w Łodzi, z wyjątkiem wojskowej św. Aleksego, pozostały w rękach prawosławnych, udało się mu utrzymać wszystkie parafialne budynki, a wcześniej przed rekwizycją Niemców ocalić największy, 125-pudowy, dzwon. Do tego bez wątpienia potrzebna była ewangeliczna *mudrost' zmieina i krotost' golubina* i ta *mudrost' zmieina i krotost' gołubina* będzie charakteryzować o. Antoniego do końca.

Od połowy 1915 roku prawosławna Warszawa z 34 cerkwiami pozostawała bez batiuszki. Zatrzymał się w niej co prawda o. **Głot** z Piotrkowa, ale po zajęciu stolicy przez Niemców trafił do niewoli. *Swiaszczennika* nie było, nie było więc nabożeństw i sakramentów. A ludzie rodzili się i umierali.

O. Antoni doskonale rozumiał tra-

Na str. 17 – o. Antoni Rudlewski, cerkiew św. Aleksandra Newskiego w Łodzi na przełomie wieków, Ola z mamą
Obok: cerkiew św. Olgi w Łodzi z zewnątrz i w środku
Niżej: tablica poświęcona pamięci o. Antoniego Rudlewskiego, u dołu: cerkiew Uspieńska na cmentarzu w Łodzi

gizm tej sytuacji. Dlatego, gdy w 1917 roku Niemcy zaproponowali mu przejście do Warszawy – zgodził się od razu. Początkowo – bardzo krót-



ko – odprawiał w *Uspienskiej* cerkwi przy ulicy Miodowej, od 1918 roku przeszedł na Podwale.

Tam czekała już na niego najstarsza cerkiew w Warszawie, Świętej Trójcy. Choć stała w centrum Warszawy, tak ze dwieście metrów od Zamku Królewskiego, nie wychodziła na ulicę, schowana była w podwórzu. Urządzili ją w 1818 roku, po długich staraniach, greccy i macedońscy kupcy. Wspólnym wysiłkiem zaadaptowali długi, przylegający trzema bokami do sąsiednich budowli, budynek. I choć nieliczni – w 1828 roku w Warszawie było 36 Greków i 26 Greczynek – nie skąpili ofiar ani na ikony, ani na utensylia cerkiewne. Ewangelię i księgi do nabożeństwa w języku greckim sprowadzili z Wenecji. Bogate brokatowe rizy, pozłacaną czaszę, ikony odkupili od wycofujących się spod Moskwy Francuzów, drogocenną *płaszczanicę*, wyszywaną złotem i srebrem – nabyli w Wiedniu.

I właśnie tę cerkiew z najstarszym grecko-macedońskim rodowodem objął batiuszka Antoni. Wkrótce stał się w Warszawie postacią rozpoznawalną.

– Wysoki, lekko zgarbiony, z długą siwą brodą, o sobie zwykł mówić: Jestem synem powstańca styczniowego – tak zapamiętał go śp. o. **Mikołaj Lenczewski**.

Batiuszka Antoni zorganizował komitet pomocy powracającym do Rosji jeńcom, którym wydawał pięćset obiadów dziennie. Otworzył rosyjskie gimnazjum i rosyjską szkołę podstawową, zaopatrzył w przybory szkołę, zebrał i zwiózł majątek cerkiewny z opieczętowanych i zamkniętych warszawskich prawosławnych świątyń.

Wielki mir miał wśród staroobrzędowców, także wśród swoich parafian. A tych było coraz więcej, bo ogarnięta rewolucyjnym szałem Rosja wypędzała najlepszych synów. Byli wśród nich carscy oficerowie, ci w dzień Ścięcia Głowy św. Jana Chrzciciela wkładali mundury i szli na cmentarz na Powązkach, na groby rodaków, na panichidzie śpiewał podwalski chór. Kierował nim najpierw **Konstanty Misiewicz**, z wyższym wykształceniem muzycznym i stażem skrzypka filharmonii, później **Leonid Rusaniewicz**. Solówki nieraz śpiewały córki św. Bazylego (Martysza) – **Ksenia Grey** i jej siostra **Wiera**.

W *dwienadiesiatyje prazdniki* duchowni – oprócz o. Antoniego Rudlewskiego w parafii tej służyli o. **Aleksander Subbotin**, o. **Gieorgij Łotocki**, później o. **Dymitr Sajkowicz**, protodiakon **Kostiuczyk** – zabierali chór na obiad do parafialnego domu.

Wszyscy wierni bardzo cenili ciepły, życzliwy, prawdziwie chrześcijański stosunek *nastojatiela* do parafian.

– Setki utrudzonych i nieszczęśliwych spotkało się z twoim życzliwym odzewem, morze łez i cierpienia przyjęła ta ciemna i stareńka cerkiew – mówił do o. Antoniego w dniu 40-lecia jego święceń kapłańskich **K. Nikołajew**.

Jubileusz odbył się 29 grudnia 1930 roku. Cała cerkiew Świętej Trójcy wypełniła się po brzegi. Metropolita **Dionizy** skierował okolicznościowy list, odznaczył jubilata krzyżem z ozdobami. Przybyli duchowni z proboszczem warszawskiego soboru, o. **Terentijem Teodorowiczem**, na czele. Życzenia długo składali mu wierni z Łodzi i Warszawy, wśród nich **Michaił Kuchelbekier** i prof. Uniwersytetu Warszawskiego **Michaił Zyzykin**. (Jak dziedziczne potrafią być przyjaźnie – dziś wnuczka prof. Zyzykina, **Tatiana Sułkowska** przyjaźni się z panią **Aleksandrą** i wspólnie stawiają znicze na grobie bezdzietnego Kuchelbekiera).

Dzieci o. Antoniego były już dorosłe. **Włodzimierz**, inżynier górnictwa, założył rodzinę, miał żonę **Stefę** i córeczkę **Halinkę**. **Paraskiewa**, lekarka położnik, wraz z mężem mieszkała w Łucku, **Piotr** był samotny. **Michał**, papa pani Aleksandry, studiował w Szkole Głównej Handlowej. Wkrótce podczas spaceru, gdy w Choszczówce pod Warszawą woził na wózku inwalidzkim swoją mamę (matuszka Jelizawieta Iwanowna miała chore stawy), spotkał młodą Rosjankę. Młodzi dwa lata później pobrali się, urodziła się córeczka Aleksandra. O. Antoni ochrzcił wnuczkę.

Batiuszka był członkiem Warszawsko-Chełmskiego Konsystorza Prawosławnego. W maju 1934 roku wziął udział w 50-leciu łódzkiej parafii. Na emeryturze mógł pozostać w Warszawie, wrócić do Łodzi. Wybrał rodzinne strony, swój majątek na Nowogródczyźnie. Zmarł w Baranowiczach w 1938 roku.

– Jak przez mgłę pamiętam jego pogrzeb – wspomina pani Aleksandra. – Miałam co prawda tylko pięć lat, ale głośny płacz, wręcz szloch, wiernych pamiętam do dziś.

Ałła Matreńczyk
fot. **o. Jakub Dmitruk**, **Izabela Rucińska, archiwum Aleksandra Sosny, rodziny o. Rudlewskiego**



Oczekuję życia w przyszłym świecie

Prawosławia tu wiele! – tak napisał ks. Wacław Hryniewicz OMI, posyłając mi swoją ostatnią książkę „Oczekuję życia w przyszłym świecie". Radości i nadziei także, choć książka dotyczy spraw ostatecznych.

Jest pisana umysłem i sercem. Dojrzała, mądra, głęboka, porównująca, jest poszukiwaniem rzeczywistej prawdy o naszym życiu, sensu, którego nie można do końca wypełnić codzienną pracą, życiem rodzinnym, tym bardziej zabawą i rozrywką.

Jest swoistym podsumowaniem wiedzy, zamyśleń i doświadczeń autora – uważanego przez wielu za najwybitniejszego polskiego teologa ostatnich dziesięcioleci, emerytowanego już profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wieloletniego kierownika katedry teologii prawosławnej i dyrektora Instytutu Ekumenicznego tejże uczelni, który o sobie pisze: „Ekumenizm, teologia prawosławna i eschatologia to wyznaczniki mojej drogi teologicznej". Nadzieja na powszechne zbawienie stała się ważnym napędem jego życiowej energii.

W roku 2008 po operacji nowotworu stał ks. prof. Wacław Hryniewicz na granicy życia i śmierci. „Zostałem jednak przywrócony do życia. Wierzę, że stało się tak z Boskiego rozporządzenia. Otrzymałem bezcenny dar czasu, przedłużone dni życia. Mogłem pisać dalej i cieszyć się każdego dnia Bożym darem" – pisze autor „Oczekuję życia...".

Pisze jak świadek nadziei.

Dlaczego tak wiele w kolejnej książce prawosławia w temacie spraw ostatecznych dotyczącym?

Nauka czy intuicja, dotycząca życia zagrobowego, rozwijała się innymi kolejami na Wschodzie i Zachodzie. Na Zachodzie dominowała teologia św. Augustyna, akceptująca rolę Boskiej sprawiedliwości i wieczności piekła.

Ten pogląd ks. Hryniewicz komentuje: Wyrazem straszliwej zuchwałości i niesprawiedliwości jest skazywanie niezliczonego mnóstwa ludzi na wieczne zatracenie, ograniczenie czasu miłosierdzia Bożego tylko do chwili śmierci. Pyta: Wolisz za św. Augustynem i jego uczniami wierzyć, że ludzkość zostanie na zawsze podzielona i rozdarta na królestwo miłości i wolności oraz królestwo nienawiści i wiecznej śmierci?

Zwykle głoszący taką naukę siebie ustawiają w raju, innych widząc w piekle – to też uwaga autora.

Sprawiedliwość i miłosierdzie

Zachód posługiwał się w ciągu wieków głównie kategoriami moralnymi i jurydycznymi, czyli zasługa, zadośćuczynienie, ekspiacja. Rozwijał od XII wieku naukę o czyśćcu, o odrzuceniu potępionych bezpośrednio po śmierci i sądzie szczegółowym. Teologowie i kaznodzieje drastycznym językiem opisywali ogień piekielny i kary pośmiertne.

W teologii katolickiej otrzeźwienie przyszło dopiero w drugiej połowie XX wieku. Kościół zachodni zaczął zmieniać swoje wyobrażenia o piekle i karze. Zwrócono uwagę na postępowanie Jezusa wobec grzeszników – na Jego wobec nich wyrozumiałość i życzliwość.

Dla prawosławia charakterystyczne jest odcięcie się od tak zwanej ideologii penitencjarnej, właściwej Zachodowi. Obcy jest jej jurydyczny sens pojęcia kary, pozbawionej funkcji naprawczej. Kara za grzechy ma wymiar pedagogiczny i terapeutyczny, oczyszczający, nawracający. Nie jest to kara dla samej siebie. Taka bowiem jest niegodna miłującego Boga. Wschód trzymał się eschatologicznych poglądów dawnego Kościoła – pisze autor.

Chrześcijański Wschód pojmuje życie obecne, podobnie jak i pozagrobowe, w kategoriach stopniowego oczyszczania, uzdrawiania i dojrzewania – przebóstwiania jednym słowem. Oczekuje zbawienia powszechnego, „soborowego", kosmicznego nawet, czyli przeobrażenia i zmartwychwstania całego kosmosu.

Zachód oczekuje przede wszystkim Boskiej sprawiedliwości, Wschód – miłosierdzia, pojednania z Bogiem wszystkich stworzeń na końcu dziejów. Jeszcze w XIX wieku w Kościele zachodnim podkreślano z upodobaniem ciemną i surową stronę postępowania Boga oraz tragiczne następstwa grzechu dla ostatecznego losu człowieka. Powszechnie stosowano pedagogikę strachu, która zostawiła skutki w mentalności wierzących, a w której skuteczność autor książki po prostu nie wierzy. Twierdzi, że człowiek spełnia się w swoim istnieniu, kiedy w jego życiu jest miłość, dobroć, życzliwość i troska o innych.

Nadziei na powszechne zbawienie i radości z nią związanej szuka ks. Wacław Hryniewicz przede wszystkim w teologii chrześcijańskiego Wschodu, u jego myślicieli współczesnych, takich jak o. Sergiusz Bułgakow, Paul Evdokimov, Paweł Florenski, Mikołaj Bierdiajew, Wiktor Niesmiełow, Joannis Zizioulas, biskup Kallistos Ware, Antoni Bloom, a także u Ojców wschodniego Kościoła pierwszych wieków – Grzegorza z Nazjanzu, Izaaka Syryjczyka. Jest autorowi książki bliska paschalna radość, tak silnie obecna w liturgii Cerkwi prawosławnej.

Dlatego tak tu dużo prawosławia, dla którego charakterystyczne jest poznawanie prawdy nie tylko rozumem, ale i sercem. A takie poznanie pociąga autora książki.

Śmierć jako nonsens

Zatrzymajmy się najpierw nad zamyśleniami księdza z Lublina nad efektami lęku przed śmiercią, karą, wiecznym ogniem, piekielnymi mękami, lękiem przed strasznym „dniem gniewu", kiedy grzesznicy zostaną ukarani i potępieni, przed „dies irrae, dies illa", jak głosi łacińska żałobna pieśń.

Lęk przed wizją strasznego sądu ostatecznego i możliwością wiecznego potępienia może powodować, zdaniem autora, wyraźną niechęć, zwłaszcza w kulturze zachodniej, do myślenia o śmierci, odwrócenie się od niej, jej degradację, wypieranie ze świadomości. Człowiek oddaje śmierć w ręce lekarzy czy właścicieli przytułków. Nie chce jej oglądać. Na naszych oczach kończy się umieranie w otoczeniu rodziny, bliskich, sąsiadów, w ścianach naszego domu, z widokiem przez własne okno. Kończy się bliski kontakt ze zmarłymi, kiedy świątynie otaczano cmentarzami i każdej w niej modlitwie towarzyszyło odwiedzenie grobów zmarłych.

Dziś cmentarne metropolie znajdują się poza miastami, szczelnie wypełnione marmurem, granitem i betonem. „A kiedyś zbierałem z dziećmi poziomki wśród traw między ziemnymi grobami" – wspomina ks. Wacław Hryniewicz.

Człowiek umierający jest uciążliwy. Niech więc umiera samotnie. Niech nie przeszkadza. A jego pogrzeb niech nie zaburza rytmu żyjącym. Na Zachodzie coraz powszechniejsza jest usługa *fast funerals* (szybki pogrzeb, podobnie jak *fast food* – szybkie jedzenie). Uczestnicy ceremonii nie muszą nawet wysiadać z auta. Mogą otworzyć okno i rzucić wiązankę kwiatów na wystawioną trumnę. Nie zaburzą nurtu swego życia, a świadomość uchronią przed rozmyślaniem o śmierci.

Jeśli następuje kremacja ciała, mogą sobie umilić czas w oczekiwaniu na prochy, słuchając muzyki jazzowej, popijając szampana, bo tak sobie życzyła osoba zmarła. Obie strony – i żywi, i umarli – urządzają sobie szyderstwo ze śmierci.

Bliscy mogą szybko zatrzeć ślad po zmarłym. W Niemczech prawie 40 procent pogrzebów odbywa się na zlecenie, bez udziału rodziny. Wystarczy gazetowy nekrolog. Coraz więcej ciał poddaje się kremacji. Dzieci w ogóle nie zabiera się na pogrzeby, chroniąc je przed stresem.

W Niemczech znikają tradycyjne cmentarze. W Berlinie 35 nekropolii zamieniono w zielone łąki. Tylko grabarze niosą na taką łąkę urnę z prochami. Nikt im nie towarzyszy. Urnę zakopią na zielonej łące, przykryją darnią. Zmarłemu nikt nie postawi nagrobku. Nikt, poza cmentarną administracją, nie wie gdzie spoczęły szczątki zmarłego. W północnych landach co piąty pogrzeb przyjmuje taką właśnie formę. Starsi chcą anonimowego pochówku, bez obowiązku pogrzebu i opieki nad grobem. To tańsza forma. Nie zobowiązująca. Moda przyszła ze Skandynawii.

Coraz więcej jest pochówków poza cmentarzami. Prochy rozsypuje się albo umieszcza w lesie pod jakimś drzewem. Są nawet do tego celu wydzielone fragmenty lasów.

Jest i resomacja, czyli zielona kremacja, bez ognia, kiedy człowiek staje się nawozem dla roślin. To przyspieszony rozkład ciała, wymagający osiem razy mniej energii. Metoda niszczy wszelki ślad tożsamości, włącznie z DNA. Zalegalizowało ją kilka stanów USA jako przyjazną środowisku. Szwajcaria chce, by w tym kraju stała się jedyną metodą.

Śmierć pojmuje się jako nonsens, ślepy zaułek. Nie zauważa się jej dzisiaj. Ukrywa. Czyni wszystko, by jej się pozbyć. Współczesna pedagogika nic nie mówi o śmierci – jak zauważa Paul Evdokimov. Zwraca się tylko do „nieśmiertelnych" dzieci.

Najlepszym lekarstwem na lęk przed śmiercią jest nie myśleć o niej – taką postawę wobec odchodzenia przyjął, według Oliviera Clément (zm. 2009), Zachód. Pamięć o zmarłych zredukowano w katolickiej tradycji do jednego dnia w roku.

Prawosławni wspominają zmarłych i modlą się za nich w trzeci, dziewiąty, czterdziesty dzień po śmierci, w rok. Mają wiele dni w roku, by modlić się za ich dusze.

Nadzieja na powszechność zbawienia jest głęboko zakorzeniona w świadomości prawosławnej. Cerkiew modli się za wszystkich zmarłych bez wyjątku, nie zakładając z góry, że wśród nich są potępieni na zawsze. Świadomość ta jest owocem paschalnej duchowości prawosławia oraz jego wiary w nieograniczoną moc Chrystusa zmartwychwstałego, zwycięzcy śmierci i piekła.

Modlitwa o zbawienie wszystkich stanowiła jeden z motywów duchowości prawosławia, zwłaszcza rosyjskiego.

Śmierć jako błogosławieństwo, dar Boży

Chrześcijaństwo, zwłaszcza wschodnie, pojmuje śmierć jako błogosławieństwo, dar Boży, tak samo jak życie. Ojcowie Kościoła uważali, że życie bez końca w doczesnych warunkach byłoby iście diabelskim koszmarem. Śmierć jest dobrodziejstwem – przypomina za swoimi poprzednikami ks. Wacław Hryniewicz. Nic nie jest w stanie ocalić nas od śmierci. Śmierć jest koniecznością. Bo nie ma innego sposobu przejścia do innego świata – świata zmartwychwstania. Człowieka trzeba wychowywać stopniowo do śmierci, tak jak wychowuje się do życia.

Pamięć o śmierci pomaga mądrzej kształtować relacje między ludźmi. Przy tym żadna filozofia – poza Ewangelią – nie daje nam tak wyraźnej odpowiedzi na pytanie o śmierć. Śmierć uczy jak żyć – pomagać ubogim, głodującym, prześladowanym. Śmierć stawia człowieka przed Bogiem. Odziera z pozorów, również tytułów i pełnionych w życiu funkcji. Uczy bolesnej prawdy o swoim życiu.

Tradycja wschodnia uczy dostrzegać obecność śmierci w całym życiu

Cmentarz w Dubiczach Cerkiewnych

człowieka – konstatuje autor. Śmierć jest pojmowana jako rzeczywistość bardzo bliska każdemu. Wartość człowieka mierzy się w dużej mierze jego postawą wobec śmierci. Pogodnego i radosnego umierania uczył św. Serafim Sarowski. Do bojących się śmierci mówił: „Dla ciebie i dla mnie będzie to radość".

O. Sergiusz Bułgakow mógł uczyć tak samo. Ciężko zachorował na raka gardła. W 1939 roku miał operację. Przeżywał straszne bóle fizyczne, niemoc, bezsilność, trwanie w bezwładzie. Ale w swoim umieraniu dostrzegł Chrystusa, odczuwał Jego bliskość. Nazwał to „strasznym i wstrząsającym objawieniem". Dla o. Bułgakowa w jakimś momencie wszystko napełniło się niewyrażalną radością, która przenika całe jestestwo człowieka. Pojawia się wszechogarniające uczucie wspólnoty żywych i umarłych, duchowej więzi.

Na chrześcijańskim Wschodzie ludzie wchodzą w swoistą zażyłość ze śmiercią. W niektórych krajach nadal żywa jest tradycja przygotowania sobie za życia grobu. To rodzaj pedagogiki śmierci, która uczy ludzi żyć świadomie, intensywnie, uczciwie i życzliwie wobec innych.

Ks. Hryniewicz, jakby w opozycji do pojmowania śmierci jako klęski w świecie Zachodu, widzi śmierć w prawosławiu postrzeganą bardziej jako zwycięstwo nad kruchością, marnością i przemijaniem i dlatego celebrowaną jak wielkie misterium.

W obrzędach liturgicznych za zmarłych widzi przenikanie uczucia bezgranicznego zaufania do miłosierdzia Bożego.

Tradycja wschodnia ukazuje najgłębiej sens śmierci w nadziei na zmartwychwstanie. Dopiero człowiek zmartwychwstały, którego obietnicą i protoplastą jest Zmartwychwstały Chrystus, będzie człowiekiem spełnionym.

Radość Wielkiej Nocy

Wiara w Zmartwychwstanie Jezusa stanowi sam rdzeń wiary i nadziei chrześcijańskiej. Przekonanie to wyraża się z całą mocą w tradycji prawosławia – pisze autor. Chrześcijański Wschód zachował głęboką świadomość roli Zmartwychwstania Chrystusa w całym dziele zbawienia. Misterium Zmartwychwstania zajmuje centralne miejsce w nauce, kulcie i pobożności prawosławia.

Radość Wielkiej Nocy jest radością ze zwycięstwa nad śmiercią, dlatego Wschód przeżywał od wieków z tak wielką intensywnością święta Wielkiej Nocy, uważając je za „święto świąt", „uroczystość uroczystości". Dostrzegł w nim streszczenie całej wiary i nadziei chrześcijanina. Kanon na święto Zmartwychwstania jest pełen radosnych wykrzykników. Przypomina, że Chrystus prowadzi nas ze śmierci do życia, z ziemi do nieba, że wszystko pełne jest światła, niebo i cała ziemia. Zmartwychwstanie Chrystusa jest świętem „całego stworzenia", gdyż jest to dzień zwycięstwa nad śmiercią i piekłem. Pascha Chrystusa to wielkie Słowo Boga, objawienie Bożej mądrości i mocy zbawczej.



Na ikonie paschalnej Chrystus zstępuje do piekieł. W ten sposób tradycja wschodnia usiłuje wyrazić zasadniczą treść odkupienia i pokazać, od czego Bóg wyzwolił człowieka. A jest to wyzwolenie od piekła (samotności, ciemności, śmierci). Chrystus wnosi do piekła życie, światło, zdolność odrodzenia. Zwycięża śmierć i przywraca życie wieczne całej ludzkości.

Liturgia Wielkanocy jest wyrazem największej nadziei, że ostatnie słowo nie należy do śmierci, lecz do miłości.

Liturgia

Myślą i pamięcią o wydarzeniach ostatecznych przeniknięta jest w sposób szczególny Liturgia prawosławna – stwierdza ks. Wacław Hryniewicz. Widać w niej związek między wydarzeniami ostatecznymi a czasem teraźniejszym. Jest ona wyrazem pielgrzymowania, wstępowania Kościoła do niebiańskiej świątyni, gdzie wstąpił Chrystus dla nas i naszego zbawienia. Jest celebracją tajemnicy Królestwa Bożego, wymownym świadectwem bliskości Królestwa Bożego.

Dlaczego nadzieja?

Straszenie grzeszników piekielnymi mękami czy dawanie im nadziei na powszechne zbawienie?

Ks. Wacław Hryniewicz wybiera nadzieję. Wybór popiera głęboką analizą Pisma Świętego i tekstów teologicznych oraz zaufaniem wobec Stwórcy. Bóg nie może okazać się gorszy od swoich stworzeń, zdolnych do przebaczenia i pojednania – przekonuje. „Bóg jest miłością" – przypomina słowa Paula Evdokimova oraz św. Izaaka Syryjczyka: „Grzesznicy w piekle nie są pozbawieni miłości Bożej". Powtarza za o. Bułgakowem:

„Powinniśmy raz na zawsze wyrzec się rozumienia wieczności jako złej nieskończoności”. Od siebie dodaje: „Zastanawia mnie to, że tak łatwo mówi się o Boskiej bezsilności”.

Nadzieja nie przeciwstawia ludzi sobie nawzajem. Nie wychowuje do wrogości. Uwalnia od presji aktywizmu, sukcesów i osiągnięć, a więc od tej postawy, która nie daje żadnej wobec ludzi i świata, dopatrujące się wszędzie podstępu i fałszu.

Jest w chrześcijaństwie miejsce na radość i nadzieję – z mocą podkreśla autor. Bez nich byłoby ono jedynie smutną karykaturą. Radość jest rozbłyskiem Bożej iskry w człowieku, rozjaśnieniem drogi.

Dobro człowieka jest radością Boga.



Cmentarz w niemieckim Görlitz, jego przestrzeń zamieniona w park. W głębi parkan z urnami zmarłych

szansy ludziom niezaradnym, niepełnosprawnym, przegranym i starym. Prawdziwa nadzieja na ostateczne spełnienie świata nie rani i nie niszczy ludzi.

Ucieczka od życia?

Czy pokładanie nadziei w przyszłym zbawieniu jest ucieczką od świata? Nie – odpowiada autor, ponieważ niebo zaczyna się już teraz. W zasadzie zależy od naszego wyboru, czy teraz zaczyna się niebo, czy piekło. Piekło jest bowiem konsekwencją ludzkiej swawoli i winy, oddalenia się od własnego przeznaczenia.

Dlatego trzeba troszczyć się już na tej ziemi o sprawiedliwość, miłość, wzajemną życzliwość. A także trzeba się troszczyć o radość, humor i nadzieję, bo kiedy wypędza się to wszystko z chrześcijaństwa, staje się ono smutne, ponure, zniechęcające, pozbawione mądrości, równowagi ducha i wewnętrznej wolności. Staje się fanatyczne, zdogmatyzowane, wrogie

Pytania

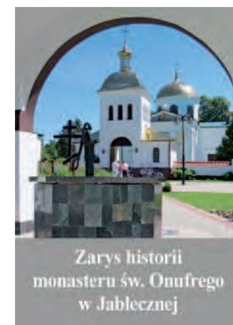
Niewiele wiemy o życiu przyszłym. Wiele mamy na ten temat intuicji – to już słowa ks. profesora z rozmowy telefonicznej. Pytania z książki: Jak zmartwychwstanie nastąpi? W jakiej cielesności? Czym jest „ciało duchowe”? W jakim stanie i w jakim wieku zostaną wskrzeszone ciała zmarłych? Czy zachowają ziemski wygląd? Czy będą wyzwolone od wszelkich potrzeb naturalnych i materialnych?

Stwierdzenie

Przyszły świat jest właściwą ojczyzną człowieka. Po tej stronie życia wszystko jest nietrwałe i skazane na ostateczną zagładę – pisze ks. prof. Wacław Hryniewicz.

Anna Radziukiewicz

Wacław Hryniewicz OMI, *Oczekuję życia w przyszłym świecie*, Poznań 2013, ss. 444



WYDAWNICTWO WARSZAWSKIEJ METROPOLII PRAWOSŁAWNEJ WE WSPÓŁPRACY Z MONASTEREM ŚW. ONUFREGO W JABŁECZNEJ wydało książeczkę poświęconą tej najstarszej w Polsce (według badań historycznych powstała ona w latach 1497-1498) wspólnocie monastycznej. Bogato ilustrowana publikacja bazuje na wydanej drukiem w latach 2006-2009, a napisanej po rosyjsku, rozprawie doktorskiej o. **Serafina Żeleźniakowicza**. Temu zmarłemu przed blisko dziewięcioma laty duchownemu poświęcony jest też biogram otwierający książkę, będącą swego rodzaju złożonym mu hołdem.

Dzieje monasteru

Nowa publikacja nie jest jednak prostym streszczeniem bardzo obszernego i bogatego w przypisy doktoratu o. Serafina choćby dlatego, że obejmował on czasy do 1962 roku. Praca sięga do dnia dzisiejszego.

Monaster w Jabłecznej pełni w naszej Cerkwi rolę wyjątkową. Na święto patrona wspólnoty – św. Onufrego – od niepamiętnych czasów zdąża prawosławny lud. Cichy monaster na lewym brzegu Bugu w dniach świątecznych staje się ludny, a nieustanne modlitwy, choć czasem przeplatają się z jarmarcznym gwarem, tworzą wyjątkową atmosferę.

Zachęcam i namawiam do sięgnięcia po publikację. Niesie ona ze sobą wiele wiedzy historycznej, ale też i ducha wspólnoty nadbużańskich mnichów.

Książkę można nabyć m.in. bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. św. Mikołaja 5, tel. 85 / 744 36 46, e-mail: wydawnictwo@orthodox.pl) oraz przez stronę internetową www.sklep.cerkiew.pl.

Jarosław Charkiewicz

Zarys historii monasteru św. Onufrego w Jabłecznej, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2013, ss. 96.



Pewnej pobożnej rodzinie, która pyta jak Chrystus zmartwychwstał

Czy nie wystarczy wiedzieć, że Chrystus zmartwychwstał? Dlaczego męczyć się pytaniem, jak zmartwychwstał? Ale to pytanie rodzi się w Was z miłości i zachwytu, w żadnym wypadku z wątpliwości i dlatego nawet mi się podoba.

Tak jak słońce nagle wyjdzie w Azji i dzień zajmie miejsce nocy, tak jak wciskacie przełącznik elektryczny w ciemnym pomieszczeniu i nagle światło, podobnie wyglądało zmartwychwstanie Pana ze śmierci do życia.

Niesłyszalnie i nagle.

Ale Wy nadal z ciekawością zadajecie pytanie: jak? Tak, myślę sobie, jak na prapoczątku stwarzania świata ukazało się światło we wszechogarniających ciemnościach.

Tylko niewrażliwi ludzie się zastanawiają: jak ogromna musiała być fabryka, która wyprodukowała światłość w świecie? Ile milionów koni i słoni mechanicznych musiało poruszać te maszyny? Ile milionów i milionów lat musiało minąć, zanim powstało światło? Żadna fabryka, żadna maszyna, ani miliony sił mechanicznych w ogóle, żaden trud. Tylko jedno mocne słowo i światłość ukazała się i wypełniła cały świat. Wtedy Bóg rzekł: Niechaj się stanie światłość! I stała się światłość (Rdz 1,3). Nawet nie wypowiedział słyszalnego słowa, tylko o tym pomyślał. Bowiem myśl Boża jest jak słowo. I pomyślał Bóg, aby stała się światłość i światłość się stała. Niesłyszalnie i nagle.

Takie było Zmartwychwstanie Chrystusowe. Tak ukazało się to nowe światło, które rozumnym ludziom rozjaśniło ich świat duchowy. Tak jak tamta fizyczna światłość wszechświata objawiła wszystkim oczom świat fizyczny, tak i światłość Zmartwychwstania Pańskiego objawiła wszystkim rozumnym ludziom świat duchowy, ojczyznę nieśmiertelnych dusz. Dlatego ta światłość nie jest ani trochę mniejsza od tamtej światłości. I jedna, i druga ukazały się niesłyszalnie i nagle, zgodnie z wszechmogącą wolą Stwórcy, zgodnie z przemądrym Jego planem, zgodnie z Jego bezgranicznym miłosierdziem i miłością.

Słyszeliście, że obdarzeni talentem ludzie tworzą wielkie i genialne dzieła z cudowną łatwością i szybkością. A co dopiero Darodawca wszelakich darów? Stwórca wszystkich geniuszów! Czy nie czytaliście, z jaką łatwością i szybkością wskrzeszał Pan córkę Jaira, syna wdowy z Nain, Łazarza z Betanii? Powiedział słowo – i stało się! Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego (Łk 1,37) ani w tym co mówi, ani również w tym, o czym pomyśli. Tak oto Chrystus także siebie wskrzesił. Jeszcze łatwiej i szybciej. Bez słowa.

A teraz proszę, Drogie Dzieci, kiedy już wiecie, że Pan zmartwychwstał, bardziej pobawcie się pytaniem, w jaki sposób i Wy też zasłużycie na zmartwychwstanie. Żeby On także Was wskrzesił.

Ponieważ On wskrzesił siebie dla Was, aby poświadczyć, że również Wy będziecie wskrzeszeni przez Niego i będziecie podobni do Niego w sławie i wiecznym pięknie.

Więc ukłońcie się Zmartwychwstałemu Panu i zaśpiewajcie poranną pieśń: *Zmartwychwstanie Twoje, Chryste Zbawco, aniołowie śpiewają na niebiosach, i nam na ziemi pozwól czystym sercem Ciebie sławić*.

O świętej Liturgii w dniu Woskresienia w Jerozolimie

Czekali i doczekali się! Kiedy stary patriarcha zaśpiewał: *Christos Woskresie*, ciężka płyta spadła z naszych dusz. Czuliśmy się jak duchy nieziemskie. Jak zmartwychwstali! Nagle rozległo się huczne wiwatowanie narodów i plemion, podobne do szumu licznych wód – na dole wokół Grobu, na górze na Golgocie, na galeriach, kolumnach, na belkach ikonostasu, w szybach okiennych. Gdzie tylko znalazło się miejsce na głowę człowieka, wcisnął się cały człowiek. Takim wiwatowaniem nasi bracia z Azji i Afryki okazują swoją radość. Jest to trochę dziwne dla Europejczyków, ale tacy są ludzie na Wschodzie. Ból aż do ekstazy oraz radość aż do ekstazy. Podczas Wielkiego Tygodnia płakali oni głośno przy Grobie Pańskim, całowali Grób, głaskali go twarzą i rękoma, bili się w piersi, lamentowali. A dzisiaj rano – huk i wiwatowanie z radości. Jak dzieci szczerzy i bez zahamowań. Czyż Pan nie obiecał dzieciom Królestwa Niebieskiego? Od pewnego Kopta usłyszałem, kiedy mówił o Europejczykach: potrafią się śmiać, lecz radować się nie potrafią! Radość mieszkańców Wschodu jest wyjątkowo wzniosłą radością duchową, bez śmiechu.

– *Da woskresniet Boh i rastaczatsia wrahi Jego* – mówi patriarcha.

– *Christos Anesti* (zmartwychwstał) – śpiewają Grecy.

Grób przemienił się w Raj, miejsce męki w pałac radości. Trzymamy w rękach świece, lecz dusze nasze świecą większym światłem niż one.

Christos Woskresie – śpiewają Rosjanie. Pięknie i potulnie, i mięciutko jak jedwab, jak to tylko Rosjanie potrafią. Lecz w tym momencie i w tym miejscu nawet najbrzydszy śpiew

brzmi pięknie. Tak, nawet najbrzydsza twarz jest cudowna. Światłość i radość Zmartwychwstania zmienia wszystko, wszystko przeobraża: i głosy, i twarze, i rzeczy. Wszystko wokół nas jest piękne, wszystko jest czyste, wszystko jest święte, wszystko jakby z Raju.

Christos Woskresie – śpiewają Arabowie, tupiąc nogami i machając rękoma. Łzy ciekną im po policzkach i świecą się w tysiąckrotnym świetle łampad i świec ze wszystkich stron. Sposób wyrażania smutku został wykorzystany dla wyrażenia radości. Jak wielka jest dusza ludzka w swojej szczerości! Nie ma od niej nic większego prócz Boga i aniołów Jego!

Christos Woskresie – śpiewają Serbowie, Koptowie, Ormianie, Bułgarzy, Abisyńczycy, Murzyni. Ale wszyscy pięknie. Mówię wam: wszyscy ludzie wokół nas wyglądają, jakby byli piękni i dobrzy. Również ci czarni synowie i córki Afryki – wszyscy piękni i dobrzy jako aniołowie. Jest to cud, który tylko zmartwychwstały Chrystus może sprawić. Jest to i jedyna podstawa braterstwa między ludźmi: widzieć wszystkich jako pięknych i dobrych.

Ponieważ po kolei we wszystkich językach śpiewano tropary, ruszyła procesja dookoła Grobu Bożego. Azjaci w fezach na głowach i Afrykanie w turbanach śpiewali jakąś swoją pieśń, zarazem nadając takt oklaskami i tupaniem: *Jedna jest prawdziwa wiara, wiara prawosławna!* Potem kanon i liturgia. Lecz wszystkie czytania i śpiewy są przytłumione jednym i tylko jednym śpiewem zwycięskim: *Christos woskresie iz miertwych!*

O świcie zakończyło się nabożeństwo Wielkanocne w świątyni, lecz było kontynuowane w duszach naszych. Na wszystko patrzyliśmy przez pryzmat sławy Zmartwychwstania Chrystusa i wszystko wydawało się być inne niż wczoraj; wszystko było piękniejsze, bardziej zrozumiale, bardziej uroczyste. Tylko w tej Wielkanocnej światłości żywot nabiera sensu.

W południe jest odprawiana Antypascha, wspaniała procesja przez Święte Miasto, oraz czytanie Ewangelii w wielu językach. Potem obserwowaliśmy, jak Arabowie bawią się mieczami i jak niosą patriarchę na rękach.

Zachciało nam się zejść do cerkwi rosyjskiej św. Magdaleny w Getsemani. Dostaliśmy zaproszenie od sióstr rosyjskich. Więc znowu szliśmy Drogą Cierpienia. Lecz była ona teraz inna, ładniejsza, bardziej świetlista! O ileż lżej jest duszom naszym. Zwycięstwo pochłonęło śmierć, a wraz z nią męki i cierpienia. Wszystko zostało zasłonięte przez lśniącą światłość Zmartwychwstania. *Woistinu, woistinu Christos Woskresie!*

Pewnemu bratu z Sarajewa o poniedziałku po Paschalnym Tygodniu

Pytasz: dlaczego kobiety odwiedzają cmentarze w pierwszy poniedziałek po Paschalnym Tygodniu? Żeby wykonać pewien piękny obrzęd, pełen znaczeń. Po ośmiodniowym świętowaniu *Woskresienia* Chrystusowego chrześcijanki odwiedzają groby swoich krewnych, aby o nich wspomnieć w swoich modlitwach, aby objawić im Zmartwychwstanie Wskrzeszającego oraz aby im kolejny raz wysprzątać groby. Najpierw odmawiana jest modlitwa za zmarłych. W ten sposób wyrażamy swoją miłość wobec tych nam miłych i drogich, którzy ciałem i tymczasowo oddzielili się od nas. Wiedz, że szczerze kocha Cię ten, kto w tajemnicy modli się do Boga za Ciebie. Po ukończeniu modlitwy stuka się czerwonym jajkiem o krzyż i wymawia: *Christos Woskresie!* W ten sposób pozdrawiamy zmarłych najbardziej radosnym pozdrowieniem i gardząc śmiercią zapewniamy ich, że dla nich też nastanie dzień powstania z grobów. W końcu sprzątamy grób ze zwiędłej trawy i sadzimy nowe kępy, które zazielenią się nowym źdźbłem. W ten sposób objawiamy im nadzieję, że w dniu powszechnego Zmartwychwstania zgniłe ciała zmarłych przemienią się w ciała nowe, w ciała niebieskie. Bowiem, wedle prawdziwego świadectwa Zmartwychwstania Chrystusowego są ciała niebieskie i ziemskie (1 Kor 15, 40). I jeszcze: Trzeba, ażeby to, co zniszczalne, przyodziało się w niezniszczalność, a to co śmiertelne, przyodziało się w nieśmiertelność (1 Kor 15, 53). Kiedy chrześcijanki skończą z tym wszystkim, raz jeszcze pomodlą się do Boga, zrobią ukłon w stronę wschodu i odchodzą. Modlitwą wyrażają miłość, czerwonym jajkiem i pozdrowieniem objawiają wiarę, a świeżą trawą wyrażają nadzieję. Miłość, wiara, nadzieja i znowu miłość. Oto jest sens tego Poniedziałku.

Pytałeś jeszcze, dlaczego tego dnia tylko kobiety odwiedzają cmentarze, a nie i mężczyźni, tak jak w inne dni zaduszne? Ten poniedziałek, po serbsku Pascha Zmarłych, jest początkiem tygodnia Kobiet Niosących Mirro, które pierwsze odwiedziły Grób Pański pod Golgotą i pierwsze objawiły ludziom, że Pan zmartwychwstał. Szczęśliwe są matki, siostry i wdowy, które podobne są do Kobiet Niosących Mirro w swej miłości do zmarłych! Zmarli czują naszą obecność na własnych grobach, czują – jeszcze jak! – nasze modlitwy i ofiary za nich, naszą miłość wobec nich. My też wkrótce to poczujemy – i Ty, i ja – po tamtej stronie grobu i będziemy dziękować tym, którzy o nas pamiętają i za nas modlą się do Boga.

O, Mój Bracie, jak bezsilne są słowa ludzkie, by opowiedzieć o tajemnicy życia i śmierci, dziwnej i wstrząsającej, o której aniołowie ze zmarłymi rozmawiają szeptem! Dobrze, że mamy chrześcijańskie obyczaje na poparcie słów, sensowne i wspaniałe – aby poparły bezsilne nasze słowa!

Od Boga Tobie błogosławieństwo i zdrowie.

św. Nikolaj (Velimirović)
tłum. **Vladan Stamenković**





Remont w Werstoku

Parafia w Werstoku otrzymała w 2013 roku z Ministerstwa Kultury 300 tysięcy złotych na remont cerkwi Podwyższenia Krzyża Pańskiego.

– W 2012 roku – mówi proboszcz, o. **Paweł Kuczyński** – w czasie nabożeństwa paschalnego na dworze padał deszcz, a z kopuły zaczęła kapać prosto na *prestoł* woda. Konieczny był remont dachu i trzech kopuł. Świątynia wspisana jest do rejestru zabytków. Pomyśleliśmy o zdobyciu pieniędzy na remont z Ministerstwa Kultury. Jesienią 2012 roku złożyliśmy wniosek o dotację. Otrzymaliśmy numer 31 855. Nadzieja na dotację po takiej informacji była mała. Dostaliśmy 300 tysięcy złotych, choć prosiliśmy o 540 tysięcy.

Za tę sumę zostanie wymieniona blacha na dachu i kopułach oraz trzy krzyże. Przed położeniem blachy zostanie wymieniona konstrukcja drewniana dachu i kopułek, a także podłoga i legary nad sufitem świątyni. Planowano położyć blachę miedzianą, ale ze względu na mniejszą dotację, będzie ocynkowana.

Cerkiew w Werstoku istniała już w 1769 roku. Pobudowana z fundacji właściciela dóbr Werstok **Józefa z Wilczewa Wilczewskiego**, była filialną świątynią parafii w Dubiczach Cerkiewnych. Ale w parafii jest obchodzone uroczyście święto Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny. Ta tradycja to ślad po pierwszej cerkwi, zlokalizowanej w tym samym miejscu.

Księgi metrykalne z lat 1798-1801 świadczą o tym, że w owym czasie werstocka cerkiew była już parafialna. Także po powrocie unitów do prawosławia w 1839 roku Werstok był samodzielną parafią. W 1879 roku parafianie werstoccy mieszkali na terenie trzech powiatów – w bielskim 32 osoby, brzeskim 657 i prużańskim 466. Razem 1155 osób.

W 1905 roku parafia znajdowała się w dekanacie wysokolitewskim w diecezji grodzieńsko-brzeskiej i liczyła 1761 wiernych. Mieszkali oni we wsiach Kuraszewo, Policzna, Wołkostawiec, Wojnówka, Horinowy Hrud, Starina, Kruhłe, Aleksiejuki, Grabowiec, Łozice, Jakubowo, Pieski, Zabogonne, Dołgi Bród, Wiluki, Pasoczniki. Na terenie parafii funkcjonowało *narodnoje uczyliszcze* z liczbą 53 uczniów i pięć szkół *gramoty* z 63 uczniami.

W 1909 roku dobudowano nad wejściem do cerkwi nową dzwonnicę.

W okresie międzywojennym, do 1928 roku, cerkiew była zamknięta. Później pozostawała pod opieką parafii w Omieleńcu, dziś na Białorusi. Samodzielną parafią stała się ponownie w 1940 roku. W 1954 roku liczyła 1258 wiernych.

Dziś do werstockiej parafii należy czternaście wsi – Babinka, Długi Bród, Górny Bród, Opaka Duża, Kuraszewo, Pasieczniki Małe, Piaski, Policzna, Starzyna, Topiło, Werstok, Wojnówka, Wiluki i Zabagonie. Niektóre oddalone są dwanaście kilometrów od cerkwi. Wsie leżą w gminach Dubicze Cerkiewne, Hajnówka, Kleszczele, Czeremcha. Parafian jest 380. O. Paweł miał w 2012 roku dwa śluby, trzy chrzty i piętnaście pogrzebów.

W czternastu wsiach parafii werstockiej nie ma szkoły, poczty, ośrodka zdrowia, komunikacji autobusowej i sklepu. We wsiach należących do gmin Hajnówka i Czeremcha nie ma dzieci w wieku szkolnym. W Starzynie działa dom starców. Zimą do tych puszczańskich wsi trudno dojechać. W 2012 roku we wsi Werstok położono na ulicy asfalt. Było to wielkie święto, opisane także w „Przeglądzie Prawosławnym".

Werstok leży na obrzeżu puszczy. Pierwszy budynek wsi od strony Dubicz Cerkiewnych to cerkiew Podniesienia Krzyża Pańskiego. Dalej, wzdłuż wyasfaltowanej już ulicy, stoi czternaście domów, w których mieszka 56 osób, w tym 46 prawosławnych.

Skąd nazwa wsi?

Według o. **Grzegorza Sosny** pierwsza wzmianka o wsi datowana jest na 1574 rok. To osada położona u źródeł strumienia, który wpada do rzeki Orlanka. Nazwa „Werstok" to dawna nazwa „Wierchstok" i oznacza początek, źródło rzeczki (stoku).

Ale w miejscowej tradycji jest i inna etymologia nazwy. W dawnych wiekach świątynia była zbudowana na polance. Od zabudowań położonych w puszczy dzieliła ją odległość „wersty" (ponad kilometr). Ponieważ wieś kilka razy się spaliła, ludzie uznali, że to złe miejsce i zaczęli się budować w pobliżu cerkwi. Ale nazwa „wersta" przetrwała. A w końcu przeistoczyła się w Werstok.

Obok cerkiew w Werstoku i proboszcz, o. Paweł Kuczyński

Największą miejscowością parafii jest Policzna. Tam mieszka najwięcej parafian o. Pawła Kuczyńskiego.

Nieoczekiwanie werstoccy parafianie dowiedzieli się, że ich *ziamlak* został zaliczony do grona świętych. To **Jerzy Stepaniuk** z Policznej. Urodził się 6 kwietnia 1881 roku. 7 kwietnia został ochrzczony w werstockiej cerkwi przez jej proboszcza, o. **Antoniego Biegałowicza**. Był nauczycielem pod Brześciem. Ożenił się z **Eufrozyną Łogosz** ze wsi Ochonowo. Urodziło im się troje dzieci. Wszystkie zmarły w dzieciństwie. Jerzy Stepaniuk postanowił służyć Cerkwi. W tym celu ukończył w Moskwie kursy duszpasterskie. Po otrzymaniu święceń kapłańskich wyjechał do Turkiestanu (około 450 km na północny wschód od Ałma-Aty i 250 km od granicy z Chinami). Pierwsza wojna światowa i rewolucja 1917 roku zastały o. Jerzego we wsi Andrejewskoje. Bolszewicy, po przejęciu władzy, likwidowali duchownych prawosławnych. Niektórzy kapłani z tamtych stron wyjeżdżali do Chin. O. Jerzy został ze swoimi parafianami. Rozstrzelano go 26 czerwca 1918 roku we wsi Andrejewskoje i pochowano na cmentarzu za wsią. 20 sierpnia 2000 roku na podstawie decyzji Świętego Soboru Biskupów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej o. Jerzy Stepaniuk zaliczony został do grona świętych.

O. Paweł Kuczyński, proboszcz werstockiej parafii, urodził się 1981 roku w Bielsku Podlaskim. Chciał zostać zawodowym żołnierzem, ale tak wyszło, że ukończył studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, potem zaocznie seminarium duchowne. 15 czerwca 2007 roku został wyświęcony na duchownego. Był wikariuszem w parafii w Podbielu, potem w bielskiej parafii Zaśnięcia NMP, następnie psalmistą w Augustowie. Od 2011 roku zaczął posługę jako wikariusz w Werstoku. Wkrótce proboszcz tej parafii, o. **Józef Wojciuk**, został przeniesiony w stan spoczynku. Jego miejsce 1 lutego 2012 roku zajął o. Paweł Kuczyński.

Michał Bołtryk
fot. **Marcin Karpiuk**, **autor**

Początek drogi na prawosławną Golgotę

W okresie Wielkiego Postu 1938 roku rozpoczęło się na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu masowe zamykanie cerkwi i domów modlitwy, wysiedlanie prawosławnych duchownych, prześladowania ludności prawosławnej. Nasi przodkowie nie mieli wówczas możliwości w spokoju i modlitwie przygotowywać się do Święta Świąt i Uroczystości nad Uroczystościami. Zapomniano wtedy słowa św. apostoła Pawła: *Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego i Bóg zniweczy, ponieważ jest ona święta* (1 Kor 3, 17) – napisał arcybiskup lubelski i chełmski Abel w Liście Pasterskim, odczytanym w cerkwiach diecezji lubelsko-chełmskiej w *Krestopokłonnoje Woskresienije* Wielkiego Postu 2013 roku.

– To że jesteśmy taką zdecydowaną mniejszością, jest przede wszystkim efektem akcji z 1938 roku – powiedział sekretarz arcybiskupa Abla, o. prot. **Andrzej Łoś** podczas konferencji zwołanej przez rzecznika prasowego diecezji **Andrzeja Boubleja** w piątek 12 kwietnia. Przedstawiono na niej program obchodów 75 rocznicy akcji likwidacji prawosławia na Lubelszczyźnie. Na pytania dziennikarzy odpowiadali dr **Grzegorz Kuprianowicz**, o. Andrzej Łoś i **Sławomir Wyspiański**, który zaprezentował autorski serwis www.cerkiew1938.pl. Jest on w całości poświęcony akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu. Program tegorocznych obchodów będzie aktualizowany i może ulec niewielkim modyfikacjom. Centralnym wydarzeniem będzie ufundowanie dzwonów dla cerkwi św. Michała Archanioła w Holeszowie. Główne uroczystości liturgiczne, połączone z poświęceniem monumentu, wystawą i seminarium naukowym, odbędą się między 21 a 23 września 2013 roku.

Od kilku laty trwa również zbiórka datków na budowę cerkwi – pomnika w Biłgoraju. W zaproszeniu, skierowanym do wszystkich zainteresowanych tegorocznymi obchodami, przywołane zostały słowa Prezydenta Rzeczypospolitej śp. **Lecha Kaczyńskiego**, wypowiedziane podczas obchodów w 2008 roku: „Dramatyczne wydarzenia roku 1938 na Chełmszczyźnie i Podlasiu, gdzie doszło do burzenia prawosławnych cerkwi, pokazują, że w działaniach władz każdego państwa podstawowe prawa i wartości nie mogą być pomijane czy ignorowane. W 1938 roku nie uszanowano naturalnego azylu, jakim jest każdy Dom Boży. Na terenach mieszanych wyznaniowo i etnicznie zdarzyły się wypadki, które nigdy nie powinny się zdarzyć”.

Grzegorz Jacek Pelica

75 ROCZNICA AKCJI BURZENIA ŚWIĄTYŃ

WIOSNA 2013: wystawa „1938. Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu” w Centrum Kultury Prawosławnej im. św.św. Cyryla i Metodego w Warszawie. OD MAJA DO LISTOPADA prezentacja wystawy w różnych miejscowościach historycznej Chełmszczyzny i Podlasia oraz wykłady o akcji burzenia cerkwi. CZERWIEC 2013: wydanie publikacji o akcji burzenia cerkwi w 1938 roku. OD LIPCA DO LISTOPADA: upamiętnienie miejsc po zburzonych świątyniach (krzyże, obeliski, tablice pamiątkowe, dzwony) oraz wydanie materiałów źródłowych o akcji rewindykacyjno-likwidacyjnej przeciwko prawosławiu w Polsce.

Św. Konstantyn Cyryl Filozof Apostoł Słowian

Pod koniec dziewiątego wieku starobułgarski polemista, ukrywający się pod pseudonimem Czenorizca (czyli mnicha) Chrabra pisał: *Najpierw Słowianie, będąc poganami, nie mieli liter, ale liczyli i wróżyli za pomocą kresek i nacięć. Przyjąwszy zaś chrzest, usiłowali zapisywać słowiańską mowę literami łacińskimi i greckimi bezładnie. I tak było przez wiele lat. Potem zaś Bóg, pełen miłości do ludzi (Tt 3,4), który urządza wszystko i nie chce, by ród ludzki był pozbawiony rozumu, lecz wszystkich prowadzi do poznania prawdy i do zbawienia (1 Tm 2,4), zmiłował się nad plemieniem słowiańskim i posłał mu świętego Konstantyna Filozofa zwanego Cyrylem, męża sprawiedliwego i prawego, a on uczynił mu trzydzieści i osiem liter, jedne na wzór liter greckich, inne zaś stosownie do mowy słowiańskiej. (...) A jeżeli zapytasz greckich literatów: kto wam wynalazł pismo? albo: kto księgi przełożył? albo: kiedy to było? – to rzadko kto będzie wiedział. Natomiast jeżeli zapytasz słowiańskich uczniów nawet, mówiąc: kto wam litery wymyślił? czy: księgi przełożył? – to wszyscy wiedzą i odpowiadając rzekną: święty Konstantyn Filozof zwany Cyrylem, on to nam litery wymyślił i księgi przełożył, a także Metody, brat jego, apostoł morawski* (O piśmie).

Rzeczywiście, Święci Bracia Cyryl i Metody, apostołowie Słowian, stanowią kamień węgielny kultury słowiańskiej, zwłaszcza jej prawosławnej części. Z ich dzieła wyrasta wspaniałe i rozłożyste, wiecznie zielone drzewo piśmiennictwa słowiańskiego, od jedenastu z górą stuleci służącego chrześcijańskiej kulturze, oddającego chwałę Bogu, który zrządził, by ci wybrańcy rozsławili Jego imię wśród ludu, *co nierozumnym mówił językiem*.

W dawnej kulturze język był bowiem rzeczą bodaj najważniejszą, on stanowił granicę podziału między światem idei, rozumu, człowieczeństwa a światem nierozumnym; niemożność mówienia jest równoznaczna z niemożnością logicznego myślenia; Biblia nieraz podkreśla niemotę rzeczy martwych, bożków, zwierząt i sprzężenie ontologii z bytowaniem słowa. Cud z oślicą Balaama (zob. Lb 22,28n, por. 2 Ptr 2,16) ukazuje istotę problemu – Bóg może kazać przemówić nawet zwierzęciu, tak jak z niemych kamieni może wywieść synów Abrahamowi (Mt 3,9; Łk 3,8). I przez swą łaskę i miłość objawił też dla narodu słowiańskiego, siedzącego w niewiedzy i ciemnościach grzechu (por. Iz 9,1) świętego Cyryla jako pasterza i nauczyciela. Dzięki darowi słowa, to jest kolejno: darowi alfabetu, darowi języka i normy literackiej, natchnienia do przekładu Pisma i Ojców oraz do twórczości własnej, św. Konstantyn Cyryl przeniósł Słowian ze świata barbarzyństwa, niezrozumiałości, obcości do świata kultury, oświeconego światłem poznania Najwyższego.

Przeto jakie usta wypowiedzą słodycz nauki jego? Który język zdoła wypowiedzieć czyny i trudy, i piękno życia jego? Pan bowiem objawił te usta, jaśniejsze od światła, by zamroczonych kłamstwem grzechu oświeciły.

Jego język słodkie i życiodajne słowa wytoczył, wargi zaś czyste mądrością zakwitły jak kwiat. Jego czcigodne palce stworzyły organy ducha, złotozorzanymi literami je zdobiąc. Jego usta Boga głoszące dały spragnionym napój Boskiego rozumu, przez nie też wielu nasyciło się wiecznym pokarmem. Przez niego Bóg wielu narodom posłał dar poznania swojej boskości, a nade wszystko w wieniec Boży przybrał godny tego naród słowiański, do którego był posłany jako apostoł. Z tych ust bowiem trysnęło źródło słów życiodajnych, nawadniając suchość posuchy naszej; przez nie został związany język heretyków. Usta te szlachetne stały się jakby jednym z serafinów, co Bogu chwałę oddają (Iz 6,2-3), bowiem przez nie poznaliśmy Boga w trzech Osobach, a w jednej istocie – Ojca, Syna i Ducha Świętego, przez właściwości na trzy różne imiona dzielonego, lecz w każdej Osobie równo sławionego i odwiecznie współistotnego (św. Klemens z Ochrydu, Mowa pochwalna na cześć Cyryla Filozofa).

Przypomnijmy jednak najważniejsze fakty z życia Konstantyna. Urodził się w Salonikach około 827 roku jako siódme i ostatnie dziecko w znakomitej rodzinie wysokiego urzędnika bizantyjskiego Leona. Jednym z jego braci był późniejszy arcybiskup Moraw Metody. Konstantyn z woli Bożej od dziecka wstąpił na drogę nauki, stawiając sobie za wzór św. Grzegorza z Nazjanzu (Teologa). Po śmierci ojca, otoczony opieką logoteta (to jakby sekretarz stanu) Teoktysta, uzyskał w stołecznym Konstantynopolu pełne i gruntowne wykształcenie uniwersyteckie w szkole nadwornej, gdzie m.in. wykładał słynny Leon Matematyk i późniejszy wielki patriarcha św. Focjusz. Przyjąwszy niższe święcenia, Konstantyn był przez pewien czas bibliotekarzem przy katedrze Mądrości Bożej (Hagia Sofia) i po krótkim pobycie w klasztorze nad Bosforem podjął wykłady w cesarskiej szkole, uzyskując rzadki i zaszczytny tytuł filozofa. Wkrótce potem na polecenie dworu wziął udział w wyprawie do Arabów, pewnie do Bagdadu, a potem

– wraz z bratem Metodym – do Chazarów, Kozarów na Krymie i u podnóża Kaukazu. W czasie tych wypraw wiódł z islamskimi i żydowskimi uczonymi w Piśmie zacięte dysputy teologiczne. Po powrocie Braci do stolicy cesarz Michał III (wraz ze swym wujem Bardasem i patriarchą Focjuszem) postanowił wysłać ich do pracy misyjnej wśród Słowian zamieszkujących Wielkie Morawy, spełniając prośbę księcia Rościsława.

Odszedłszy Filozof starym zwyczajem zaczął się modlić wraz z innymi towarzyszami i wkrótce objawił mu się Bóg, który wysłuchuje modlitwy sług swoich, i wnet ułożył litery pisma i zaczął zapisywać słowa Ewangelii: Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo (J 1,1) i tak dalej (Żywot Konstantyna, rozdz. XIV).

Stał się cud daru słowa – ci, którzy byli nieludem, stali się głosicielami Dobrej Nowiny we własnym języku. Bóg wybrał naród słowiański – ta radość wybrańства jest jedną z głównych cech słowiańskiej literatury pierwszych dziesięcioleci. Brzmi ona w utworach, które wyszły spod pióra Cyryla i Metodego, ich najwierniejszych uczniów, znajdujemy ją u twórców bułgarskich, serbskich, ruskich z jednej strony, a zachodniosłowiańskich z drugiej.

Święty Cyryl żył i tworzył krótko, bowiem w czasie pobytu w Rzymie rozchorował się, złożył śluby zakonne (wtedy przyjął imię Cyryl) i zmarł 14 lutego 869 roku w wieku 42 lat. Został pochowany w bazylice św. Klemensa, którego relikwie znalazł na Krymie. Bazylika ta jest do dziś miejscem kultu religijnego i polityczno-kulturalnego niektórych narodów słowiańskich, tam jest rzekomy jego grób (relikwie gdzieś się zapodziały) i jedyne średniowieczne wizerunki Świętych Braci. Umierając Cyryl uprosił Metodego, by kontynuował rozpoczęte dzieło. I Metody tej szansy nie zaprzepaścił. Pomogła mu w tym opieka świętego brata, a gdy szesnaście lat potem i on dołączył do zgromadzenia świętych, Słowiańszczyzna uzyskała na wieki pomoc, wstawiennictwo i opiekę dwu wielkich Apostołów, których pamięć 11 i 24 maja jest świętem zwycięstwa ducha nad materią, słowa nad martwotą, Słowian nad historią... Przytoczmy jeszcze na koniec przedśmiertną modlitwę św. Konstantyna Cyryla, ufni, że Bóg spełnia prośby swoich wybrańców: *Panie Boże mój, któryś stworzył wszystkie anielskie chóry i bezcielesne moce, który rozpostarłeś niebo i umocniłeś ziemię i wszystko, co istnieje, z niebytu powołałeś do istnienia, który zawsze i wszędzie wysłuchujesz tych, co wolę Twoją spełniają, boją się Ciebie i przykazań Twych strzegą, wysłuchaj modlitwę moją i racz zachować wierną Twą trzodę, dla której przeznaczyłeś mnie, niepotrzebnego i niegodnego sługę Twego. Wybaw ją od wszelkiej nieprawości bezbożników i pogan, którzy bluźnią przeciwko Tobie, i zetrzyj trójjęzyczną herezję. Daj wzrastać zgromadzeniu Twego Kościoła i wszystkich w jedności zgromadź. Uczyń ich narodem wybranym, jednomyślnym w Twej wierze prawdziwej i wyznaniu prawym, tchnij w ich serca słowa Twojej nauki. Twoim bowiem jest darem to, że i nas, niegodnych, powołałeś do głoszenia Ewangelii Chrystusa Twojego, a my staramy się spełniać dobre uczynki, pragnąc spodobać się Tobie. Tych, których mi dałeś, jako Twoich Tobie oddaję; pokieruj nimi swą krzepką prawicą, osłoń cieniem skrzydeł Twoich, aby wszyscy dali chwałę i cześć Imieniu Twojemu – Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu, amen* (Żywot Konstantyna, rozdz. XVIII).

Tekst i przekłady
Aleksander Naumow

Konferencje cyrylometodiańskie

Trzy konferencje, poświęcone 1150-leciu misji św. Braci Cyryla i Metodego, czekają na nas w maju i czerwcu.

Pierwsza odbędzie się 10 maja w Białej Podlaskiej. Jej organizatorami są wydział slawistyki Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i prawosławna diecezja lubelsko-chełmska. Konfrencji towarzyszyć będzie wystawa fotograficzna, przygotowana przez Instytut Bułgarski w Warszawie

Kolejna odbędzie się w Białymstoku we środę 29 maja. Jej organizatorem jest katedra teologii prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku. Wystąpią między innymi prof. **Marios Begzos** z Aten, prof. **Krzysztof Leśniewski** z KUL, o. archimandryta dr hab. **Warsonofiusz** (**Doroszkiewicz**), o. archimandryta dr **Andrzej** (**Borkowski**), dr **Paweł Wróblewski**, **Iwan Nikulin** z Jekaterynburga.

Gościem specjalnym konferencji ma być tegoroczny laureat Nagrody Ostrogskiego, prof. **Aleksy Osipow**. Na jego otwarty wykład zapraszają organizatorzy 29 maja o godz.18 do auli wydziału filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku przy Placu Uniwersyteckim 1.

31 maja i 1 czerwca konferencja, organizowana przez Bractwo św.św. Cyryla i Metodego, odbywać się będzie w Warszawie w Centrum Kultury Prawosławnej przy ul. św.św. Cyryla i Metodego. Rozpocznie się o godz. 9.00 Liturgią. To na zaproszenie Bractwa przybędzie na konferencję nasz laureat, prof. Aleksy Osipow, wykładowca Moskiewskiej Akademii Duchownej. Wysłuchamy wielu ciekawych referatów gości z Polski i zagranicy.

Podczas tej konferencji 1 czerwca o godz. 9.00 zostanie odsłonięta pamiątkowa tablica, poświęcona Świętym Braciom, powstała z inicjatywy Fundacji Ostrogskiego.

24 i 25 czerwca o cyrylometodiańskim komponencie w kulturze regionu karpackiego będą w Nowym Sączu mówić naukowcy z obu stron Karpat. Konferencję organizuje Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego i Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu. **(ar)**



Poznają język modlitwy

Przybliżenie młodzieży do Cerkwi, umożliwienie młodym aktywnego uczestnictwa w nabożeństwach dzięki rozumieniu tekstów, poznawanie piękna języka cerkiewnosłowiańskiego to cele, które przyświecają organizatorom turnieju czytania tekstów cerkiewnosłowiańskich. Turniej organizują Warszawska Metropolia Prawosławna i diecezjalne wydziały katechetyczne. 15 kwietnia w Białymstoku po raz siedemnasty odbyły się eliminacje centralne, które finalizowały zmagania na etapach szkolnych i dekanalnych.

– Wasza obecność cieszy – zwrócił się do uczestników turnieju arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. – Cieszy to, że jest was tak dużo. Język jest narzędziem komunikacji, służy temu, by wzajemnie się zrozumieć. Rozmawiając między sobą używamy jakiegoś języka. By móc rozmawiać z obcokrajowcami, uczymy się kolejnych języków. Cerkiewnosłowiański to język liturgiczny, język naszej komunikacji z Bogiem. Został stworzony do modlitwy. Kiedy święci Cyryl i Metody wyruszyli z misją do Słowian, przetłumaczyli Biblię na język przez nich używany, ale też stworzyli wiele nowych słów, bo wiele pojęć w języku słowiańskim nie funkcjonowało – mówił władyka i dodał, że zna ludzi, na przykład dwóch Anglików, którzy podejmują trud uczenia się języka cerkiewnosłowiańskiego specjalnie, by się w nim modlić.

Spośród czterdziestu siedmiu uczestników eliminacji centralnych z trzech diecezji – białostocko-gdańskiej, warszawsko-bielskiej i lubelsko-chełmskiej – komisja wybrała najlepszych.

Wśród uczniów szkół podstawowych to **Paulina Sacharczuk** i **Katarzyna Stepaniuk** (I miejce), **Paweł Iwaniuk**, **Julia Prokopiuk** i **Aleksandra Romańczuk** (II miejce), **Michał Sacharczuk** i **Piotr Świderski** (III miejsce). Wyrożnienia zdobyli **Marta Charkiewicz**, **Emilia Grabowska**, **Włodzimierz Misijuk**.

Nagrodzeni gimnazjaliści – **Zofia Pawlak** (I miejsce), **Tymoteusz Cyrkun** (II miejsce), **Patrycja Opalińska** (III miejsce), **Elżbieta Kowalska** (wyróżnienie).

W gronie najlepszych licealistów znaleźli się **Agata Antosiuk** (I miejsce), **Radosław Kulesza** (II miejsce), **Michał Goworko** i **Gabriel Hryniewicki** (III miejce), a także **Izabela Gajko** i **Michał Wróblewski** (wyróżnienia).

– Cieszymy się, że liczba uczestników nie spada. Cieszymy się też, że nasi laureaci pozostają blisko Cerkwi. To dziś duchowni, seminarzyści, lektorzy, osoby, które nadal czytają w swoich cerkwiach – mówi **Barbara Uścinowicz**, konsultant do spraw nauczania religii prawosławnej.

Tegoroczną edycję konkursu po raz pierwszy patronatem objął podlaski kurator oświaty.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Ostatnie przygotowania przed przesłuchaniami

Przyjaciel Jasera Arafata

Z dr. GHAZI HANANIĄ przewodniczącym parlamentu palestyńskiego rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Znał Pan Jasera Arafata.

Ghazi Hanania: – Miałem z nim codzienne kontakty. Przyjaźniliśmy się.

– Jaser Arafat zmarł 11 listopada 2004 roku.

– Miał 73 lata.

– To była dziwna śmierć.

– Dla nas dziwna nie była. Wszystko rozumieliśmy. Widziałem go niedługo przed śmiercią. To była wielka zmowa określonych sił przeciwko jego życiu. Jaser Arafat trafił do francuskiego szpitala wojskowego Percy w Clamart. Zmarł w nim. Nie wykryto w jego krwi żadnych śladów trucizny. Ale dziś okazuje się, że są uczciwi lekarze, którzy mówią, że takie ślady znaleziono.

– Był to historyczny lider palestyńskiego narodu.

– Był najbardziej znanym politykiem i przywódcą palestyńskim i jednym z najbardziej znanych polityków w świecie arabskim. Był laureatem Pokojowej Nagrody Nobla z 1994 roku, magazyn „Time" wybrał go w 1993 roku Człowiekiem Roku. Jaser Arafat brał udział w wojnach wyzwoleńczych z Izraelem. Drugiego takiego nie może już być. A wszyscy historyczni liderzy są zagrożeni ze strony swoich wrogów. Bardzo nam go brakuje.

– Arafat słuchał Pana rad. A próśb jako prawosławnego chrześcijanina?

– Na dowolną prośbę odpowiadał: Postaram się to zrobić. Nigdy nie mówił nam: nie. Na Zachodnim Brzegu jest dwadzieścia miast, w których mieszka wielu chrześcijan. Prosiliśmy



Jasera Arafata, by ich burmistrzami byli prawosławni i by ta decyzja była potwierdzona w oficjalnych dokumentach, w aktach prawnych. Arafat od razu przystał na inicjatywę prawosławnych. I teraz merami tych miast, nawet po śmierci palestyńskiego przywódcy, zostają prawosławni. Zwróciłem się również do niego z prośbą, by oficjalnymi dniami świątecznymi w Palestynie były święta prawosławnego Bożego Narodzenia i Paschy. I mamy je.

–Trudne są rozmowy Autonomii Palestyńskiej z Izraelem?

– Bardzo, trudniejsze niż ze Stanami Zjednoczonymi. Izrael ma silne lobby we wszystkich krajach, zwłaszcza w USA.

– Pozycja Stanów Zjednoczonych jednak nieco słabnie.

– Ale pozycja prezydenta tego kraju jest niezmienna, niezależnie od tego, kto nim jest. A wpływy izraelskiego lobby są silne zwłaszcza w amerykańskim kongresie.

– Jak zachowują się wobec Palestyny kraje europejskie?

– Izraela boją się nawet Niemcy i Francja. Ale ostatnio sytuacja poważnie się zmienia. Pierwszy raz widzieliśmy, jak państwa europejskie na forum ONZ nie głosowały za propozycjami Izraela. Cieszymy się nawet wtedy, gdy te państwa nie głosują przeciw interesom Palestyny.

– Jaser Arafat spotkał się z metropolitą Cerkwi w Polsce Sawą.

– Pamiętam to spotkanie. Miało ono miejsce 2 października 2003 roku, kiedy metropolita Sawa przybył do Ziemi Świętej. Przez trzy godziny Izraelczycy trzymali waszego władykę podczas odprawy paszportowej. Metropolita odmówił wchodzenia przez pokój VIP-owski. Chciał przejść tak jak zwykły Palestyńczyk. Chciał zobaczyć, jak Palestyńczycy są poniżani. Po trzech godzinach zgotowano metropolicie oficjalne spotkanie – z czerwonym dywanem, gwardią honorową. Byłem w delegacji spotykającej gościa. Szliśmy razem długim korytarzem po czerwonym dywanie wśród szpaleru wojska i nasz wygląd musiał budzić wesołość – wasz metropolita kroczył jako wysoki, krzepki mężczyzna, a ja obok mały, drobny. Dodam, że w osobie metropolity Sawy macie świetnego lidera, nie tylko duchowego pasterza, ale i mądrego polityka. Uhonorowaliśmy go orderem Autonomii Palestyńskiej. Z metropolitą Sawą widziałem się też w Warszawie.

– Spotkał się Jaser Arafat z innymi prawosławnymi metropolitami czy patriarchami?

– Oczywiście. Najbardziej zapamiętałem spotkanie z patriarchą moskiewskim i całej Rusi Aleksym II. Miało ono miejsce w Moskwie w czasach komunistycznych. Sowieckie władze bardzo utrudniały to spotkanie i czyniły wszystko, by do niego nie doszło. W składzie naszej delegacji byli też przedstawiciele komunistycznej partii Palestyny. Nasi komuniści też nie chcieli tej wizyty. Wtedy Jaser Arafat stwierdził: „Wszyscy są przeciwni kontaktom, a ja i tak dostanę się do patriarchy". Aleksy II był wtedy świeżo po operacji serca. Delegacje z ponad dwudziestu krajów zabiegały o wizytę u patriarchy. Jednak ministerstwo spraw zagranicznych ZSRR nie godziło się na żadną z nich. Tylko Jaserowi Arafatowi dano dziesięć minut. Byłem z nim wtedy. Spotkanie wyznaczono w jednym z moskiewskich hoteli. I choć patriarcha był bardzo słaby, trwało ono aż półtorej godziny. To sam hierarcha nalegał, by je przedłużono.

– Pamięta Pan tę rozmowę?

– Doskonale. Rozmawialiśmy o potrzebie odbudowy zrujnowanych cerkwi w Palestynie, prosiliśmy o pomoc w odzyskaniu zagarniętych. Osobiście prosiłem, by ktoś zajął się ich restauracją. Patriarcha od razu zrozumiał wagę problemu. Po naszym powrocie zaraz rozpoczęły się prace, inicjowane przez rosyjską Cerkiew, przy rekonstrukcji tych cerkwi.

– Do Palestyny i Izraela wyjechało wielu obywateli Związku Radzieckiego, później Rosji. To głównie rosyjscy Żydzi emigrowali?

– Bardzo wielu wyjechało prawosławnych. Teraz w Palestynie jest 750 tysięcy rosyjskich prawosławnych. Ten problem też poruszaliśmy w rozmowie z patriarchą.

– Jaki?

– Żydzi w Palestynie na siłę przywracają do judaizmu rosyjskich emigrantów. Różnymi sposobami przeszkadzają w odprawianiu prawosławnego kultu. Widząc jednak, że mają twardego w wierze przeciwnika, który nie chce judaizmu, obrali inną taktykę. Założyli w Palestynie struktury Kościoła rzymskokatolickiego. Na czele tych struktur stanął Żyd, ukrywający swe prawdziwe oblicze, odprawiający msze po katolicku. To była oczywiście struktura misyjna, szerząca swą naukę wśród prawosławnych.

– Informowaliście o tym Watykan?

– Tak. Spotykaliśmy się z Janem Pawłem II, który był naszym przyjacielem. Ale jego najbliższym pomocnikiem był wtedy arcybiskup Jozeph Ratzinger, jego następca jako papież Benedykt XVI. Za każdym razem, kiedy nasze rozmowy z Janem Pawłem II dochodziły do bolesnego dla nas problemu prozelityzmu, jego pomocnik arcybiskup Ratzinger ponaglał: „Do widzenia. Wasza wizyta skończona". Ale Jan Paweł II był człowiekiem silnej woli i potrafił przytrzymać swego pomocnika. Pomagał nam. Niestety zmarł. Byłem na jego pogrzebie. I na ceremonii intronizacji Benedykta XVI również.

– Bardzo dziękuję za rozmowę.

fot. **autorka**

Dziękuję Marii Nikołajewej za przekład podczas rozmowy z języka arabskiego na rosyjski.

Na chrześcijańskiej ziemi



– Czechy uważane są za kraj zateizowany, w którym o Bogu niemal zapomniano. To nie do końca prawda. Czesi są „niekościelni", nie chodzą na Liturgie, nie poddają się autorytetowi duchownych, ale zasady chrześcijańskiego życia mają w sobie głęboko zakodowane. To dobrzy, pełni współczucia ludzie. Niech się tylko gdzieś wydarzy nieszczęście – powódź, trzęsienie ziemi, jakaś inna katastrofa, od razu spieszą z pomocą, zbierają pieniądze, wysyłają dary, jadą ze wsparciem i to nie tylko do swoich, ale i daleko w świat – usłyszałam.

Cerkiew Ziem Czeskich i Słowacji liczy około stu tysięcy wiernych skupionych w czterech diecezjach i dwustu dwudziestu parafiach. Otwartych jest dziewięć monasterów, pięć męskich i cztery żeńskie, i szkoła teologiczna przy uniwersytecie w Preszowie na Słowacji. W samej Pradze czynnych jest siedem parafii, właściwie w każdym większym mieście działa jakaś wspólnota. Tworzą je miejscowi Karpato-Rusini, a także emigranci z tej części zachodniej Ukrainy, która przed II wojną światową leżała w granicach Czechosłowacji, inni emigranci z Rosji i Ukrainy, przybysze z Bułgarii, Rumunii, Serbii, coraz więcej w nich także Czechów i Słowaków, których do Cerkwi przyciągnęły duchowe poszukiwania. Ateizacja bowiem tutejszej społeczności miała źródła w sprzeciwie wobec postawy Kościoła rzymskokatolickiego, który w latach habsburskiego panowania uległ, tak jak i wyższe warstwy, germanizacji i nie wsparł oddolnego ruchu odrodzenia narodowego. Do prawosławia przyciąga ich głębia wiary, modlitewna atmosfera spotkań, oddalenie od polityki. Strumień tych, którzy odnajdują w Cerkwi swoje miejsce, nie wysycha. Tak było na przykład ze sławnym hokeistą **Jaromirem Jegrem**.

– Jesteśmy w pewnym sensie Kościołem misyjnym. Działamy poprzez modlitwę i związek z Bogiem – to również opinia zasłyszana w Czechach. – Zarzuca się nam nieraz, że prawosławie to wiara ruska, na tych ziemiach obca. A to nieprawda. W Czechach, na Morawach i Słowacji tradycję ma rodzimą, sięgającą misji Świętych Braci Cyryla i Metodego. Podzieliło potem jej los, spychane na margines i prześladowane, choć cyrylometodiańskie wspólnoty przetrwały aż do późnego średniowiecza. Odrodziło się też jako wiara przodków.

Cerkiew jest w Czechach widoczna, aktywna i szanowana. Na liturgiach regularnie spotyka się mniej więcej dziesięć procent wiernych. Niewiele? To trzy razy więcej niż w innych Kościołach. Tam do świątyń przychodzi dwa do trzech procent wyznawców.

To prawda. Jest dzień powszedni, zakończyło się właśnie nabożeństwo w cerkwi Zaśnięcia Matki Bożej na Cmentarzu Olszańskim. Przyszło na nie kilkadziesiąt, ponad sześćdziesiąt, osób.

Miejsce jest niezwykłe. Na najstarszej i najrozleglejszej praskiej nekropolii prawosławną kwaterę wydzielono na początku XX wieku. Od razu planowano budowę cmentarnej kaplicy, ale zbiórka pieniędzy przyniosła zbyt mało środków. Do pomysłu powrócono w latach dwudziestych, gdy w Pradze znalazło schronienie wielu uciekinierów z objętej wojną domową Rosji, przede wszystkim przedstawiciele inteligencji. W 1921 roku rozpoczęto, a w 1925 ukończono budowę niedużej, urokliwej cerkwi, architekturą nawiązującej do świątyń Nowogrodu czy Pskowa. Wyświęcił ją metropolita **Eulogiusz**. Długie lata była ważnym ośrodkiem emigracyjnego życia. Wokół niej spoczęło wiele zasłużonych postaci, naukowcy, artyści, urzędnicy, ziemianie. Jest tu między innymi grób inżyniera **Ipatiewa**, którego jekaterynburski dom stał się miejscem zbrodni na carskiej rodzinie. W zbiorowej mogile leżą żołnierze **Własowa**, którzy w maju 1945 roku wsparli praskie, antyhitlerowskie powstanie. Pamięta się ich tu nie jako kolaborantów, ale wartościowych sojuszników.

Po liturgii na Olszanach rozmawiamy o problemach w rozwoju Cerkwi Ziem Czeskich i Słowacji. Powołanie nowej parafii, okazuje się, wcale nie jest taką prostą sprawą. Nie wystarcza wola wiernych, pozyskanie opuszczonej świątyni lub miejsca na budowę nowej. Państwo jeszcze musi uwzględnić ją w budżecie. Państwo, gdyż ono utrzymuje duchownych. To spadek po osiemnastowiecznych reformach józefińskich. Skonfiskowano wówczas ogromne majątki kościelne, w zamian wyznaczając klerowi stałe pensje. Podobny system obowiązywał zresztą w Rosji, na ziemiach włączonych do niej w ramach zaborów od lat czterdziestych dziewiętnastego stulecia. W Czechach ponawiane są próby zmiany tej sytuacji. Kościół rzymskokatolicki, w

Obok cerkiew na Cmentarzu Olszańskim
Niżej fundament najstarszej praskiej świątyni, pamiętającej czasy św.św. Cyryla i Metodego; z prawej Olszański Cmentarz

zamian za odzyskanie dóbr ziemskich i zabytkowych budynków, gotów byłby ze stałego dofinansowania zrezygnować. Cerkiew takim majątkiem nigdy nie dysponowała. – Płace duchownych są naprawdę niewielkie. Bezżennym księżom katolickim być może wystarczają, nasi, obarczeni rodzinami, radzą sobie z trudem. I przybywa ich wolniej, niż mogłoby.

Celem podróży do Czech było właśnie przyjrzenie się takiej budującej się wspólnocie prawosławnej. Do Milovic, trzydzieści siedem kilometrów na północny wschód od Pragi, zaprosił o. ihumen **Stefan**, Łemko, niegdyś proboszcz w Bielance i Bartnem, potem mnich w Sakach na Podlasiu, teraz nieetatowy duchowny czeskiej Cerkwi.

Milovice nie są podobne do żadnego innego miasteczka, nie tylko w Czechach. O jego losach zadecydowała armia. Najpierw austriacko-węgierska. Kiedy na początku XX stulecia podjęto próbę jej unowocześnienia, postanowiono w tym miejscu zbudować rozległy poligon i koszary. Wybór padł na wieś Mlada. Zburzono w niej domy, barokowy kościół, pocztę, a mieszkańców przeniesiono tuż obok, do Milovic właśnie. Władze obiecały wszystko odtworzyć. Żołnierze koszary – w równych rzędach rozplanowane, wydłużone, kryte czerwoną dachówką, solidne baraki – zasiedlili w 1912 roku. Nie ćwiczyli się tam w sztuce wojennej długo. W 1914 roku wybuchła prawdziwa wojna i wyruszyli na front. W ich miejsce sprowadzono jeńców wojennych, najpierw z armii rosyjskiej, z operacji gorlickiej. Pozostało po nich na obozowym cmentarzu wiele prawosławnych krzyży i ustawiony po zakończeniu wojny kamienny obelisk.

W 1916 roku, kiedy Włochy odwróciły sojusze, sprowadzono jeńców włoskich. Dużo, około dwudziestu tysięcy, z czego około pięciu pozostało na tym samym cmentarzu, o którym do dziś mówi się „italiański". To nie był obóz zagłady, zgarniętych do niewoli zabił przede wszystkim tyfus. W centralnej części nekropolii stanął zatem osobny, upamiętniający Włochów, monument, przed którym do dziś, raz w roku, składa kwiaty włoska delegacja rządowa.

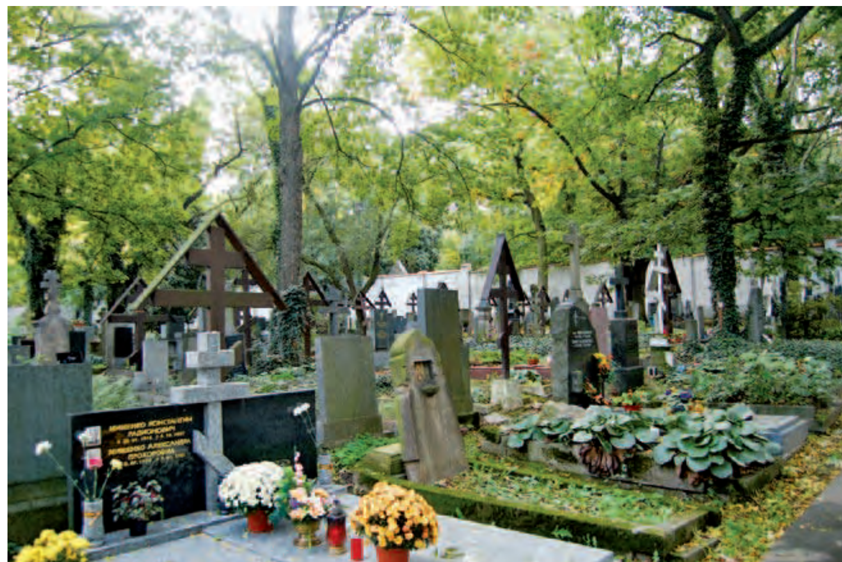
Przy cmentarzu czynne jest niewielkie muzeum. Mundury, broń, łyżki, menażki, nieco dokumentów, rzeczy osobiste zmarłych. Najciekawsze są fotografie. Żołnierze w polowych mundurach siedzą przed barakami, w niewielkich grupach, niektórzy najwyraźniej idą ulicą, wśród cywili. Uchwycono też chwile ich pożegnania na miejscowym dworcu. Gra dęta orkiestra, widać uśmiechnięte twarze. Koniec koszmaru.

Wiadomo, że obozowe racje żywnościowe były bardziej niż skromne, zatem każda okazja do najedzenia się do syta bezcenna. Proboszcz tylko co wzniesionego kościoła św. Katarzyny zaproponował więc w 1915 roku, że zatrudni grupę malarzy, którzy rozpiszą białe jeszcze wnętrze, zapewniając im w zamian regularne posiłki. Zgłosiło się pięciu. Katolikiem był z pewnością Polak **Wincenty Kliwiński** z Żytomierza, podpisał się na murze. O pozostałych nic nie wiadomo. Freski z milovickiego kościoła doczekały się osobnej monografii, której autor przekonuje, że program malowideł jest ściśle katolicki, a stylem nawiązują do secesji. Program owszem, jest rzymskokatolicki, motywy roślinne na sklepieniu prezbiterium secesyjne, ale drobne powtarzalne elementy na ścianach i sklepieniach przywołują Wschód. Nie wiadomo, jakim marginesem twórczej swobody dysponowali malarze, ale cerkiewne echo odbierane jest do dziś.

Prawosławni na nabożeństwa do kościoła św. Katarzyny nie chodzili z całą pewnością. Podobno gdzieś między barakami stanęła mała drewniana cerkiewka. Nie ma jej na żadnej fotografii, nie ma po niej śladu.

W 1918 roku koszary, zgodnie z ich przeznaczeniem, zajęło wojsko wolnej Czechosłowacji, w latach II wojny zastąpił je Wehrmacht, który przepędziła stamtąd Armia Czerwona, zostawiając na cmentarzu kilka grobów i nieduży obelisk z czerwoną gwiazdą. Wróciło czechosłowackie





Domy w starej części koszar odzyskują blask
Z prawej kwatera prawosławna na milovickim cmentarzu
Niżej prawosławni z Milovic w kościele św. Katarzyny

wojsko, znowu nie na długo. W 1968 roku Armia Radziecka postanowiła zostać tu na dłużej. W Milovicach rozlokował się sztab Centralnej Grupy Wojsk Układu Warszawskiego i około stu tysięcy żołnierzy. Stare koszary nie dałyby rady ich pomieścić.

Milovice szybko przekształciły się w miasto, osobne, wydzielone, z własnymi sklepami, szkołami, kinami, basenami, szpitalami i osiedlami, niepowiązane formalnie z garstką dawnych mieszkańców, ale jakoś z nimi koegzystujące. Niebo bez przerwy patrolowały wojskowe samoloty, startujące z założonego tuż obok lotniska. Każdej doby dwa z nich lądowały poza granicami, w Kijowie i Moskwie, każdej doby na milovicką stacyjkę wjeżdżał i z niej odjeżdżał długi skład na Wschód.



I ten stan nie trwał długo. Po dwudziestu kilku latach potężna armia jakby się rozpłynęła. Drzwi do willi, bloków i baraków zamknięto, klucze oddano. Wszystko było kompletne, wszystko działało. Można było wchodzić i mieszkać.

Tyle że zabrakło pomysłu na zagospodarowanie tego dobra. Jedynie szabrownicy od razu wiedzieli, co robić. Na ciężarówki ładowano wszystko, co można było spieniężyć, klamki, ramy okienne, wyrwane ze ścian rury, posadzki. Wśród miejscowych wciąż krążą legendy o fortunach, które wtedy wyrosły. Nikt tego nie powstrzymał. Co stało, runęło, co było proste, skrzywiło się, na balkonach wyrosły brzozy. Tuż obok małych Milovic rozłożyła się kamienna pustynia, miasto duchów, jak o nim mówiono. Niektórzy szukali analogii z Prypecią, miastem, które nagle opuścili pracownicy czarnobylskiej elektrowni. Tyle że tam dziełem zniszczenia kierowała natura, tutaj jednak ludzie.

I znowu zmiana. Ktoś gdzieś dochodzi do wniosku, że to co służyło wielkiej armii, wciąż może służyć zwykłym ludziom. Trzeba to tylko odbudować.

Odbudowa zaczyna się od starych koszar. Można kupować całe baraki, bloki, pojedyncze mieszkania i generalskie wille. Można remontować samemu i zlecać prace wyspecjalizowanym firmom. Na rynku nieruchomości zamieszanie. Trzeba szybko kupić jak najwięcej, by jak najdrożej sprzedać. Rosną nowe spekulacyjne fortuny.

Tam gdzie są wolne mieszkania, pojawiają się ludzie gotowi je zasiedlić. Do Pragi niecałe czterdzieści kilometrów, można przemierzać je codziennie. Miasteczko, w którym nie ma przemysłu, w którym nikt niczego nie produkuje, szybko się powiększa. Nie wszyscy są zameldowani, szacuje się zatem, że żyje tu nie mniej niż dziesięć tysięcy stałych mieszkańców.

Wśród przybyszów nie brak przesiedleńców ze Wschodu.



Tamara Jelinkova przyjechała ze Związku Radzieckiego jeszcze w latach osiemdziesiątych. Trafiła do sąsiedniego miasteczka. Szukała dobrej pracy, lepszego losu. Wyszła za mąż, urodziła dzieci. Żyła z piętnem. – Nie zdajecie sobie sprawy, co wtedy znaczyło w Czechach być „Ruskim". Jakbym to ja była okupantką, która



zabiera nieswoje, za samo pochodzenie okazywano mi brak szacunku, demonstrowano wyższość. A ja na ulicach nie patrzyłam ludziom w oczy, przechodziłam pod ścianami. Minęło. Odbiła się od dna, prowadzi własną firmę, hotel i restaurację. Kupiła kilka baraków, będzie powiększać część hotelową. Dorosłe dzieci przyszłość mają zabezpieczoną, ona sama jest poważana, nie tylko za sprawą pienię-



dzy. – Do cerkwi nie chodzę. Do Pragi daleko, tutaj nie zawsze wiem kiedy jest Liturgia. Ale jestem prawosławna, tyle że nie praktykująca. Takich wokół wielu.

W poszukiwaniu lepszego losu przyjechała też doktor **Oksana Tauchenova** z dorosłymi już dziećmi i matką.



Nazwisko ma czeskie, bo wyszła tu za mąż, też za lekarza. Wyremontowali jeden z baraków, z dużym tarasem, w ogrodzie. Drzewa wokół, posadzone sto lat temu, stały się pomnikami przyrody. Jest pięknie.

Oksana i jej matka nie doświadczały już „ruskiego piętna". Są filarami prawosławnej grupy, chciałyby powołania miejscowej parafii. Na razie modlą się w kościele św. Katarzyny, w niedziele i święta (odpłatnie) udostępnianym prawosławnym. W grupie założycielskiej jest też **Radek**, młody Czech, ochrzczony przed kilku laty, i jego partnerka, Słowaczka **Lena**, która wkrótce, razem z ich dwuletnim synem, przyjmie chrzest. O małżeństwie na razie nie myślą, zresztą niemal wszyscy znajomi pozostają w związkach nieformalnych.

– Na pewno udzielę im ślubu – zapewnia o. ihumen. – Nie warto na to naciskać. Dojrzeją.

Milovicy prawosławni, oprócz kilku rodzin, które przyjechały ze wschodu, to także tak zwani wołyńscy Czesi, osiadli tam w osiemnastym stuleciu. Większość wróciła do kraju przodków w latach czterdziestych, kolejna fala w dziewięćdziesiątych. Z ihumenem Stefanem odwiedzamy rodzinę cygańską, ochrzczoną w ubiegłym roku. Bywa regularnie na Liturgiach.

Cyganie – Romowie to niemała grupa potencjalnych parafian. Doświadczają stygmatyzacji w stopniu znacznie chyba boleśniejszym, niż to się spotyka w Polsce. O. Stefan opowiada o parafiance, która publicznie oświadczyła, że nie będzie się modlić z Cyganami. Romowie, urażeni, od jakiegoś czasu mniej licznie pokazują się w kościele, ale i sprawczyni zamieszania przestała przychodzić.

Parafialna „grupa inicjatywna" spotyka się często. Snują plany. Może własna świątynia, choćby nieduża. Władze miasteczka są przychylne, ale czy udźwignęliby koszty budowy? I ilu by się ich ostatecznie zebrało? Kilkudziesięciu? Może ze stu?

W niedzielę rano jadę z o. Stefanem do Kolina, prężnego ośrodka przemysłowego. Prawosławna parafia istnieje tam od trzydziestu lat, otrzymała niewykorzystywany już kościół. Miejscowy proboszcz poprosił o zastępstwo, musiał wyjechać. Przychodzi trzydzieści osób, całe rodziny.

Tak jeszcze niedawno wyglądały niemal wszystkie domy na wojskowych osiedlach



Potem szybki powrót. W Milovicach *obiednia*. Przychodzi też ponad dwadzieścia osób. Oksana z rodziną, Tamara, Radek i Lena z synkiem, dwie rodziny romskie, przedstawia mi się redaktor czasopisma Tyden, bardzo w Czechach opiniotwórczego. Wolałby w niedziele nie jeździć do Pragi. Chce powołania tutaj parafii. Po Liturgii o. ihumen przedstawia i mnie. Opowiada o Przeglądzie Prawosławnym i prosi, by wszyscy ustawili się do pamiątkowej fotografii. Stają wokół swego duszpasterza, pogodni, świąteczni. Podnoszę aparat, ale lampa nie błyska. Nie ma pamiątkowej fotografii, ale prawosławni w Milovicach są i prędzej czy później zbudują formalną wspólnotę.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Spasi Hospodi!
Wszystkim, którzy odprowadzili do wieczności
naszą Mamę i Teściową

ALEKSANDRĘ GRYCUK

Matuszka Ludmiła i ojciec Aleksander Klimukowie

Metropolita Kallistos to jeden z najbardziej znanych współczesnych prawosławnych teologów. Urodził się 11 września 1934 roku w Bath w Anglii jako Timothy Ware. Filologię klasyczną, filozofię i teologię studiował w Westminster School w Londynie oraz w Magdalen College w Oksfordzie. W 1958 roku przeszedł z anglikanizmu na prawosławie, w 1966 roku przyjął święcenia kapłańskie, a w greckim monasterze św. Jana Teologa na wyspie Patmos został prawosławnym mnichem. To wówczas otrzymał imię Kallistos, co oznacza „najlepszy" lub „najpiękniejszy". W 1982 roku został wyświęcony na biskupa pomocniczego prawosławnej greckiej archidiecezji Thyateira, obejmującej swym zasięgiem całą Wielką Brytanię. W 2007 roku patriarchat ekumeniczny podniósł go do rangi metropolity diecezji Dioklei.

Kallistos znaczy najlepszy

W latach 1966-2001 był wykładowcą Fundacji Spaldinga i kierował programem studiów teologii prawosławnej na Uniwersytecie w Oksfordzie, a od 1970 roku był również członkiem rady i tutorem teologii tamtejszego Pembroke College. Do niedawna przewodniczył kolegium Instytutu Prawosławnych Studiów Chrześcijańskich w Cambridge. Kierował naukowo-badawczą pracą wielu studentów, w tym znacznej grupy prawosławnych.

Pośród prowadzonych i promowanych przez niego doktorantów jest kilku biskupów, wielu archimandrytów, mnichów, mniszek, profesorów, nauczycieli i teologów, nie tylko prawosławnych. Niektórzy z najbardziej znanych to m.in. metropolita **Hilarion** (**Ałfiejew**) – przewodniczący departamentu kontaktów zewnętrznych patriarchatu moskiewskiego, ks. **John Behr** – wybitny patrolog, obecny rektor Seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku, **Peter Bouteneff** – wykładowca tej uczelni, ks. **John Chryssavgis** – wykładowca greckiej Szkoły Teologicznej Świętego Krzyża w Bostonie, współzałożyciel prawosławnego Kolegium Teologicznego św. Andrzeja w Sydney w Australii, autor wielu wybitnych dzieł o prawosławnym życiu duchowym.

Metropolita Kallistos znany jest ze swych książek. Nie zadecydowała o tym ich ilość – bo to są „zaledwie" trzy pozycje – a ich szczególna jakość.

Najbardziej znaną, wielokrotnie wznawianą i tłumaczoną na wiele języków jest *The Orthodox Church* (*Kościół prawosławny*, Białystok 2002, 2011). Pierwsze jej wydanie pojawiło się w 1963 roku w wydawnictwie Pelican, a od 1991 roku powiela je Penguin. To zadziwiająca książka. Zawarty w niej materiał jest starannie dobrany. Została napisana przez młodego, zaledwie trzydziestoletniego konwertytę z niespełna pięcioletnim doświadczeniem podążania prawosławną drogą życia. Pięćdziesiąt lat później ta książka ciągle pozostaje zdecydowanie najlepszym wprowadzeniem do historii i nauczania Cerkwi prawosławnej. Choć w tytule jest mowa o Kościele prawosławnym, wielu ludzi na całym świecie, niektórych znam osobiście, z tej właśnie książki dowiedziało się, czym jest chrześcijaństwo. Jej pierwsze wydanie pojawiło się w specjalnej serii wydawniczej wraz z książkami o rzymskim katolicyzmie, anglikanizmie, metodyzmie, mistycyzmie i buddyzmie. Spośród tych, które mówiły o chrześcijaństwie, książka Timothy Ware'a jest jedyną, która wytrzymała próbę czasu i jedyną, która nie przedstawia swego tematu jako jakiś „-izm" albo „-two".

Pozostałe książki metropolity Kallistosa to *Eustratios Argenti: A study of the Greek Church under Turkish Rule*, Clarendon Press, Oxford 1964 oraz *The Orthodox Way*, Mowbrays, Oxford 1979 (*Prawosławna droga*, Białystok 1999). Pierwsza z nich to naukowe, dogłębne studium okresu historii Kościoła prawosławnego w Grecji, o którym bardzo mało było wiadomo w czasach, kiedy jego opracowania na prośbę rodziny Argenti podjął się młody Timothy Ware. Druga z nich, również ciesząca się wielkim uznaniem i wznawiana kilkakrotnie przez wydawnictwo Seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku, to swego rodzaju dopełnienie *Kościoła prawosławnego*, które można określić jako „medytację na dogmatyczne tematy prawosławia".

Dorobek naukowy metropolity Kallistosa nie ogranicza się jednak do tych trzech pozycji książkowych. Bibliografia jego dzieł to lista około 250 publikacji, a wiele wykładów nie zostało dotychczas ogłoszonych drukiem. Przykładem może być zbiór sześciu wykładów wygłoszonych w kwietniu 1999 roku w Vezeley we Francji na spotkaniu Orthodox Peace Fellowship – Prawosławnego Bractwa Pokoju. Te wykłady ukazały się co prawda w tłumaczeniu na język polski w książce *Misteria uzdrowienia* (Lublin 2004), ale ciągle nie zostały jeszcze opublikowane w angielskim oryginale. W 2002 roku wydawnictwo Seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku (SVS Press) rozpoczęło publikację wszystkich dzieł metropolity – pierwszy z serii planowanych ośmiu tomów „dzieł zebranych" nosi tytuł *The Inner Kingdom* (*Królestwo wnętrza*, Lublin 2003). Ta dysproporcja pomiędzy ilością książek a opublikowanych i niepublikowanych wykładów jest znamienna.

Metropolita Kallistos nie zamyka się w swym gabinecie, aby tworzyć dzieła, które miałyby zapewnić mu naukowe uznanie, ale ciągle hojnie oddaje się do dyspozycji wszystkim, którzy pragną poznać prawosławie,



Metropolita Kallistos z obecnym metropolitą Hilarionem (Ałfiejewem) i Włodzimierzem Misijukiem (z prawej), grecka wyspa Mykonos, rok 2004

nawet niewielkim grupom. Nie oznacza to, że nie był obecny w kręgach naukowej społeczności – dobitnie świadczą o tym specjalistyczne artykuły, które ukazały się w poważnych publikacjach naukowych, jak np. *Theologische Realenzyklopaedie* czy *Dictionnaire de Spiritualite*. Kalendarz metropolity Kallistosa jest zapełniony wpisami o spotkaniach, wykładach, seminariach, konferencjach z dwu-, a nawet trzyletnim wyprzedzeniem. To dlatego z niedowierzaniem przyjęliśmy wiadomość, że znalazł czas na przyjazd do Polski na ceremonię wręczenia przyznanej mu w tym roku nagrody Księcia Konstantego Ostrogskiego.

Metropolita Kallistos znany jest również z tłumaczeń na angielski najważniejszych prawosławnych ksiąg liturgicznych: *The Festal Menaion* (*Minieja świąteczna*) (1969) i *The Lenten Triodion* (*Triodion postny*) (1978), których dokonał we współpracy z matką **Marią** z monasteru Opieki Bogarodzicy w Bussy-en-Othe we Francji. Współpracując z **G.E.H. Palmerem** i **P. Sherrardem** udostępnił angielską edycję *Filokalii* – wielkiej antologii tekstów ascetycznych (cztery tomy: 1979, 1981, 1984, 1995, piąty w przygotowaniu). Wspomniane księgi liturgiczne i dokonywane przez innych tłumaczy przekłady ważnych tekstów patrystycznych metropolita Kallistos opatrzył wartościowymi wstępami. *Menaion* rozpoczyna się od rozdziału *Prawosławne nabożeństwa i ich struktura*, który objaśnia znaczenie świąt, *Triodion* opatrzony jest długim wprowadzeniem *Znaczenie Wielkiego Postu*, w którym objaśnia prawosławną praktykę postu, w mniejszym lub większym stopniu zaniedbywaną przez chrześcijan Zachodu.

Te tłumaczenia najważniejszych prawosławnych tekstów liturgicznych i ich wyjaśnienia, artykuły, wykłady i spotkania składają się na to, co charakteryzuje akademickie dzieło władyki – jego dążenie do uprzystępnienia bogactwa tradycji prawosławia ludziom Zachodu. Gdy w 1958 roku Timothy Ware stawał się prawosławnym chrześcijaninem, prawosławie ciągle jawiło się na Zachodzie jako coś obcego – Boska Liturgia bardzo rzadko była celebrowana po angielsku, a każdy kto chciał dowiedzieć się więcej o prawosławnej teologii i duchowości, musiał zaczynać od nauki greckiego, rosyjskiego czy cerkiewnosłowiańskiego, albo tych trzech języków jednocześnie. Dziś anglojęzyczny, i nie tylko, świat zawdzięcza bardzo wiele półwiecznemu wytrwałemu zaangażowaniu i tytanicznemu trudowi metropolity Kallistosa. Ciągle rośnie liczba tłumaczeń tekstów władyki.

Metropolita Kallistos przez wiele lat był delegatem i współprzewodniczącym prawosławno-anglikańskiej i prawosławno-metodystycznej wspólnej komisji dialogu ekumenicznego, a obecnie zasiada w międzynarodowej komisji ds. dialogu teologicznego między Kościołami rzymskokatolickim a prawosławnym. Najbardziej charakterystyczne w tym względzie jest jednak jego wieloletnie zaangażowanie w działalność angielskiego Stowarzyszenia św. Albana i św. Sergiusza. Charakterystyczne, bo prawdziwie żywe, osobiste, nasycone spotkaniami, rozmowami i wieloma publikacjami w „Sobornosti¨, renomowanym magazynie stowarzyszenia, który przez wiele lat współredagował. Stanowisko metropolity wobec podziałów w chrześcijaństwie można streścić cytatem z ostatniego rozdziału *Kościoła prawosławnego*:

„A. Chomiakow w jednym ze swych listów używa następującego porównania. Mistrz oddala się, pozostawiając swą naukę trzem swoim uczniom. Najstarszy wiernie powtarzał wszystko, czego nauczył go mistrz, niczego nie zmieniając. Jeden spośród dwóch pozostałych do nauki mistrza dodał coś od siebie, drugi zaś pewną jej część pominął. Po powrocie, nie czyniąc żadnemu z nich jakichkolwiek wyrzutów, do dwóch młodszych mistrz zwrócił się ze słowami: „Podziękujcie swemu starszemu bratu, bowiem bez niego nie bylibyście w stanie zachować prawdy, którą wam przekazałem”. Najstarszemu zaś doradził: „Podziękuj swym młodszym braciom, albowiem bez nich nie byłbyś w stanie zrozumieć prawdy, którą wam powierzyłem”.

Prawosławni z całą pokorą postrzegają siebie jako owego najstarszego brata. Wierzą, że dzięki łasce Boga byli w stanie zachować prawdziwą wiarę w nienaruszonym stanie, „niczego nie dodając, ani też niczego nie ujmując”. Twierdzą, że podtrzymują żywą ciągłość starożytnego Kościoła, Tradycji Apostołów i Ojców oraz wierzą, iż w podzielonym i zdezorientowanym chrześcijaństwie ich obowiązkiem jest nieść świadectwo Tradycji, która choć pozostaje niezmienna, ciągle jest młoda, żywa i nowa”.

Niezwykle ważny w dorobku metropolity Kallistosa jest stosowany przez niego sposób prezentowania bogactwa prawosławnej Tradycji współczesnemu światu. Wszystkie znane mi teksty władyki charakteryzują się głębią i świeżością wglądu w temat. Prezentacje nauczania Ojców Kościoła opatrywane są słowami współczesnych nam teologów, filozofów, myślicieli, pisarzy i poetów. Co niezwykle ważne, mówiąc czy pisząc o najtrudniejszych zagadnieniach, przedstawia je, posługując się niezwykle „prostym”, zrozumiałym dla wszystkich językiem. Zajmując się tłumaczeniami anglojęzycznych prawosławnych tekstów teologicznych różnych autorów zauważyłem, że w porównaniu z innymi w ten sposób sformułowane nawet najtrudniejsze teksty metropolity Kallistosa okazywały się „łatwe” do tłumaczenia.

Lektura dzieł z pewnością pozwala lepiej poznać ich autora, ale pełny jego obraz wyłania się w bezpośrednim spotkaniu. Mieliśmy taką możliwość

podczas pierwszej wizyty metropolity Kallistosa w Polsce, w listopadzie 2011 roku. Wykłady w Warszawie, Wrocławiu, Białymstoku i Lublinie cieszyły się wielkim zainteresowaniem i wzbudziły w ich uczestnikach uczucie zadziwienia. Oksfordzki profesor zaskoczył wszystkich, bowiem jego wykłady nie były czysto akademickimi prezentacjami teoretycznej książkowej wiedzy, ale płynęły z połączenia jego wielkiej wiedzy z osobistym doświadczeniem tego, o czym mówił. Nie były monologiem znawcy przedmiotu, ale zaproszeniem do dialogu, rozważań nad możliwościami twórczego zastosowania treści jego wypowiedzi w codziennym chrześcijańskim życiu.

Wszyscy, którym dane było spotkać się z władyką Kallistosem – doktoranci, studenci, wysoko postawione osobistości czy oksfordzcy parafianie – potwierdzają, jak wielkie wrażenie pozostawia jego sposób traktowania ludzi. Wynika to z pewnością z tego, że jego osobistych relacji z ludźmi nie można oddzielić od jego posługi duszpasterskiej. Jak podsumował to Andrew Louth: „Ci, którzy mają przywilej być jego duchowymi dziećmi, jak również ci, którzy odwiedzają go, aby przedyskutować teologiczne zagadnienia albo przybywają z czystej ciekawości – zarówno prawosławni, jak i nieprawosławni – wszyscy zauważyli dwie rzeczy. Po pierwsze, będąc u niego mieli wrażenie, że nie miał czasu na nic innego poza nimi samymi i sprawą, z którą do niego przychodzili. Po drugie, gdy przybywali do jego domu na Stawerton Road, po ciepłym powitaniu byli proszeni o to, aby zaczekać kilka minut, aby biskup Kallistos mógł zakończyć spotkanie z innym gościem, a po około godzinie słychać było kolejny dzwonek przy drzwiach, bowiem pojawiał się kolejny odwiedzający".

Metropolita Kallistos – cerkiewny hierarcha, ekumenista, oksfordzki profesor, wielki naukowiec, duchowy „Abba tradycji prawosławia na Zachodzie", prawdziwie człowiek…

o. Włodzimierz Misijuk
fot. **Łukasz Nazarko**

ZAPRASZAMY NA WYKŁADY WŁADYKI KALLISTOSA

Podczas wizyty w Polsce, związanej z nadaniem Nagrody Księcia Konstantego Ostrogskiego, metropolita Kallistos wygłosi trzy wykłady:

– w piątek 10 maja o godz. 18 w auli Centrum Kultury Prawosławnej św.św. Cyryla i Metodego przy soborze metropolitalnym św. Marii Magdaleny w Warszawie. Mottem rozważań metropolity Kallistosa o Boskiej Liturgii będą słowa wypowiadane przez diakona lub kapłana tuż przed jej rozpoczęciem „*Czas już, by Pan rozpoczął działanie* – wewnętrzne znaczenie Boskiej Liturgii",

– w sobotę 11 maja o godz. 15 w auli Uniwersytetu w Białymstoku przy Placu Uniwersyteckim 1 dostojny gość spotka się między inymi z prawosławnym środowiskiem akademickim Białegostoku oraz wszystkimi, którzy zechcą posłuchać wykładu na temat „Nasza postawa wobec współczesnego świata – ucieczka czy przemienienie?". Spotkanie organizowane jest przez Duszpasterstwo Prawosławnego Środowiska Akademickiego w Białymstoku,

– w niedzielę 12 maja o godz. 18 w tym samym miejscu wysłuchamy rozważań na temat „*Czas już, by Pan rozpoczął działanie* – wewnętrzne znaczenie Boskiej Liturgii". Ten wykład wpisano w cykl spotkań Wszechnicy Kultury Prawosławnej, współorganizowanej przez Prawosławną Diecezję Białostocko-Gdańską, Bractwo św.św. Cyryla i Metodego oraz Katedrę Teologii Prawosławnej UwB.

Od Fundacji Ostrogskiego. O. dr. Włodzimierzowi Misijukowi dziękujemy serdecznie za aranżację całego pobytu w Polsce dostojnego gościa, naszego laureata, metropolity Kallistosa (Ware).

O nas w mediach

„Religia, media i polityka w Polsce – perspektywa mniejszości" pod taką nazwą między 8 i 10 marca w Supraślu odbyło się seminarium, zorganizowane przez Fundację Oikonomos, Stowarzyszenie Prawosławna Inicjatywa, OrthNet i Akademię Supraską. Powodów do jego zorganizowania dostarczyło życie – nie zawsze prawdziwy obraz prawosławia, przekazywany w świeckich mediach ogólnopolskich i lokalnych, problemy nas samych – jak mówić i pisać o prawosławiu. Równie ważnym powodem do organizacji tego forum była potrzeba spotkania ludzi prawosławnych mediów, działających w Polsce – profesjonalistów i wolontariuszy. Jak się okazuje, jest ich całkiem sporo – a to że organizatorom udało się wielu z nich zebrać, trzeba uznać za sukces.

Pierwszy dzień seminarium upłynął pod znakiem Forum Myśli Teologicznej – o. **Henryk Paprocki** mówił o o. Pawle Floreńskim i jego spuściźnie. Trzeci dzień to głównie warsztaty, poświęcone pracy nad serwisem internetowym Cerkiew. pl. Najbardziej interesujący był dzień drugi, wypełniony wystąpieniami

ludzi nauki, mediów, polityki i prowadzonymi zaraz po nich dyskusjami.

O. **Jerzy Tofiluk**, rektor Prawosławnego Seminarium Duchownego, mówił o obrazie Cerkwi prawosławnej w społeczeństwie polskim. Szukał odpowiedzi na pytanie, jakie czynniki kształtują to postrzeganie, pytał o stereotypy, podawał konkretne przykłady. Na obraz prawosławia w społeczeństwie polskim nakłada się wiele czynników. To polityka państwa w stosunku do Cerkwi, polityka Kościoła katolickiego, ogólna sytuacja w państwie, działania samej Cerkwi i jej przedstawicieli. Dwa pierwsze czynniki często można ze sobą utożsamiać, bo jeden ma wpływ na drugi, co w sytuacji katolicyzmu jako wyznania większościowego w Polsce jest dosyć oczywiste. Pokutujący jest wciąż stereotyp, że prawosławie jest pozostałością po Imperium Rosyjskim. Do utwierdzania tego stereotypu, według prelegenta, przyczyniają się też działania samych prawosławnych – jako przykład zostało podane używanie języka rosyjskiego podczas kazań.

– Ze stereotypami ciężko się walczy – potwierdzał socjolog z Uniwersytetu w Białymstoku, prof. **Andrzej Sadowski**, który przygotował też wystąpienie o relacjach między polityką a religią. Podobnej tematyki dotyczyło wystąpienie o. dr. **Andrzeja Kuźmy** z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. O tym, jak jest postrzegane prawosławie z perspektywy polityki różnych szczebli mówili poseł **Eugeniusz Czykwin**, **Marek Masalski**, radny sejmiku województwa podlaskiego, i **Sławomir Nazaruk**, radny miasta Białystok. Ich przykład pokazuje, że zaangażowanie w działania na rzecz swojej społeczności w ramach bractwa młodzieży prawosławnej przekłada się później na aktywność w polityce w dziedzinach dotyczących prawosławia. Politycy zgodnie powtórzyli – musimy być obecni w życiu politycznym, inaczej decyzje o nas będzie się podejmować bez nas.

O obrazie prawosławia w polskich mediach publicznych mówił o. dr Henryk Paprocki. Jak zauważył, wynika on przede wszystkim z tego, że skierowany jest do szerokiego kręgu odbiorcy. Możliwości przeprowadzenia badań odbioru przekazów telewizyjnego i radiowego bardzo się różną. Badania dotyczące telewizji można przeprowadzić dosyć skrupulatnie, inaczej jest z radiem, które jest medium towarzyszącym rożnym codziennym aktywnościom ludzi. Jedno jest pewne – znacznie częściej i więcej o prawosławiu się ogląda niż słucha. W ubiegłym roku redakcja prawosławna ogólnopolskiej Telewizji Polskiej przygotowała dwanaście programów, z czego zdecydowanie największą oglądalność miała audycja poświęcona przyjazdowi patriarchy Cyryla, „W duchu pojednania”. Program miał dobrą reklamę, ale też wiadomo, że ranga wydarzenia była podkreślana w polskich mediach. Poprzez to dwukrotnie wzrosła oglądalność retransmisji nabożeństwa ze Świętej Góry Grabarki. Nową sytuację dla telewizji publicznej, obecności, a przede wszystkim dostępności w niej programów o prawosławiu stwarzają nowoczesne możliwości technologiczne, czyli przechodzenie na telewizję cyfrową.

Był też gość z zagranicy, dr **Nicolas Kazarian** z Instytutu św. Sergiusza w Paryżu, który mówił o prawosławnych mediach we Francji. Sytuacja w tym kraju przypomina polską o tyle, że prawosławie jest tam również mniejszością, różnicuje przede wszystkim to, że na terenie Francji jest kilka prawosławnych jurysdykcji.

Dużo miejsca poświęcono Internetowi jako medium, które odgrywa coraz większą rolę. O najpopularniejszym w polskim Internecie miejscu poświęconym prawosławiu, czyli serwisie Cerkiew.pl i innych prawosławnych mediach w sieci opowiadał **Tomasz Tarasiuk**. Mówił głównie o potrzebie kompetentnej informacji, ciekawej publicystyki, wyjaśniającej, komentującej, szukającej odpowiedzi na pytania, jakie stawia obecna sytuacja w Polsce i o tym, jak na te potrzeby stara się odpowiadać redagowany przez wolontariuszy serwis. Rola Internetu wzrasta i prawosławni starają się w tej sytuacji godnie prezentować prawosławie.

Uczestnicy forum zgodnie przyznali, że media i prawosławni dziennikarze powinni współpracować ze sobą bliżej i częściej się spotykać na roboczo.

Spotkanie odbyło się w ramach cyklu międzynarodowych wydarzeń, składających się na Europejskie Forum Mediów Religii i Demokracji.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

26 maja – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymkę z Białegostoku do monasteru w Wojnowie, koszt 40 zł, zapisy pod tel. 888 772 000

W tekście o olimpiadzie prawosławnej wiedzy religijnej (PP 4/2013) wkradł się błąd. Finalistką olimpiady z VI LO w Białymstoku jest **Dominika Romaniuk**. Przepraszamy. Redakcja

Pokłońmy się relikwiom św. Dawida

W cerkwi św. Jana Teologa na osiedlu Bacieczki w Białymstoku przechowywane są relikwie świętych z różnych części prawosławnego świata. Tutaj spoczywają cząsteczki świętych Kosmy i Damiana rzymskich, świętych Hioba i Amfilochiusza z Poczajowa czy świętego cara Łazara serbskiego. Od niedawna w cerkwi przechowuje się cząsteczkę *moszczy* jednego z największych świętych Gruzji – św. Dawida z Garedży. Podczas tegorocznej pielgrzymki do Ziemi Świętej duchowni z parafii, przebywając w słynnym Gornim Monasterze, otrzymali cząsteczkę jego relikwii jako błogosławieństwo od sióstr z monasteru dla budującej się cerkwi. Uroczyste powitanie relikwi z możliwością pokłonienia się wielkiemu świętemu zaplanowano na 20 maja, kiedy Cerkiew prawosławna wspomina św. Dawida. Początek Liturgii o godz. 9.00.

Święty Dawid był uczniem św. Jana Zadenijskiego, jednego z dwunastu kapadockich ojców, którzy przyszli na pomoc gruzińskiej Cerkwi, stojącej w obliczu ideologicznej konfrontacji z pogańsko-magicznymi kultami Persji (VI w.). Św. Dawid początkowo zamieszkał z ojcami na górze Zadeni w pobliżu Mcchety, później z uczniem Lucjanem przeniósł się na górę Garedż (70 kilometrów od Tbilisi), gdzie założył ławrę. Mnisi najpierw modlili się pod gołym niebem, pili wodę deszczową z wyżłobionych w skale otworów i żywili się roślinnością porastającą skały, a także mlekiem trzech saren, które Opatrzność Boża przywiodła w tę okolicę.

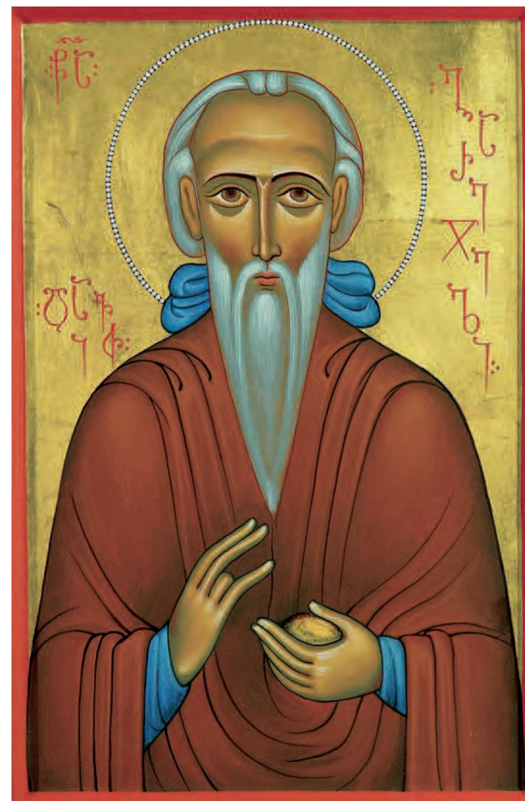
Św. Dawid postanowił urzeczywistnić pragnienie pokłonienia się świętym miejscom i z kilkoma uczniami wyruszył do Jerozolimy.

Pokonawszy długą i niełatwą drogę, zatrzymał się na górze Skopus (hebr. *Har Hatsofim* – Góra Obserwacji), gdzie kiedyś zatrzymywali się wszyscy zdobywcy Jerozolimy, a było ich wielu – faraon Szeszonek (925 r.p.n.e.), Nabuchodonozor (587 r. p.n.e.), Aleksander Macedoński (332 r. p.n.e.), Tytus (70 rok), kalif Omar (638 r.), Godfryd z Bouillon (1099 r.), Saladyn (1187 r.). Wszyscy oni ze szczytu góry patrzyli na miasto, które mieli zdobyć. W czasach bizantyńskich było to miejsce, gdzie zatrzymywali się przychodzący ze Wschodu pielgrzymi. Tutaj zsiadali z osłów czy wielbłądów, klękali, całowali ziemię i wziąwszy w ręce chorągwie i krzyże, ze śpiewem psalmów wstępowali do Jerozolimy.

Św. Dawid, ujrzawszy Jerozolimę, ze łzami w oczach powiedział: – Panie, nie jestem godzien stąpać po śladach stóp Twoich. Wziął trzy kamienie, które leżały u jego stóp i wyruszył w drogę powrotną do Gruzji. Wówczas Anioł Boży objawił się we śnie patriarsze Eliaszowi II (494-516) i powiedział: – Gruziński mnich przyszedł i zabrał ze sobą całą łaskę Jerozolimy. Oczywiście Anioł wyraził się w sposób obrazowy. Mnich zabrał ze sobą wiedzę, w jaki sposób można otrzymać łaskę, pielgrzymując do miejsc świętych, tzn. uświadamiając sobie swoją niegodność, niedoskonałość, grzeszność i z drugiej strony z wielką czcią i bojaźnią odnosząc się do tego co święte.

Mnisi jerozolimscy, błogosławieni przez patriarchę, dosiedli koni i pomknęli drogą wskazaną przez Anioła. Spotkali na drodze mnichów powracających z Jerozolimy i padli przed nimi na kolana: – Bracia, błagamy was ze względu na Boga, powiedzcie co uczyniliście? Z waszego powodu Anioł Boży objawił się patriarsze Eliaszowi. Wtedy św. Dawid pokazał trzy kamienie z góry Skopus i wyznał, że nic prócz ich zabrania nie uczynił, ponieważ poczuł się niegodny wejścia do Jerozolimy. Wówczas mnisi poprosili o zwrócenie im chociaż dwóch kamieni, co też św. Dawid w pokorze uczynił. Z jednym kamieniem i sercem pełnym radości powrócił do Gruzji.

Ikona św. Dawida, z jerozolimskim kamieniem w dłoni



Kamień ten, nazywany często „kamieniem łaski", mnisi monasteru Garedż przez wieki przechowywali jak wielką relikwię. Po śmierci św. Dawida kamień zachował cudowną moc.

Monaster Garedż jest dziś jednym z najważniejszych celów pielgrzymek w Gruzji, a święty Dawid słynie z cudów i uzdrowień, którymi obdarza wszystkich, którzy z pokorą zwracają się w modlitwach do niego o pomoc.

Obecność relikwii tego wielkiego świętego w Białymstoku to łaska Boża i błogosławieństwo dla wszystkich wierzących i mieszkańców miasta.

o. Michał Czykwin



O świętym Gabrielu

Dwadzieścia jeden lat temu, 22 września 1992 roku, na Białostocczyznę wróciły, po latach wędrówki, relikwie na tej ziemi urodzonego świętego – męczennika dzieciątka Gabriela, nazywanego i Zwierkowskim, i Zabłudowskim, i Słuckim, i Grodzieńskim, i Białostockim. Na co dzień relikwiami w soborze św. Mikołaja w Białymstoku, oprócz duchownych soboru, opiekują się siostry z monasteru Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Zwierkach.

– Święto męczennika Gabriela obchodzimy bardzo uroczyście – mówi **Aleksandra Skowrońska** ze Zwierek. – Zapraszamy całą rodzinę, dzielimy się radością, że św. Gabriel narodził się na naszej ziemi.

– Także obchodzimy święto dzieciątka Gabriela bardzo uroczyście – mówi **Anna Rusiłowicz**. – Od czasu, kiedy przeniesiono *moszczy*, św. Gabriel jako patron dzieci i młodzieży jest nam bardzo bliski. Od pięciu lat mieszkamy w Zwierkach i każdego roku uczestniczymy w nabożeństwach ku czci świętego.

– Dawniej na święto męczennika Gabriela jeździliśmy do Zabłudowa – dodaje **Irena Todorczuk**.

– Najważniejsze, że w czasie święta modlimy się całą noc – dodaje **Maria Dąbrowska**.

– Mieszkam w Zwierkach już dziesięć lat – mówi **Jelena Kisielewska**. – Z niecierpliwością czekamy, kiedy *moszczy* będą u nas na stałe. My i goście, którzy do nas przyjeżdżają, uczestniczymy w świątecznym nabożeństwie, akafiście, modlimy się całą noc. To nasze święto, nie śpi cała wieś, wszyscy są w cerkwi.

– W przeddzień święta wychodzą z Białegostoku pielgrzymki. Przyjeżdża rodzina, razem idziemy do cerkwi, najmłodszym opowiadamy o życiu świętego – mówi **Ludmiła Skowrońska**.

– Świętujemy od dawna – dodaje Anna Rusiłowicz. – Moja mama pochodzi z Tatarowiec. Gdy była małą dziewczynką, już świętowano 3 maja pamięć św. Gabriela. Ten dzień to także święto Konstytucji 3 Maja. Mama opowiadała, iż przedstawiciele władz chodzili po wsi i sprawdzali, czy mieszkańcy świętują. My świętowaliśmy, ale nie rocznicę Konstytucji, tylko pamięć świętego naszej ziemi.

Do lat 70. w Zabudowie pamięć o dzieciątku Gabrielu ledwo się tliła. Dopiero gdy proboszczem został o. **Aleksander Chilimoniuk**, zaczęły przychodzić tłumy wiernych. W 1996 roku liturgię odprawiano w Zwierkach przy krzyżu, na nowo poświęconym placu pod budowę cerkwi.

Męczennik Gabriel urodził się w 1684 roku. Gdy miał 6 lat, został w nieznanych okolicznościach uprowadzony z domu i zamordowany. Pochowano go na cmentarzu w Zwierkach. Na tym cmentarzu chowano również dzieci, które zmarły podczas zarazy w 1720 roku. Kiedy przypadkiem odkopano ciało Gabriela, okazało się, że jest ono nienaruszone. Cudownie ocalałe szczątki męczennika przeniesiono do krypty w cerkwi w Zwierkach. Epidemia ustąpiła.

Kult Gabriela rozwijał się głównie za sprawą uzdrowień przy jego grobie. W 1746 roku relikwie przeniesiono do Zabłudowa, a potem wędrowały. W 1992 roku uroczyście przeniesiono je do białostockiej katedry św. Mikołaja. W 2007 roku w lesie postawiono krzyż upamiętniający miejsce, gdzie znaleziono ciało świętego w 1690 roku.

o. Aleksy Petrovski
fot. **Anna Radziukiewicz**

W tym roku liturgiczne uroczystości ku czci św. Gabriela odbędą się 10 i 11 maja. Wyruszy też piesza pielgrzymka do Zwierek w piątek, 11 maja, o godz. 15.00 z cerkwi św. Eliasza. Zapisy od godz. 13.30.



Święto chórzystów i dyrygentów

XXXII Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej będzie trwać od poniedziałku 13 maja do niedzieli 19 maja. Otwarcie festiwalu nastąpi o godzinie 18 w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce. Koncert inauguracyjny wykonają dwa chóry – Akademicki Politechniki Warszawskiej oraz parafii Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny w Bielsku Podlaskim.

Chór z Warszawy w 2011 roku zdobył drugie miejsce w kategorii chórów akademickich. Chór z Bielska Podlaskiego w 2010 roku zajął pierwsze miejsce w kategorii chórów parafialnych miejskich. Sukces powtórzył w 2011 roku, a dyrygent **Ireneusz Ławreszuk** otrzymał wyróżnienie indywidualne.

Od środy do piątku włącznie odbędą się przesłuchania konkursowe. Udział wezmą 23 chóry z Polski i zagranicy.

W środę od godz. 16 wystąpi sześć chórów. Pięć z parafii na Białostocczyźnie – Dubicz Cerkiewnych, Orli, Siemiatycz (z parafii Zmartwychwstania Pańskiego), Białegostoku (z parafii Świętego Ducha) i Hajnówki (z parafii św. Jana Chrzciciela). Na zakończenie zaśpiewa Chór Politechniki Białostockiej. Miłośnicy muzyki cerkiewnej na pewno pamiętają jego występ pod dyrekcją **Wioletty Bieleckiej** z solistą **Leonardem Andrzejem Mrozem** w białostockiej cerkwi Hagia Sophia w 2010 roku.

W czwartek od godz. 16 wystąpią trzy chóry białoruskie: z Dzierżyńska, Prużan i Borysowa, jeden z Ukrainy z Kuzniecowska oraz dwa z Polski – „Sacrum” z Lublina i chór Soboru Świętej Trójcy z Hajnówki.

W piątek od godz. 15 wystąpi aż dziesięć chórów: cztery z Polski (w tym dwa z Olsztyna), trzy z Rosji, po jednym z Białorusi, Gruzji i Serbii. Chór Pierwszego Belgradzkiego Stowarzyszenia Muzycznego z Belgradu jest tegorocznym laureatem nagrody księcia Ostrogskiego, przyznawanej przez „Przegląd Prawosławny”.

Festiwal zakończą dwa koncerty galowe: w sobotę o godz. 13 w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce i w niedzielę o godz. 16 w cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku.

Koncerty chórów polskich i zagranicznych będą się odbywać w wielu miejscowościach województwa podlaskiego.

W dniach Festiwalu będzie czynna w dolnej cerkwi soboru Świętej Trójcy wystawa „Kolory Prawosławia. Serbia”.

Po raz czwarty odbędzie się w piątek, 17 maja, koncert plenerowy „Uczta Folklorystyczna” w uroczysku „Jagiellońskie” w Białowieży.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Chór Politechniki Warszawskiej

Dwadzieścia lat na uniwersytecie

Białorutenistyka na Uniwersytecie w Białymstoku jest obecna od ponad 20 lat. W 1992 roku, z inicjatywy profesora Michała Kondratiuka, znanego badacza dialektów i gwar Białostocczyzny, powstała pracownia białorutenistyki. Profesor był jej pierwszym kierownikiem. I tak to się zaczęło.

12 kwietnia 2013 roku pracownicy katedry białorutenistyki, którą od 2004 roku kieruje prof. **Halina Twaranowicz**, zorganizowali konferencję. Do auli uniwersyteckiej przybyło wielu gości – ambasador Białorusi **Wiktar Gajsionak**, konsul generalny w Białymstoku **Aleksander Bieriebienia** i dyrektor Centrum Kultury Białorusi **Eduard Szwajko** oraz przedstawiciele uniwersytetów w Mińsku i Grodnie, szefowie białorutenistyki z Lublina, Olsztyna i Warszawy. Obecni byli dyrektorzy i młodzież liceów z białoruskim językiem nauczania w Bielsku Podlaskim i Hajnówce. Władze miejskie reprezentował wiceprezydent **Aleksander Sosna**, Uniwersytet w Białymstoku rektor prof. **Leonard Etel** i wielu profesorów.

– Specyfikę naszej katedry – mówił w krótkim wystąpieniu dr **Bazyli Siegień** – determinuje położenie geograficzne, sąsiedztwo z Białorusią i liczna mniejszość białoruska na Białostocczyźnie. Katedra wiele zawdzięcza profesorowi Michałowi Kondratiukowi oraz uczonym z Białorusi. Dziś w katedrze pracuje

Prof. Halina Twaranowicz i ambasador Wiktar Gajsionak
Niżej uczestnicy konferencji





dziewięć osób. Prowadzimy zajęcia dydaktyczne, badania naukowe, piszemy podręczniki z literatury i językoznawstwa. Pracownicy katedry biorą aktywny udział w międzynarodowych konferencjach naukowych. Badania naszych pracowników są publikowane w kolejnych tomach „Droga do wzajemności". Wydajemy rocznik „Białostocka Białorutenistyka".

Profesor **Michał Kondratiuk** przedstawił białorutenistykę w Białymstoku i w Polsce na szerokim tle historycznym. Mówił o nauczaniu języka białoruskiego, a właściwie jego braku, na terenie Polski międzywojennej, organizowaniu szkolnictwa białoruskiego w Polsce powojennej i przygotowywaniu kadr do szkół podstawowych z językiem białoruskim.

Ważnym wydarzeniem było powstanie w 1956 roku katedry filologii białoruskiej na Uniwersytecie Warszawskim.

Po zmianie ustroju w Polsce powstała możliwość otwierania katedr białorutenistyki na wyższych uczelniach. Pierwsza katedra białorutenistyki powstała na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, potem Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej i w Olsztynie. Białystok był czwartym ośrodkiem akademickim, w którym utworzono katedrę białorutenistyki.

Białostocką białorutenistykę ukończyło ponad dwieście osób. W minionych latach byli to przeważnie absolwenci liceów z białoruskim językiem nauczania w Bielsku Podlaskim i Hajnówce. Ostatnio większość kandydatów na białorutenistykę nie miała do czynienia z językiem białoruskim ani w szkole, ani w domu.

Ambasador Białorusi, Wiktar Gajsionak, zwracając się do zebranych, mówił o ważnej roli białorutenistyki w Białymstoku dla mniejszości białoruskiej:

– Białorutenistyka w tym miejscu ma solidne fundamenty w postaci języka i kultury mniejszości białoruskiej żyjącej na Białostocczyźnie od wieków. Ale i tu widać zagrożenia. Wystarczy przeanalizować wyniki spisów powszechnych. Białorusinów po wojnie było ponad dwieście tysięcy, teraz mniej niż czterdzieści tysięcy. Jest nad czym się zastanowić. Ale mimo tego działają tu szkoły z językiem białoruskim, licea, jest prasa, są organizacje społeczne. Wielką rolę w podtrzymaniu białoruskości na Białostocczyźnie odgrywa Cerkiew prawosławna.

Dla podkreślenia związków z białoruskością Cerkwi podarował katedrze gobelin z wizerunkiem świętej Eufrozyny Połockiej, opiekunki Białorusinów.

Pięknym prezentem dla uczestników konferencji był koncert dzieci z białostockiej szkoły im. św.św. Cyryla i Metodego i zespołu Zniczka z hajnowskiego liceum.

Bardzo zdolne i dobrze przygotowane dzieci śpiewały „Mój biełastocki kraj" Alesia Barskiego, „Słuckija tkaczychi" Maksima Bahdanowicza i inne białoruskie utwory. Zniczka wykonała „Mahutny Boża", „Biełaruś załataja" i „Mnohaja leta".

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Jerzy Wołkowycki
13 marca 1923 – 7 kwietnia 2013

Zmarł Jerzy Wołkowycki – redaktor, pisarz, białoruski działacz społeczno-kulturalny. Postać wielowymiarowa, wielce zasłużona dla Białorusinów w Polsce.

Urodził się w Białowieży. Żył 90 lat. Życie miał pracowite i bogate w zdarzenia historyczne.

W czasie II wojny światowej został przez Niemców wywieziony na przymusowe roboty do Królewca. Potem walczył z Niemcami jako żołnierz Armii Czerwonej.

Po wojnie ukończył elitarne studia – Instytut Literacki im. Maksyma Gorkiego w Moskwie. Wrócił do Polski jesienią 1954 roku. Wkrótce stał się centralną postacią białoruskiego ruchu kulturalno-społecznego.

Proponowano mu pracę w Warszawie. Odmówił. Wrócił w rodzinne strony. Pisał reportaże do „Gazety Białostockiej".

W lutym 1956 roku powstało Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. W owych czasach była to jedyna organizacja integrująca rozproszoną białoruską inteligencją. Główną postacią tej organizacji był, choć zaledwie jako zastępca przewodniczącego, **Jerzy Wołkowycki**. – Przewodniczący się zmieniali, a ja byłem żelaznym „wickiem" – opowiadał swego czasu pan Jerzy.

Zanim ukonstytuowało się BTSK, Jerzemu Wołkowyckiemu powierzono misję organizowania białoruskiego tygodnika. Z tego zadania wywiązał się znakomicie. Sięgnął do tradycji białoruskiego pisma „Nasza Niwa" i zaproponował tytuł tygodnika. Pierwszy numer „Niwy wyszedł 4 marca 1956 roku. Jerzy Wołkowycki będzie kierował nim trzydzieści dwa lata (1956-1987).

Dziś, przy mnogości białoruskich mediów, trudno nam uświadomić sobie, czym była „Niwa" dla białoruskiej inteligencji, uczniów w szkołach z białoruskim językiem nauczania i



„zwykłych" ludzi. Mikołaj Hajduk, zmarły w 1998 roku dziennikarz, literat i historyk, dzięki Jerzemu Wołkowyckiemu stał się dziennikarzem i redaktorem tygodnika. Tak wspominał współpracę z Jerzym Wołkowyckim:

– Był to dobry czas dla tygodnika i dla mnie też. Przyjemnie było pisać w „Niwie", bo pismo było popularne. Wołkowycki robił pismo ciekawie. Nie podejmował wielkich, politycznych spraw, był otwarty na czytelników, na ich „małe sprawy".

Redaktor Wołkowycki był w „Niwie" akuszerem prawie wszystkich poetów i pisarzy białoruskich w Polsce. Tu stawiali pierwsze kroki poetyckie Wiktor Szwed, Aleksander Barszczewski, Jan Czykwin, Sokrat Janowicz, Dymitr Szatyłowicz, Włodzimierz Hajduk, Mikołaj Hajduk. Tu publikował reportaże Włodzimierz Pawluczuk, dziś profesor socjologii i religioznawstwa.

Białoruscy poeci i pisarze mają swoje stowarzyszenie – „Białowieża". Organizację powołano do życia 8 czerwca 1958 roku. Inicjatorem był Jerzy Wołkowycki. On też nadał nazwę stowarzyszeniu. Skąd pomysł na takie stowarzyszenie?

– Wziąłem go z radzieckich gazet – opowiadał mi redaktor, śmiejąc się perliście. – W Związku Radzieckim, gdzie studiowałem, przy każdej gazecie istniały literackie stowarzyszenia.

Pierwszym dzieckiem stowarzyszenia był tomik wierszy „Ruń". Książeczka liczyła siedemdziesiąt dwie strony, miała nakład 2100 egzemplarzy i zawierała czterdzieści pięć wierszy siedemnastu autorów. Wiersze wybrał i całość zredagował Jerzy Wołkowycki. Przed „Runią" na powojennej Białostocczyźnie nie ukazał ani jeden poetycki zbiorek, nie tylko po białorusku. O „Runi" pisano w Mińsku, Moskwie i Warszawie.

Kolejną inicjatywą Jerzego Wołkowyckiego był zespół „Lawonicha" i jego pomysł na nazwę. „Lawonicha" powstała przy BTSK w 1960 roku. Była przez całe dziesięciolecie niezwykle popularnym białoruskim zespołem. Tu zaistniały i rozwinęły swoje talenty takie gwiazdy estrady jak tancerz Janka Krupa czy śpiewaczka Luba Tomczyk i wiele innych. Marzeniem białoruskiej młodzieży było wystąpić w zespole „Lawonicha".

Autor wielu białoruskich inicjatyw miał dystans do roli, jaką odgrywał. Pisał do mnie w liście w 1998 roku: „Byłem żelaznym «wickiem» w BTSK, więc z urzędu czułem się w obowiązku proponować różne pomysły i nazwy. A konkurencja była mała, więc przyjmowano moje propozycje".

Jerzy Wołkowycki jest autorem wspomnień „Wiry", książek prozatorskich i poetyckich. Zapamiętam Go jako zawsze chętnego i życzliwego rozmówcę.

Zmarł w swoim domu w Białymstoku w niedzielę Zwiastowania Bogarodzicy. Po nabożeństwie w cerkwi św. Mikołaja w Białowieży pochowano go na miejscowym cmentarzu.

Wiecznaja pamiać, Panie Redaktorze.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Szukamy pomocy

Na jak długo zapewnimy, jako Fundacja Ostrogskiego, wydawca Przeglądu Prawosławnego, byt swojemu pismu, dziś nie potrafimy odpowiedzieć.

Szukamy pomocy i sojuszników dalszego wydawania pisma.

Znaczące osobistości życia politycznego i samorządowego, głównie z południowo-wschodniego Podlasia, skierowały list do ministra Administracji i Cyfryzacji **Michała Boniego** w sprawie zwiększenia dofinansowania do wydawanego dodatku do Przeglądu Prawosławnego Sami o Sobie. List podpisał senator RP **Włodzimierz Cimoszewicz**, posłowie – **Eugeniusz Czykwin**, **Bożena Kamińska**, **Damian Raczkowski**, **Jacek Żalek**, wicemarszałek województwa podlaskiego **Walenty Korycki**, starostowie – bielski, **Sławomir Snarski**, hajnowski, **Włodzimierz Pietroczuk** oraz siemiatycki, **Mikołaj Mantur**, burmistrzowie – Bielska Podlaskiego **Eugeniusz Berezowiec** i Hajnówki, **Jerzy Sirak**. List podpisało wielu wójtów gmin.

Sygnatariuszy listu niepokoi zmniejszenie się w okresie od 2002 do 2012 roku liczby zamieszkujących województwo podlaskie Białorusinów aż o 20 procent. W tym kontekście niepokoi polityków i samorządowców zagrożony byt Przeglądu Prawosławnego, a zwłaszcza jego dodatku Sami o Sobie, które tożsamość mniejszości białoruskiej, ukraińskiej, rosyjskiej, łemkowskiej, budują. Dalszy byt pisma stanął pod znakiem zapytania po likwidacji wszystkich etatów dziennikarzy przez Fundację Ekumeniczną Tolerancja, dotychczas współwydawcę Przeglądu.

Poproszono ministra o rozważenie zasadności stosowania wobec Przeglądu rozróżnienia publikowanych treści na „religijne" i „niereligijne", niestosowanego w odniesieniu do innych pism kierowanych do mniejszości i przyznania wydawcy Przeglądu dofinansowania, pozwalającego na jego redagowanie na dobrym poziomie.

Również Forum Mniejszości Podlasia wystosowało w tej samej sprawie list do ministra Michała Boniego.

Sygnatariuszom obu listów bardzo dziękujemy za troskę o dalszy byt Przeglądu, za wstawiennictwo u ministra wobec głównej inicjatywy Fundacji Ostrogskiego, czyli wydawania Przeglądu wraz z dodatkiem Sami o Sobie.

Dziękujemy za finansowe wsparcie Fundacji Ostrogskiego, z celem – dofinansowanie czasopisma, ze strony **Jerzego Chodyrewa** z Pawłów, **Jana** i **Elżbiety Krzeskich** ze Słupna, jakie nadeszły w ostatnim miesiącu.

Wyrażamy wdzięczność tym, którzy 1% swego podatku skierowali na potrzeby Fundacji Ostrogskiego, czyli wydawanie Przeglądu. Przyszła do nas, zaniepokojona naszą sytuacją, pani **Walentyna**, księgowa z Bielska Podlaskiego. Powiedziała, że całą rodzinę poprosiła, by 1% skierowała na Fundację Ostrogskiego. Podobnie postąpiła pani **Tamara**, lekarz z Białegostoku.

Postrzyżyny

W piątym tygodniu Wielkiego Postu w monasterze św. Dymitra Sołuńskiego w Sakach odbyły się postrzyżyny według rytu małej schimy dwóch mnichów. O. **Michał Kondratiuk** przyjął imię Maksym, o. **Wiaczesław Dejneko** – Włodzimierz.



W trakcie tego obrzędu mnisi zrywają z wcześniejszym życiem i oddają się Bogu. Przed dokonującym postrzyżyn i wspólnotą mnisi oświadczyli, że wstępują na drogę monastycyzmu z własnej woli i zobowiązali się przed Bogiem, że swoje powołanie będą wypełniali do końca życia.

Na uroczystości przybył metropolita **Sawa**. W słowach skierowanych do ojca Maksyma zwrócił uwagę na postać św. Maksyma Wyznawcy, który stał na straży prawosławia. Do takiego zadania powołany został również mnich z Sak. – Życie mnisze rozpocząłeś w starym monasterze w Jabłecznej, a tutaj przyszedłeś na pustynię – powiedział hierarcha. – W tym miejscu nie było monasteru, to co widzimy dzisiaj świadczy o nieogarnionej sile Bożej.

Ojca Włodzimierza uczulał, że ludzie mogą go zawieść, ale Bóg jest obok cały czas, zawsze widzi człowieka i jego czyny. Przestrzegł też,

by nie unosił się pychą, kiedy będzie chwalony i nie popadał w rozpacz, kiedy będzie krytykowany. – To Bóg jest twoim sędzią i wzorem miłości. W świetle wiary przyjmuj wszystko, co ci posyła.

Obydwu mnichów zachęcał, by z pokorą poddawali się woli Bożej, bo o jej sile świadczy to, co widzimy dzisiaj w tym monasterze. Za to dziękujemy Świętej Trójcy, Bogarodzicy i św. Dymitrowi Sołuńskiemu – dodał.

Metropolita Sawa podziękował rodzicom mnichów, bo to oni wychowali synów w wierze i oddali na służbę Cerkwi. Powierzył mnichów pod opiekę o. ihumenowi **Tymoteuszowi**, przełożonemu monasteru.

Św. Grzegorz Peradze określa mnicha jako postać rewolucyjną – jest on człowiekiem, który nieustannie zastanawia się nad najgłębszym sensem swojego ja i nad ostatecznym kresem. Jest człowiekiem, którego dążenie do poznawania rzeczy Boskich nie będzie nigdy miało końca. Dąży on do stania się człowiekiem „doskonałym", który wyszedł z rąk Bożych w raju i który wyjdzie odnowiony z ręki Chrystusa na końcu czasów.

O. Maksym (Kondratiuk) – życie mnisze rozpoczął po ukończeniu szkoły średniej w monasterze w Jabłecznej. Absolwent seminarium duchownego. Od 2003 roku w monasterze św. Dymitra w Sakach.

O. Włodzimierz (Dejneko) – absolwent seminarium duchownego i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. W 2009 roku podjął trud życia mniszego w monasterze św. Dymitra w Sakach.

Tomasz Tarasiuk
fot. **Mariusz Wideryński**

Podobne uroczystości miały też miejsce w innych monasterach.

Na Świętej Górze Grabarce odbyły się postrzyżyny w rasofor siostry **Moniki**, która otrzymała imię Marta. Natomiast w Zwierkach odbyły się postrzyżyny małej schimy – siostrze **Ewie** nadano imię Eufemia, a siostrze **Agrypinie** Aleksandra, w rasofor postrzyżono siostrę **Katarzynę**.

Białorusini topnieją

Dlaczego Białorusini w województwie podlaskim znikają w tak zastraszającym tempie? – takie pytanie postawił jeden z liderów białoruskiego ruchu, **Jan Maksymiuk**, na swojej stronie internetowej www.svoja.org. Dramatyczne pytanie Maksymiuka jest reakcją na opublikowane przez GUS wyniki Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań, przeprowadzonego od 1 kwietnia do 30 czerwca 2011 roku. Według spisu liczba Białorusinów w województwie podlaskim zmniejszyła się na przestrzeni dziewięciu lat o blisko 20 proc. – z 46,4 tys. w 2002 roku do 38,3 tys. w 2011.

Ubytek Białorusinów byłby jeszcze większy, gdyby w spisie w 2011 roku nie wprowadzono możliwości zadeklarowania, o co mniejszości bardzo zabiegały, „podwójnej" narodowości. W spisie z 2002 roku znajdowało się tylko jedno pytanie: „Jaka jest Pana/Pani narodowość?". W 2011 roku osoby, które na to pytanie odpowiedziały np. „polska", pytane były: „Czy odczuwa Pan/Pani przynależność także do innego narodu lub grupy etnicznej?" i mogły wskazać białoruską, ukraińską, inną narodowość. Opcję „polsko-białoruską" zadeklarowało 11,3 tys. osób, a jedynie „białoruską" zaledwie 26,7 tys. Wyniki potwierdzają, na co wskazywali naukowcy, bardzo szybką polonizację białoruskiej mniejszości w Polsce. Warto przypomnieć, że według spisu z 1948 roku, choć jest on określany jako „niespełniający kryteriów naukowych", w Polsce żyło blisko 200 tys. Białorusinów. Jeszcze w latach 80. liderzy organizacji białoruskich, także zajmujący się tą problematyką naukowcy, szacowali ich liczbę na 200-230 tys.

Ponieważ od 1948 aż do 2002 roku pytania o narodowość w spisach się nie pojawiały, wszyscy z niecierpliwością oczekiwaliśmy jego wyników. Okazały się szokujące. Liczebność innych niż białoruska mniejszości była także dużo niższa od szacowanych. Według spisu w 2002 roku, w Polsce mieszkało 31 tys. Ukraińców, 12,9 tys. Romów, 6,1 tys. Rosjan, 5,9 tys. Łemków, 1,1 tys. Żydów. Wszystkich obywateli, deklarujących niepolską narodowość, było 471,5 tys., co stanowi 1,23 proc. Wielonarodowa i wielowyznaniowa Rzeczpospolita w przeszłości okazała się państwem wyjątkowo monogenicznym.

Wyniki spisu były kwestionowane przez przedstawicieli mniejszości – podnoszono, że są zaniżone, a jako przyczynę wskazywano ukrywanie przez część ich społeczności swojej tożsamości w obawie przed negatywnymi reakcjami polskiej większości. Mówiono też o nieprawidłowościach w postępowaniu rachmistrzów, przeprowadzających spis.

Wyniki spisu miały także istotne znaczenie dla toczących się wówczas w Sejmie prac nad ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych. Jako poseł sprawozdawca toczyłem boje z politykami prawicy, którzy sprzeciwiali się jej uchyleniu, gdyż ich zdaniem mniejszości stwarzały zagrożenie dla polskiej racji stanu i mogły nawet „zagrozić integralności terytorialnej" naszego państwa. Gdy okazało się, że jest ich tak mało, część moich adwersarzy zrezygnowała z tych niedorzecznych argumentów i ustawa 6 stycznia 2005 roku została uchwalona.

Ustawa zagwarantowała mniejszościom prawa do zachowania i rozwijania własnej tożsamości i nałożyła na rząd obowiązki wspierania inicjatyw służących tym celom. W budżecie państwa pojawiły się znaczące środki na kulturę mniejszości – w bieżącym roku jest to suma 14,26 mln złotych.

Mogło się wydawać, że także dla mniejszości białoruskiej nastały lepsze czasy, tym bardziej, że w 2006 roku reaktywowano działalność, finansowanego ze środków polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, białoruskiego „Radia Racja", utworzono białoruski kanał telewizyjny „Bielsat", zwiększono dofinansowanie białoruskich periodyków. Mimo to wyniki spisu z 2011 roku dla Białorusinów, w szczególności w województwie podlaskim,



gdzie zamieszkuje ich blisko 90 procent, okazały się fatalne, tym bardziej że inne mniejszości w porównaniu z 2002 rokiem zwiększyły swoją liczbę. Liczba Ukraińców w kraju wzrosła o 64,5 proc., a w skali województwa podlaskiego o 57 proc. (z 1,6 tys. do 2,2 tys.). Dodatkowo – to także wykazał spis – Białorusini mają w porównaniu do innych grup jeden z najniższych (6 proc.) odsetek dzieci w wieku 0-14 lat i najwyższy (26 proc.) w wieku 65 lat i więcej – dla ludności polskiej wskaźniki te to odpowiednio 17 i 13 procent. Oznacza to, że z odejściem starszego pokolenia, społeczność białoruska nadal będzie się zmniejszać.

Jakie są przyczyny tego zjawiska i co należałoby czynić, by proces polonizacji Białorusinów powstrzymać? Jan Maksymiuk we wspomnianym na wstępie tekście winą za istniejący stan obarcza działaczy organizacji białoruskich.

Problemy z przyszłą identyfikacją narodowościową podlaskich Białorusinów – pisze Maksymiuk – o których poczynając od 2005 roku wielokrotnie ostrzegałem w „Czasopisie" i na Svoja.org – zostały kompletnie zignorowane przez moich kolegów dziennikarzy w „Niwie", Radiu Racja i mniejszościowych redakcjach Polskiego Radia i TV w Białymstoku. Jak gdyby chodziło nie o Bielsk z Hajnówką, a o Malediwy i Seszele. Dlaczego?

Zdaniem Maksymiuka organizacje białoruskie pod „płaszczykiem promocji kultury i języka białoruskiego" zajmują się „przelewaniem z pustego w próżne" i „boją się wychylić i zrobić coś, czego nie życzą sobie sponsorzy" – w domyśle dzielący środki urzędnicy z MSWiA [przyp. mój], którzy nie życzą sobie, aby tak zwana działalność mniejszościowa na Podlasiu wyszła poza ramy i poziom festynów ludowych i amatorskich festiwali piosenki. Zdaniem autora, białoruski ruch na Podlasiu „uziemiono w latach 2004-2006", kiedy to na ławie oskarżonych posadzono dziesięć osób z wierchuszki tego ruchu pod zarzutem malwersacji finansowych w „Niwie". Rzeczywiście działaczy oskarżono o przestępstwa rachunkowo-księgowe – oskarżycielem był prokurator **Andrzej Ostapa**, obecnie szef biura lustracyjnego Oddziału IPN w Białymstoku. Po dwóch latach postępowania sąd orzekł, że żadnych przestępstw nie było. Na szczęście ówczesny Minister Kultury, w którego gestii do 2005 roku znajdowały się środki przeznaczone na wspieranie kultury mniejszości, nie wstrzymał dotacji dla tego jedynego, wydawanego w języku białoruskim, tygodnika.

Mniej szczęścia miała najstarsza organizacja białoruska, Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. W 2006 roku minister w rządzie PiS – LPR – Samoobrona **Ludwik Dorn** wstrzymał na trzy lata dotacje dla tego wielce zasłużonego dla białoruskiej kultury stowarzyszenia. Jako pretekst posłużyło „niewłaściwe wykorzystanie środków" – chodziło o 5800 zł i 14 gr, wydatkowane na remont zrujnowanych schodów w siedzibie BTSK, przy czym decyzję minister podjął po tym, jak BTSK zwróciło ministerstwu całą „niewłaściwie" wykorzystaną kwotę.

Również nasza, Przeglądu Prawosławnego, redakcja odczuła skutki polityki ówczesnego rządu. Także w 2006 roku wstrzymano przyznawane nam przez kolejnych ministrów kultury dofinansowanie. Jako uzasadnienie decyzji podano „religijny", a nie „narodowy", charakter naszego miesięcznika. Tłumaczyłem wówczas reprezentującym ministra urzędnikom, że próba dzielenia treści publikacji o mniejszościach, ich kulturze, tradycjach, codziennym życiu, na „religijne" i „niereligijne" jest pomysłem z głębokiego PRL-u, że tożsamości mieszkających w Polsce wschodniosłowiańskich mniejszości (Białorusinów, Łemków, Ukraińców) podobnie jak Karaimów, Ormian czy Żydów nie da się zachować, odrywając ich od religijnych korzeni. Moje argumenty padały w próżnię, gdyż była to decyzja polityczna. Po zmianie rządu nowy minister, był nim **Grzegorz Schetyna**, przywracając dofinansowanie, ale już jedynie dodatku Sami o Sobie, częściowo naprawił krzywdę, wyrządzoną należącym do prawosławia mniejszościom.

Od tego czasu w środowisku białoruskim nic szczególnego się nie dzieje. Nawet wyniki spisu z 2011 roku nie wywołały – tekst Jana Maksymiuka jest wyjątkiem – refleksji czy choćby próby odpowiedzi na pytanie o przyczyny „wymierania" polskich Białorusinów. A przecież jeśli co dziesięć lat z Podlasia znikać będzie kolejne dwadzieścia procent tej mniejszości, to przy końcu życia obecnego, najmłodszego pokolenia, białoruskich działaczy, mogą pozostać tylko oni z hojnymi państwowymi dotacjami.

Sytuacja jest trudna, ale nie beznadziejna. Naszym atutem jest choćby wykształcenie. 21,01 proc. Białorusinów w Polsce (ustalenie w grupie ludności w wieku 13 lat i więcej) posiada wyższe, a 28,44 proc. średnie wykształcenie. To wprawdzie mniej niż wśród Żydów – 52,8 proc. wyższe i 30,53 średnie – ale znacznie więcej niż wśród mniejszości niemieckiej, odpowiednio 9,4 i 20,37 proc. Choć obecnie więcej Białorusinów mieszka w miastach (54,29 proc.) niż na wsiach (45,71 proc.), to wciąż żyją oni na swojej ziemi.

Rozpoczynając dyskusję na temat „Tożsamość młodego pokolenia mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce" w czasie posiedzenia Sejmowej Komisji MNiE 18 kwietnia 2013 roku dr **Lech Nijakowski** powiedział: „Dla mniejszości narodowych jednym z najważniejszych wyzwań jest zachowanie tożsamości kolejnych pokoleń. Związane jest to przede wszystkim ze spontaniczną presją asymilacyjną, która wywierana jest na wszelkie mniejszości w państwie narodowym. Szkolnictwo powszechne, obowiązkowa służba wojskowa, kultura popularna, normy prawne, rytuały polityczne, obyczaje włączają młodych członków mniejszości w ogólnonarodowe sieci zależności, kształtują ich zasoby kulturowe i kompetencyjne".

Spis powszechny wykazał, że jak dotychczas z presją asymilacyjną najsłabiej radzi sobie mniejszość białoruska. Czy to się zmieni? Odpowiedź na to pytanie zależy od nas samych.

Czytelnikom Notatek życzę radosnych świąt *Christos Woskriesie!*

Eugeniusz Czykwin

■ Z badań Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego na losowo wybranej grupie wiernych z archidiecezji białostockiej: nazwisko swojego proboszcza zna 65 procent, ale zaufanie do niego ma tylko 30 proc. Blisko 2,55 proc. zaufania do księży nie ma w ogóle. Na pytanie, czy trzeba uczyć dziecko wyznawanej przez siebie religii, aż 92 procent odpowiedziało twierdząco. Tylko 4,7 proc. ankietowanych uważa, że księża są oszczędni, 2,9 proc, że są mądrzy, a 1 proc. nie widzi w nich żadnych pozytywnych cech. Pytani o negatywne cechy duchownych, badani wskazali przede wszystkim materializm i pazerność (30 proc.), obojętność i lekceważenie ludzi (16 proc.), hipokryzję (5 proc.), hazard, hulanki i pijaństwo (3,9 proc.).

■ Kupnem polskiej ziemi zainteresowani są głównie Niemcy, Holendrzy i – co zaskakujące – Ukraińcy. W ubiegłym roku obywatele Ukrainy otrzymali 50 zezwoleń (w 2011 roku 43) na zakup ziemi, czyli 15 procent wszystkich wydanych na rzecz cudzoziemców. Najchętniej kupowana jest ziemia na Mazowszu i Dolnym Śląsku. W 2012 roku było nieco więcej chętnych na grunty na Mazurach. Od 1999 do 2012 roku obcokrajowcy kupili w Polsce łącznie około 46 tysięcy hektarów ziemi, czyli 0,15 proc. powierzchni kraju. Ale nikt nie wie, jaka jest skala wykupu ziemi przez osoby podstawione.

■ Z danych Narodowego Banku Polskiego wynika, że oszczędności gospodarstw domowych są o 24 miliardy niższe niż należności. A 2,2 miliona osób znajduje się na różnych listach nierzetelnych płatników. Co trzeci Polak chciałby do pracy wyjechać za granicę do Niemiec, Wielkiej Brytanii i Skandynawii.

■ **Wojciech Burszta**, antropolog i kulturoznawca, w rozmowie z **Bronisławem Tumiłowiczem** (Przegląd nr 13 z 2013): „W przypadku sporu o pamięć i tożsamość (...) dominuje zapiekła wizja męczeńskiej przeszłości i mitologia. (...) Nie ma spojrzenia w przód ani nawet w teraźniejszość. Oto przeklęty polski los. U nas 90 procent miejsc pamięci narodowej to miejsca martyrologii, bólu, przegranych bitew. Jeśli nawet ktoś zaproponuje coś innego, jest odrzucany. Pamięć jest smutna, tak jak smutny był polski los”.

■ W lutym 2013 roku minęło 85 lat od powołania Biblioteki Narodowej. Do BN są przekazywane dwa egzemplarze wszystkich nowych publikacji – książek i czasopism, nut, atlasów, map, globusów oraz druków ulotnych, ale także płyt z muzyką i filmami. Rocznie do zbiorów Narodowej Książnicy wpływa prawie dwieście tysięcy różnego typu publikacji. Dziennie do BN trafia od stu do siedmiuset książek. Ale 56 proc. Polaków nie czyta książek. Ani jednej książki w ciągu roku nie przeczytało 25 proc. osób z wyższym wykształceniem, 33 proc. uczniów i studentów, 36 proc. kierowników i specjalistów, 50 proc. pracowników administracji i usług.

■ Od 2014 roku pociągi w Polsce będą kursować po torach długości około 17 tys. kilometrów. Czyli będą zamknięte linie długości około 7264 km. PKP uważa, że da to 60-80 mln zł rocznie oszczędności. Linie nie zostaną zlikwidowanie, a tylko czasowo zawieszone. Ale, jak przewidują związkowcy i samorządy, jeśli torów nikt nie będzie doglądał, staną się łatwym łupem dla złodziei. W sumie w ciągu najbliższych trzech lat liczba pracowników PKP – które dziś zatrudniają około 38 tys. osób – ma zmniejszyć się o około 4,5 tys.

■ **Ondrej Ditrych**, ekspert, autor analizy na temat unijnych sankcji wobec Białorusi: – Myślę, że o sukcesie sankcji wobec Białorusi będzie można mówić wtedy, gdy nastąpi przynajmniej częściowe ich zawieszenie. Wtedy niektóre osoby będą miały motywację pozytywną do zmiany zachowania. Według Ditrycha unijne sankcje wobec Białorusi, zapoczątkowane w 1998 roku i systematycznie poszerzane, nie przyniosły rezultatu.

■ Z reportażu **Piotra Skwiecińskiego** w „Rzeczpospolitej”: „ Syberyjscy Polacy, a tym bardziej syberyjscy Rosjanie polskiego pochodzenia, kochają Syberię. I uważają ją za swoją ziemię. Bardzo często słyszymy z bardzo różnych ust zdanie, które początkowo wzbudza w nas zdumienie: – Prosimy, nie używajcie określenia «nieludzka ziemia». To nas boli, to nas obraża. Dla nas to jest bardzo ludzka ziemia”.

■ Według Federalnej Służby Statystycznej Rosstat, zaledwie 10 procent mieszkańców Rosji deklaruje, że mała ojczyzna im się podoba. Zdecydowana większość na coś narzeka. Większość Rosjan skarży się na kiepski stan dróg, alkoholików na klatkach schodowych, wandali oraz kiepską pracę spółdzielni, w tym notoryczne podwyżki opłat komunalnych.

■ Agencja Stanów Zjednoczonych ds. Rozwoju Międzynarodowego wydała w ostatnich latach na wsparcie rosyjskich instytucji pozarządowych 2,5 miliarda dolarów. Przedstawiciele Kremla uważają, że właśnie dzięki tego typu wsparciom dla instytucji pozarządowych dokonała się na Ukrainie pomarańczowa rewolucja. W ostatnim czasie w Rosji trwały zmasowane kontrole zagranicznych organizacji pozarządowych. To wzbudziło protesty w wielu krajach, z których te organizacje pochodzą.

■ Według Banku Rosji, w podejrzany sposób kraj opuściło w 2012 roku około trzydziestu pięciu miliardów dolarów. Połowa przypada na operacje finansowe firm bezpośrednio lub pośrednio ze sobą powiązanych. Z ustaleń banku wynika, że nielegalnie wyprowadzone waluty mogły zostać przeznaczone na zakup narkotyków, importu do szarej strefy, na łapówki i bonusy dla zachodnich firm, zaopatrujących rosyjską szarą strefę. Nowym prezesem rosyjskiego banku centralnego została **Elwira Nabiullina**, która była długo ministrem gospodarki w rządzie **Władimira Putina**. Ma pięćdziesiąt lat.

Groźne słowo memorandum

4 kwietnia rosyjska telewizja pokazała, jak w Sankt Petersburgu prezes Gazpromu Aleksiej Miller i Mirosław Dobrut, prezes polsko-rosyjskiej spółki EuRoPol Gaz, podpisują dokument przedstawiony jako memorandum o porozumieniu w sprawie budowy gazociągu przez Polskę od Białorusi w kierunku Słowacji i Węgier.

Media polskie to przegapiły, bo były od kilku dni zajęte tematem ziemi smoleńskiej pod pomnik ofiarom katastrofy lotniczej. A jeszcze był serial z Macierewiczem i jego opowieść o ofiarach, które przeżyły katastrofę.

Tymczasem Rosjanie nadali wysoką rangę sprawie rurociągu przez Polskę. Media polskie były wściekłe.

Zaczęła się gonitwa za politykami, którzy nie wiedzieli, i tymi, co wiedzieli, ale nie powiedzieli. Minister skarbu Mikołaj Budzanowski – nie wiedział. A nawet natychmiast pomysł budowy gazociągu odrzucił, bo to „de facto będzie zwiększać uzależnienie Polski od importu gazu od jednego dostawcy". Premier Donald Tusk – nie wiedział. Wicepremier i minister gospodarki Janusz Piechociński – coś wiedział, ale nie powiedział.

Niewiedza polityków w sprawie tego dosyć błahego wydarzenia (memorandum to według słownika języka polskiego: pismo dyplomatyczne bez adresu, podpisu, pieczęci, zawierające najczęściej jedynie faktyczne lub prawne ujęcie zagadnień będących przedmiotem rokowań między stronami…) może być usprawiedliwiona.

W Polsce gazowymi sprawami zajmuje się wiele urzędów, instytucji i spółek. Za politykę energetyczną i bezpieczeństwo w dziedzinie dostaw energii odpowiada minister gospodarki. Ale spółki sektora gazowego są pod kontrolą ministra Skarbu Państwa.

Gazem zajmują się też prezes Urzędu Regulacji Energetyki, prezydenckie Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, niektóre służby specjalne podległe ministrowi spraw wewnętrznych, także szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz częściowo minister spraw zagranicznych.

Rzeczniczka EuRoPol Gazu tłumaczyła dziennikarzom: „Memorandum nie zawiera decyzji o budowie gazociągu i nie jest wiążącą umową ani zobowiązaniem zawarcia jakichkolwiek umów lub kontraktów". Na próżno.

Tytuły artykułów w gazetach mówią prawie wszystko: „Burza wokół Jamału", „Rosjanie chcą zbudować drugą nitkę Jamału", „Gazprom znów nas straszy bałtycką rurą", „Rura przeciw Ukrainie".

Ostatni tytuł przywołuje wspomnienie tego co już było.

W 2000 roku Rosja zaproponowała Polsce budowę przez nasz kraj drugiej nitki gazociągu. Putin mówił polskim dziennikarzom: – Ten gazociąg da wam miliard dolarów rocznie.

Gazociąg omijałby Ukrainę, której Rosjanie zarzucali podkradanie gazu. Co się działo wówczas pośród polskich polityków?

Cytaty z gazet oddają namiastkę tego napięcia. „Mogę zapewnić – mówił Bronisław Geremek, minister spraw zagranicznych – że takiej zgody nie było ze strony rządu polskiego i, co więcej, jestem przekonany, że takiej zgody nie będzie…". Aleksander Kwaśniewski, prezydent: „Dwukrotnie podnosiłem, że Polska nie pozwoli na naruszenie interesu Ukrainy – w rozmowie z Putinem i potem na posiedzeniu plenarnym". Janusz Steinhoff, minister gospodarki: „Putin, myślimy sobie, nie mógł być głuchy na argumenty, że Polacy nie chcą jego rury…".

I rzeczywiście. Na początku 2001 roku Gazprom z niemieckimi firmami rozpoczął przygotowania do budowy gazociągu na dnie Bałtyku. Polscy politycy i media straszyli pomysłodawców projektu Komisją Europejską i bombą ekologiczną na dnie Bałtyku. Minister Radosław Sikorski projekt rosyjsko-niemiecki porównał do paktu Ribbentrop-Mołotow. Pewnie bardzo przestraszył tym Europę. Ale gazociąg na dnie Bałtyku powstał, bo Europa chce mieć bezpieczne dostawy gazu.

Propozycja z 4 kwietnia 2013 roku budowy przez Polskę rurociągu Jamał II znów postawiła na nogi media i szczególnie opozycyjnych polityków. Poseł Zbigniew Girzyński z PiS-u wołał: „Należy więc sobie postawić pytanie, kto rządzi w Polsce: Donald Tusk czy Władimir Putin, bo dokładnie mamy taką sytuację, że to Władimir Putin ogłosił, co będzie budowane na terenie Rzeczypospolitej".

Europoseł Marek Siwiec stawia sprawę jasno: „Za dwa miliardy dolarów, bo tyle mieliśmy zarabiać na „pieremyczce", mielibyśmy zdradzić Ukrainę! Marek Siwiec to polityk, który dostał się do parlamentu europejskiego dzięki SLD, potem porzucił i swoją partię, i wyborców. Dawno temu był szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego u prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Zasłynął z oryginalnej wypowiedzi na temat bombardowań Serbii przez NATO: – Bombardowania są humanitarne!

W rezultacie kociokwiku medialno-politycznego minister Skarbu Państwa Mikołaj Budzanowski stracił posadę. To nie wszystko – jest zapowiedź jeszcze jednego ministerstwa, energetyki.

A gazociąg Jamał II nie powstanie. To pewne. „Rzeczpospolita" w artykule „Uderzyć Jamałem w Kijów" przedstawia argument nie do odrzucenia: Gazociąg może przynieść sporo korzyści. Ale Polska decyzja w sprawie budowy Jamału II musi uwzględnić sytuację Ukrainy... Ta sytuacja – czytamy dalej – to ułaskawienie przez prezydenta Janukowycza Jurija Łucenki, bliskiego współpracownika Julii Tymoszenko…

No, jakieś marne dwa miliardy dolarów to pestka wobec epokowych zdarzeń na Ukrainie.

Michał Bołtryk

BUŁGARIA

Freski w patriarszym soborze zagrożone

Freski patriarszego soboru św. Aleksandra Newskiego są zagrożone, poinformował restaurator, prof. Akademii Sztuk Pięknych Bułgarii, **Zdrawko Kamienarow**.

Proces ten, jeśli nie zostaną podjęte odpowiednie środki, będzie się pogłębiać.

Jedną z przyczyn szybkiego niszczenia kompozycji jest zastosowana przy ich tworzeniu technologia. Artyści dodali do farby ocet, który negatywnie wpływa na warstwę wapienną i prowadzi do jej oddzielenia się od ściany.

Proces degradacji fresków przyspiesza przeciekająca w dwóch miejscach kopuła soboru.

W ciągu niemal stu lat istnienia, patriarchalny sobór św. Aleksandra Newskiego był tylko dwukrotnie remontowany. Kilka lat temu ponownie pozłocono kopuły, ale prace nad restauracją fresków nie zostały podjęte.

CZECHY

Matropolita Krzysztof zrezygnował

O przyjęcie rezygnacji z zajmowanego urzędu poprosił 12 kwietnia na posiedzeniu Synodu metropolita Ziem Czeskich i Słowacji, arcybiskup praski **Krzysztof**. Po przyjęciu rezygnacji, przyznano Jego Eminencji tytuł honorowego arcybiskupa Pragi i metropolity Ziem Czeskich i Słowacji, wyznaczając miejsce pobytu w monasterze Przemienienia Pańskiego w Tieszowie. *Locum tenens* został wybrany najstarszy arcypasterz Cerkwi Prawosławnej Ziem Czeskich i Słowacji, arcybiskup ołomuński i brneński **Symeon**.

CYPR

Cerkiew będzie tworzyć miejsca pracy

Cyprowi, w związku z wprowadzeniem, narzuconych w dużej części przez Unię Europejską, ostrych cięć ekonomicznych grozi długotrwała recesja.

W związku z zaistniałą sytuacją, zwierzchnik cypryjskiej Cerkwi prawosławnej poinformował, że wykorzysta wszelkie finansowe środki, żeby ludzie „nie byli głodni. Dodał, że chociaż cerkiewna własność należy do ludzi, godność nie pozwala im prosić o pomoc. Dlatego polecił parafialnym duchownym, by sami szukali potrzebujących.

Po Liturgii 31 marca arcybiskup **Chryzostom II** poinformował wiernych, że Cerkiew przyczyni się do tworzenia miejsc pracy, „żeby uśmiech znowu mógł powrócić na twarze naszych wiernych”.

Jak informuje „Greekreporter”, poziom bezrobocia na Cyprze obecnie wynosi 15 procent, ale będzie szybko rosnąć, tak jak to było w Grecji, gdzie kredytodawcy zmusili władze do zmniejszenia pensji i emerytur, a także wzrostu stawek podatkowych. To wszystko doprowadziło do rekordowego, bo 27-procentowego, poziomu bezrobocia.

EGIPT

Przemoc wobec chrześcijan

Za brak należytej obrony chrześcijańskiej mniejszości kraju ostro skrytykował prezydenta Egiptu **Mohammeda Mursi** zwierzchnik koptyjskiej Cerkwi, patriarcha **Tawadros II**.

7 kwietnia przed soborem św. Marka w Kairze, podczas pogrzebu czterech ofiar poprzednich pogromów chrześcijan, które miały miejsce w jednej z podkairskich dzielnic, doszło do ataku islamskich radykałów na żałobników. I nie obeszło się bez ofiar – jedna osoba zginęła, osiemdziesiąt zostało rannych.

Tymczasem 9 kwietnia przedstawiciel rządu prezydenta Egiptu wystąpił z komunikatem, w którym winą za zajście obarczył Koptów. Jego zdaniem, powodem zamieszek były ataki uczestników żałobnego konduktu na przejeżdżające samochody. To sprowokowało stojących obok soboru muzułmanów do rozpoczęcia strzelaniny i obrzucania kamieniami. Chrześcijanie twierdzą co innego – to grupa muzułmanów pod soborem św. Marka obrzuciła kamieniami i butelkami z benzyną uczestników pogrzebu.

– W chwili, kiedy chrześcijanie po służbie wkładali trumny do samochodów, grupa radykałów zaczęła rzucać w nich kamieniami – powiedział jeden ze świadków. – Policjanci stali, obserwowali i nic nie robili. Bronili radykałów, którzy chowali się za rzędem oficerów na ulicy obok soboru.

Niestety, nie były to jedyne dramatyczne wydarzenia w ciągu ostatnich kilku tygodni.

Na południu Egiptu zabito czterech braci – Koptów. O zbrodnie obwiniany jest muzułmanin, który pracował jako ich ochroniarz. Historia rozpoczęła się kilka miesięcy temu. Otóż pewien Kopt, po zakupie ziemi, wynajął czterech braci Koptów do jej orki. We wsi natomiast poszły słuchy, że na tej ziemi ma stanąć koptyjska cerkiew.

Zdaniem rodziny zabitych, ochroniarz muzułmanin, mordując braci, chciał w ten sposób położyć kres rzekomym planom.

W związku z tymi dramatycznymi zajściami kondolencje patriarsze Tawadrasowi złożyli przedstawiciele Zgromadzenia Starszyzny.

W trakcie spotkania hierarcha poinformował, że w Egipcie potrzebne jest prawodawstwo, które przeciwdziałałoby rozwojowi konfliktów religijnych.

Wielu muzułmanów występuje przeciwko aktom bezprawia, ale same dobre deklaracje nie wystarczą. Patriarcha zażądał jednakowego prawa dla budowy zarówno muzułmańskich, jak i chrześcijańskich świątyń.

W 2011 roku rządząca wówczas rada najwyższa sił zbrojnych obiecała Koptom taką ustawę, ale nie została ona przyjęta. Teraz Koptowie ponownie żądają usunięcia ograniczeń związanych z budową i odbudową cerkwi.

Według danych egipskiego ministerstwa do spraw religii, w kraju zbudowano około 92 tys. meczetów.


Pakistan. Duchowni wśród potrzebujących pomocy

Liczba koptyjskich cerkwi nie przewyższa 2,5 tys.

Patriarcha Tawadros, który stanął na czele egipskich Koptów, w listopadzie zeszłego roku niejednokrotnie przestrzegał przed wzrostem wpływu islamistów.

Jego poprzednik – nieżyjący patriarcha **Szenuda III** – podtrzymywał przyjacielskie stosunki z poprzednim rządem z **Hosni Mubarakiem** na czele. Po obaleniu Mubaraka przypadki przemocy wobec chrześcijańskiej mniejszości znacząco wzrosły.

GRECJA

Kryzys na Krecie

Pogarsza się sytuacja ekonomiczna Kreteńczyków.

– Coraz więcej ludzi zwraca się do nas z prośbą o pomoc – powiedział arcybiskup **Ireneusz**. Poinformował, że do wydziału pomocy socjalnej przy arcybiskupstwie, gdzie można dostać żywność i ubranie, w grudniu ubiegłego roku zwróciło się około ośmiuset osób. Teraz jest już ich 1334.

Sytuacja staje się coraz dramatyczniejsza – organizacja charytatywna arcybiskupstwa często otrzymuje telefony od starszych ludzi, którym nie wystarcza pieniędzy na ratujące życie lekarstwa. Arcybiskupstwo wykupuje recepty około półtora tysiącom rodzinom.

W urzędzie pracy przy arcybiskupstwie zarejestrowanych jest obecnie dwa tysiące osób. Coraz częściej można spotkać rodziny, w których wszyscy są bezrobotni. Wiele ludzi znalazło się w tak trudnej sytuacji, że problemem dla nich jest nawet zakupienie żywności.

PAKISTAN

Z pomocą dla poszkodowanych

Do Pakistanu dotarła pomoc prawosławnych darczyńców z Rosji i Serbii. Żywność i artykuły pierwszej potrzeby trafiły do rodzin, które najbardziej ucierpiały podczas niedawnego pogromu chrześcijan.

Po tragicznym 13 marca, kiedy muzułmanie zaatakowali kolonię św. Józefa, duchowni Rosyjskiej Cerkwi za Granicą – o. **Kirył Amer** i o. **Iosif Fawruk** z parafii w Sargoda – odwiedzili poszkodowanych i sporządzili spis potrzebnych rzeczy, które następnie, po otrzymaniu materialnej pomocy z rosyjskiego Prawosławnego Misyjnego Stowarzyszenia św. Serapiona Kożeozierskiego i serbskiego Centrum Misyjnego im. o. Daniela Sysojewa, zakupili.

W ten sposób do stu rodzin trafiły produkty żywnościowe (masło roślinne, cukier, bób, fasola, ciecierzyca, ryż, mleko w proszku), sprzęt i naczynia kuchenne (kuchenki gazowe, talerze, kubki, garnki, dzbanki i szklanki) oraz dziecięca odzież.

Przed rozdaniem pomocy wspólnie odmówiono modlitwę.

– Po raz pierwszy w historii Pakistanu Rosyjska Cerkiew Prawosławna okazała bezpośrednią pomoc poszkodowanym chrześcijanom. To wsparcie było jak balsam na rany, zmniejszyło ból. Jesteśmy wdzięczni wszystkim rosyjskim i serbskim rodzinom, które zareagowały na nieszczęście i szczerze modlimy się za ofiarodawców. Niech Pan pobłogosławi im i ich bliskim – powiedział o. **Kirył**.

9 marca 2013 roku grupa muzułmanów napadła na mieszkańców chrześcijańskiej dzielnicy kolonii św. Józefa w Lichore, wyrządzając im wiele szkód. Formalną przyczyną pogromu były oskarżenia chrześcijanina **Sawana Masich** o to, że – obrażając podczas rozmowy Mahometa – naruszył prawo o bluźnierstwie. Rodzina Sawana w dalszym ciągu otrzymuje pogróżki ze strony pakistańskich ekstremistów.

Podczas pogromu spalono 170 domów chrześcijan, ich majątek został rozgrabiony bądź zniszczony. Rząd obiecał odbudować domy, ale na razie tak się nie stało. Ludzie w dalszym ciągu mieszkają na ulicach w namiotach.

SYRIA

W Syrii dochodzi do zagłady prawosławia

O prześladowaniach prawosławnych w swojej diecezji opowiedział hierarcha antiocheńskiej Cerkwi, biskup Saidnaya **Łukasz**.

Do dnia dzisiejszego z domów wypędzono 138 tys. chrześcijan, równolegle trwa systematyczne niszczenie chrześcijańskich świątyń.

– *Siły antyrządowe zabijają ludzi. Życie ludzkie nie ma dla nich żadnej wartości* – powiedział władyka. – *W mieście Homs urządziły masową rzeź chrześcijan. Zginęły setki ludzi. Doszło do dziesiątków gwałtów.*

Szkody wyrządzone naszym świątyniom są ogromne. Są podpalane, grabione. Jeżeli życie ludzkie nie

stanowi dla przestępców żadnej wartości, to czy oszczędzą świątynie? Nasi parafianie są napadani i bici. A że trwa powstanie, nikt nie protestuje. Nasi przodkowie osiedli na tej ziemi dużo wcześniej niż pojawił się tu islam. Wielu świętych, głosząc miłość, przyjęło na tej ziemi męczeńską śmierć – przypomniał biskup Łukasz, który wbrew temu co się dzieje, nazywa muzułmanów „braćmi".

Pozostawieni samym sobie prawosławni w Syrii są bezbronnymi ofiarami islamskich fanatyków. Przemocy mogą przeciwstawić jedynie modlitwę i ufność do Boga.

Pomoc nadeszła

Za pomoc humanitarną dla syryjskiego narodu podziękował Imperatorskiemu Prawosławnemu Palestyńskiemu Towarzystwu i całej Rosyjskiej Cerkwi patriarcha antiocheński i całego Wschodu **Jan X**.



Patriarcha antiocheński Jan X

„Oceniamy ten gest jako przejaw solidarności i braterskiego stosunku w te trudne dla nas dni"– napisał hierarcha w liście do przewodniczącego Wydziału Stosunków Zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu, metropolity wołokołamskiego **Iłariona**. „Bez wątpienia pomagacie naszym pozbawionym dachu nad głową rodakom uporać się z tymi strasznymi warunkami, w których się oni teraz znajdują. Syryjski naród zwraca się do Cerkwi po pomoc, a my staramy się im okazać humanitarne wsparcie i złagodzić jego cierpienia. Dziękujemy wam także za wasze nieustanne modlitwy".

Zbiórka pomocy humanitarnej trwała od 31 marca do 12 kwietnia 2013 roku. Organizatorom udało się zebrać około siedemdziesięciu ton żywności – mąki, cukru, soli, kaszy – oraz zakupić lekarstwa, materiały opatrunkowe i aparaturę medyczną o wartości trzech milionów rubli.

Samolot z pierwszą partią pomocy humanitarnej przybył do Syrii 14 kwietnia. Kolejne dotrą do końca miesiąca.

TURCJA

Batalia o seminarium w Halki

O szkole teologicznej na Halki rozmawiał sekretarz stanu USA **John Carry** podczas spotkania z patriarchą konstantynopolitańskim **Bartolomeuszem** w jego rezydencji na Fanarze. Amerykański polityk obiecał poruszyć tę kwestię z ministrem spraw zagranicznych Turcji **Ahmedem Davutoglu**.

Patriarcha Bartolomeusz przekazał amerykańskiemu narodowi wyrazy współczucia w związku z zamachem terrorystycznym w Bostonie.

Przedstawiciele rządu Turcji tłumaczą się tym, że proponowały zwierzchnikowi Cerkwi konstantynopolitańskiej przekazanie seminarium pod zarząd Uniwersytetu w Stambule, ale patriarcha nie wyraził na to zgody.

– Wydanie pozwolenia na realizowanie przez seminarium kształcenia religijnego jest sprzeczne z zasadą świeckiego charakteru Tureckiej Republiki i jej konstytucji – tak rządzący uzasadniali swoje stanowisko.

UKRAINA

Archeolodzy w Chełmie

Umowę o przeprowadzeniu wspólnych poszukiwań pochówku króla **Daniela Halickiego** na Górze Zamkowej w Chełmie podpisały ukraińska organizacja Fundacja Poroszenko i Instytut Archeologii Polskiej Akademii Nauk.

– Uczestniczymy dzisiaj w historycznym wydarzeniu, o którym od dawna marzyli ukraińscy i polscy dyplomaci i archeologowie. Chełm jest stolicą ukraińskiego króla Daniela Halickiego. Zbadaniu tej bardzo interesującej, ale – niestety niesprawiedliwie zapomnianej – karty naszej wspólnej historii zostanie poświęcona nasza współpraca – powiedział podczas uroczystości ukraiński poseł **Piotr Poroszenko**.

Badania będą przeprowadzane w latach 2013-2017 w trzech miejscach – wewnątrz soboru Narodzenia Bogarodzicy, w bezpośrednim jego sąsiedztwie i na terenie cmentarza, gdzie odnaleziono tunele. Ich rezultaty będą prezentowane na corocznych konferencjach.

Uzgodniono, że pierwsze wyniki badań zostaną przedstawione w ramach uroczystości upamiętniających 750 rocznicę pochówku Daniela Halickiego, a więc w 2014 roku.

Prace archeologiczne na Górze Zamkowej w Chełmie, odsłaniające mury trzynastowiecznej rezydencji Daniela, trwają już trzeci rok. Wizytowali je prof. **Michał Kleiber**, prezes Polskiej Akademii Nauk oraz historyk, prof. **Henryk Samsonowicz**.

– Chełmskie wykopaliska wywarły na mnie fantastyczne wrażenie – powiedział prof. Samsonowicz. – To coś unikatowego, dowód na to, jak daleko sięgały wpływy kultur bizantyńskiej i greckiej. To prawdziwy skarb cywilizacji wczesnego średniowiecza, pogranicze dwóch kultur.

Potwierdził, że są to największe obecnie w Polsce badania archeologiczne, prowadzone na powierzchni o rozmiarach 22 na 34 metry.

W minionym roku archeologowie odkryli ślady nieznanej budowli, w której natrafiono m.in. na krzyżyk z kamienia, a w środku innej mieszkalno-obronnej wieży znaleziono kilkanaście tysięcy różnorodnych zabytków – głównie ceramikę i kości zwierząt (drób, dziczyzna) oraz ości ryb, także bełty kusz, kamień żarnowy, a nawet kielnię murarską.

Wykopaliska w Chełmie budzą duże zainteresowanie. W czasie dwóch dni otwartych, w sierpniu 2012 roku, odwiedziło je blisko osiemset osób.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /54/ maj 2013



Дашкольнікі і беларуская традыцыя

Ведаць традыцыі сваіх продкаў, ведаць свае карані гэта ведаць самога сябе. Без каранёў няма кветак – гэта добра ведаюць у Дзіцячым садочку № 14 з польскай і беларускай мовамі навучання у Беластоку. На працягу навучальнага года у садочку праходзяць розныя праекты і заняткі, якія паказваюць дзеткам, хто мы і якая нашая традыцыя. Адзін з новых праектаў гэта беларускія народныя танцы. Ад сакавіка да чэрвеня дзеткі вучацца танцаваць.

– Я вельмі рада, што ў нашым прадшколлі арганізуем такі праект – гаворыць **Люцыя Неміровіч**, дырэктар самаўрадавага прадшколля № 14 у Беластоку. Нам веданне беларускіх танцаў патрэбнае для таго, каб дзеткі ўмелі іх танцаваць, таму што музыка і танец выдатна развіваюць дзіця.

Танцавальныя заняткі вядзе Пётр Янушкоўскі, па адукацыі класік танцавання ды настаўнік балету ў балетнай школе.

– З пачатку я рыхтую дзяцей да танцаў, вучымся танцавальных фігураў – гаворыць **Пётр Янушкоўскі**. – Перад намі многа працы. Дзеткі павінны яшчэ перад навукай ужо самога танца ведаць, калі заканчваецца такт,

дліну фразы. Я сам шмат гадоў супрацоўнічаў з танцавальна – музычнымі ўстановамі ў Гродне, так і пазнаў беларускія народныя танцы. Найбольш папулярны, але і найважнейшы, па-мойму, танец гэта лявоніха.

– Беларускі садок, ды павінны быць у ім беларускія танцы – гаворыць настаўніца ў садочку **Эва Гняздоўская**. Вывучаем беларускія вершы, песні, хочам, каб нашыя дзеткі ведалі, як калісьці танцавалі нашыя продкі, што гэта былі за танцы. Мы ўжо танцавалі з дзеткамі лявоніху, але калі прыходзіць да нас інструктар, ён пакажа дзеткам сапраўдныя харэаграфічныя фігуры.



Увесь праект накіраваны да дзетак ва ўзросце 5-6 гадоў, для двох старэйшых груп. Таксама бацькі вельмі зацікаўленыя гэтым праектам.

Выйшла такая прапанова, каб танцы адбываліся два разы ў тыдзень, па поў гадзіны ў кожнай групе. Таксама сам праект паўстаў з ініцыятывы бацькоў, і самыя бацькі знайшлі інструктара, які ўмее і хоча працаваць з дзеткамі. Танцаў вучацца таксама настаўніцы, каб можна было вучыць дзеткаў і пасля завяршэння праекту.

Фінальны этап праекту – гэта канцэрт танцаў у выкананні дзетак, таксама будуць закупленыя дадатковыя народныя касцюмы маладым танцорам.

Калі набліжаюцца святы – Каляды ці Вялікдзень, дзеткі супольна з бацькамі і настаўніцамі рыхтуюць святочныя цацкі.

Перад Вялікаднем у садочку праходзілі майстаркласы дэкупаж (*decoupage*). Само слова мае французскае паходжанне. Гэта тэхніка дэкарыравання пры дапамозе аплікацыі, якая імітуе мастацкі роспіс. Вынайшлі яе ў 12 стагоддзі кітайскія фермеры. Па іншых дадзеных, гісторыя дэкупажа нарадзіўся ва Усходняй Сібіры. Менавіта тэхнікай дэкупаж удзельнікі майстаркласаў упрыгожвалі яйкі на вялікодны стол.

Дашкольнікі з бацькамі і з дапамогай настаўніц на яйкі прыклейвалі пеўнікі, кветкі, каляровы бісер ці яркія ўзоры. З пашаны да народнай традыцыі але і дзеля супольнай радасці.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Пасха 1919 г.

Была Страстная Суббота. Поздний вечер ее. Убитая людским и дружеским равнодушием, пустотой дома и пустотой сердца (Сонечка пропала, Володя не шел), я сказала Але:

– Аля! Когда люди так брошены людьми, как мы с тобой – нечего лезть к Богу – как нищие. У него таких и без нас много! Никуда мы не пойдем, ни в какую церковь, и никакого Христос Воскресе не будет – а ляжем с тобой спать – как собаки!

– Да, да, конечно, милая Марина! – взволнованно и убежденно залепетала Аля, – к таким, как мы, Бог сам должен приходить! Потому что мы застенчивые нищие, правда? Не желающие омрачать Его праздника.

Застенчивые или нет, как собаки или нет, но тут же улеглись вместе на единственную кровать – бывшую прислугину, потому что жили мы тогда в кухне.

Теперь я должна немножко объяснить дом. Дом был двухэтажный, и квартира была во втором этаже, но в ней самой было три этажа. Как и почему – объяснить не могу, но это было так: низ, с темной прихожей, двумя темными коридорами, темной столовой, моей комнатой и Алиной огромной детской, верх с той самой кухней, и еще другими, и из кухни ход на чердак, даже два чердака, сначала один, потом другой, и один другого – выше, так что, выходит – было четыре этажа.

Все было огромное, просторное, запущенное, пустынное, на простор и пустоту помноженное, и тон всему задавал чердак, спускавшийся на второй чердак и оттуда распространявшийся на все помещение вплоть до самых



отдаленных и как будто бы сохранных его углов.

Зиму 1919 г., как я уже сказала, мы – Аля, Ирина и я – жили в кухне, просторной, деревянной, залитой то солнцем, то луною, а – когда трубы лопнули – и водою, с огромной разливанной плитой, которую мы топили неудавшейся мушиной бумагой какого-то мимолетного квартиранта (бывали – и неизменно сплывали, оставляя все имущество: этот – клейкую бумагу, другой – тысяч пять листов неудавшегося портрета Розы Люксембург, еще другие – френчи и галифе... и все это оставалось – пылилось – и видоизменялось – пока не сжигалось)...

Итак, одиннадцать часов вечера Страстной Субботы. Аля, как была в платье – спит, я тоже в платье, но не сплю, а лежу и жгу себя горечью первой в жизни Пасхи без Христос Воскресе, доказанностью своего собачьего одиночества... Я, так старавшаяся всю зиму: и дети, и очереди, и поездка за мукой, где я чуть голову не оставила, и служба в Наркомнаце, и рубка, и топка, и три пьесы – начинаю четвертую – и столько стихов – и такие хорошие – и ни одна собака...

И вдруг – стук. Легкий, резкий, короткий. Команда стука. Одним куском – встаю, тем же – не разобравшимся на руки и ноги – вертикальным пластом пробегаю темную кухню, лестницу, прихожую, нащупываю задвижку – на пороге Володя, узнаю по отграниченности даже во тьме и от тьмы.

– Володя, вы?

– Я, М. И., зашел за вами – идти к заутрене.

– Володя, заходите, сейчас, я только подыму Алю.

Наверху, шепотом (потому что это большая тайна и потому что Христос еще не воскрес): – Аля! Вставай! Володя пришел. Сейчас идем к заутрене.

Разглаживаю впотьмах ей и себе волосы, бегом сношу ее по темнее ночи лестнице... – Володя, вы еще здесь? – Голос из столовой: – Кажется – здесь, М. И., я даже себя потерял, – так темно.

Выходим.

Аля, продолжая начатое и за спешкой недоконченное:

– Я же вам говорила, Марина, что Бог к нам сам придет. Но так как Бог – дух, и у Него нет ног, и так как мы бы умерли от страху, если бы Его увидели...

– Что? Что она говорит? – Володя. Мы уже на улице.

Я, смущенная: – Ничего, она еще немножко спит...

– Нет, Марина, – слабый отчетливый голос изнизу, – я совсем не сплю: так как Бог не мог Сам за нами придти – идти в церковь, то Он и послал за нами Володю. Чтобы мы еще больше в Него верили. Правда, Володя?

– Правда, Алечка.

Церковь Бориса и Глеба: наша. Круглая и белая, как просфора. Перед этой церковью, как раз в часы службы, целую зиму учат солдат. Внутри – служат, а снаружи – маршируют: тоже служат. Но сейчас солдаты спят.

Входим в теплое людное многосвечное сияние и слияние. Поют женские голоса, тонко поют, всем желанием и всей немощью, тяжело слушать – так тонко, где тонко, там и рвется, совсем на волоске – поют, – совсем как тот профессор: – У меня на голове один волос, но зато – густой?... Господи, прости меня! Господи, прости меня! Господи, прости меня!.. Этого батюшку я знаю: он недавно служил с патриархом, который приехал на храмовый праздник – в черной карете, сияющий, слабый... И Аля первая подбежала к нему, и просто поцеловала ему руку, и он ее благословил...

– М. И., идемте?

Выходим с народом – только старухи остаются.

– *Христос Воскресе*, М. И.!

– Воистину Воскресе, Володя!

Домой Аля едет у Володи на руках. Как непривычный к детям, несет ее неловко – не верхом, на спине, и не сидя, на одной руке, а именно несет – на двух вытянутых, так что она лежит и глядит в небо.

– Алечка, тебе удобно?

– Блаженно! Я в первый раз в жизни так еду – лежа, точно Царица Савская на носилках!

(Володя, не ожидавший такого, молчит.)

– Марина, подойдите к моей голове, я вам что-то скажу! Чтобы Володя не слышал, потому что это – большой грех. Нет, нет, не бойтесь, не то, что вы думаете! Совсем приличное, но для Бога – неприличное!

Подхожу. Она, громким шепотом: – Марина! А правда, те монашки пели, как муха, которую сосет паук? Господи, прости меня! Господи, прости меня! Господи, прости меня!

– Что она говорит?

Аля, приподымаясь: – Марина! Не повторяйте! Потому что тогда Володя тоже соблазнится! Потому что эта мысль у меня была от диавола, – ах, Господи, что я опять сказала! Назвала это гадкое имя!

– Алечка, успокойся! – Володя. (Мне: – Она у вас всегда такая? – Я: – Отродясь.) – Вот ты уже дома, ты сейчас будешь спать, а утром, когда проснешься...

В его руке темное, но явное очертание яичка.

Марина Цветаева

Повесть о Сонечке

Maksim Bahdanowicz poeta wiecznie młody

CZĘŚĆ IV

Maksim Bahdanowicz w gimnazjum w Niżnim Nowgorodzie uczył się w latach 1902-1908. Dyrektorem szkoły był wówczas Siergiej Szczerbakow, przyjaciel ojca Maksima i serdeczny kolega sławnego pisarza Maksyma Gorkiego. Szczególny wpływ na Maksima miał Kabanau, wykładowca historii w gimnazjum. Kabanau był z urodzenia Białorusinem i, co ważne, znawcą białoruskiej historii. Prowadził kółko historyczne, do którego należał Maksim. We wspomnieniach ojciec poety, Adam Maksimowicz, napisze: „Syna z nauczycielem związała miłość do Białorusi…”.

Jak pracował w domu **Maksim**? Już od dzieciństwa miał dziwne maniery. Uczył się tylko leżąc. Wstawał, gdy trzeba było coś napisać. Miał niezwykły upór w dążeniu do realizacji podjętego zamiaru. Oto przykład. Postanowił zmieścić tekst modlitwy „Ojcze nasz” w jednej linijce na stronie zeszytu. Pracował nad tym ponad tydzień, zmieniał pióra na coraz cieńsze, zmniejszał litery do mikroskopijnych rozmiarów. Wreszcie osiągnął cel. Z dumą prezentował rodzinie zeszyt z tekstem „Ojcze nasz” zapisanym w jednej linijce.

Nauczyciele w gimnazjum znakomici, uczeń zdolny i chłonący wiedzę… Ale stało się to, czego mało kto się spodziewał. Już w 1904, a szczególnie w 1905 roku, gimnazjalistów w Niżnim Nowgorodzie dopadła rewolucyjna gorączka. W końcu roku 1905 i przez cały rok 1906 nikt już się nie uczył. Wszyscy uczestniczyli w zebraniach, demonstracjach i mityngach. W trzeciej klasie gimnazjum Maksim otrzymał ocenę 4 ze sprawowania. To było w owych czasach poważnym ostrzeżeniem. Maksim tym się nie przejmował. W gimnazjum wrzało. W październiku 1905 roku – jak pisze ojciec poety – w gimnazjum zaczęły się nieporządki z powodu pogrzebu niejakiej Kapłan. W rezultacie starsze klasy gimnazjum zostały zamknięte. Po krótkim czasie naukę przywrócono. Ale zaraz potem uczeń siódmej klasy **Zak Aron** doprowadził do zamieszek w szkole. Znów zawieszono nauczanie. W 1906 roku zmieniono dyrektora. Nowy dyrektor postanowił zostawić Maksima Bahdanowicza na powtarzanie czwartej klasy. Miał powody, bo Maksim zaniedbał naukę z łaciny, algebry i francuskiego. Mało tego, Maksimowi bardzo podobało się, że jego starszy brat **Wadim** jest przodującym rewolucjonistą w mieście. Chciał także wykazać się i ogłosił się anarchistą, założył w gimnazjum kółko młodych anarchistów. W kąt poszły nawet książki dotyczące Białorusi. Na stole syna, wspomina ojciec, pojawiły się utwory Bakunina, Prudhona i innych rewolucjonistów.

W końcu 1907 roku **Adama Bahdanowicza** przeniesiono do pracy w banku w Jarosławlu. W 1908 roku do ojca dołączył Maksim. Niestety, z opinią anarchisty. Ojciec musiał pokonać wiele przeszkód, aby syna przyjęto do gimnazjum. Dyrektor słusznie, jak się okazało,

ХТО МЫ ТАКІЯ?
Ліст да простых людзей

– Хто вы такія? Што вы за народ?

Так пытаюцца ў нас, простых людзей. Але мы і самі не ведаем.

Вакол усе кажуць: я – паляк, я – літвін, я – жыд. А мы нават імя свайго народа забыліся. Вось і адмаўляем: я – праваслаўны, я – каталік. Але ж гэта названне нашай веры, а не нашага народа.

Каталікі часам прабуюць звацца палякамі, бо вера ў іх тая ж. Але варт толькі пачуць польскую гаворку, каб пераканацца, што гэта не такі народ, як мы.

Другія, а надта праваслаўныя, называюць сябе рускімі. Але калі глянуць на рускіх з-пад Масквы або з-пад Кіева, дык шмат у чым пабачым рожніцу між намі ды імі.

Гэта таму, што рускіх народаў тры. Усе яны аднаго кораню, але шмат часу жылі паасобку, і так сталася з іх тры розных рускіх народы; у кожнага –сваё найменне, свая гаворка, свае звычаі, свае песні, свая вопратка.

Адзін рускі народ жыве пад Масквою і далі; завецца ён велікарускім. Другі жыве пад Кіевам і завецца ўкраінскім.

Мы – трэці народ рускага кораню, завёмся беларусамі, і старонка наша завецца Беларусь. Есць паміж нас праваслаўныя, ёсць і каталікі, але народ з нас адзін, бо ўва ўсіх адна гаворка, адны звычаі, адны песні, адна вопратка, адзін лад жыцця.

Беларусы! Мы – вялікі народ, нас дванаццаць мільёнаў, шырока раскінуліся мы і спрадвеку жывём



Maksim Bahdanowicz w czasach studenckich

obawiał się nowego ucznia. Maksim Bahdanowicz od początku chciał zaprowadzić rewolucyjne porządki, wyniesione z poprzedniego gimnazjum. Bunt Maksima zainteresował inspektora szkolnictwa. Wzywano ojca do szkoły…

Na szczęście to wszystko przeszło. Maksim powrócił od spraw białoruskich.

A w 1909 roku stał się prawdziwym poetą. Zaczęto publikować jego wiersze. Można powiedzieć, że miłość do Białorusi i poezja pozwoliły Maksimowi wejść na właściwy kurs.

Maksim Bahdanowicz wrócił do spokojnego życia. Uczęszczał do gimnazjum, spokojnie siedział na lekcjach, ale mało go interesowało, co w szkole mówiono. Jego oceny z tego okresu: cerkiewnosłowiański – 5, filozofia, historia, fizyka, geografia – 4, religia, matematyka, łacina, francuski i niemiecki – 3.

W jarosławskim gimnazjum Maksim Bahdanowicz pozostawał pod bardzo pozytywnym wpływem profesora **Władimira Biełousowa**, nauczyciela łaciny, znawcy starożytności, greki, łaciny i europejskich języków. Biełousow, człowiek bez rodziny, wiele czasu poświęcał Maksimowi. To dzięki jego pomocy uczył się greki, włoskiego i francuskiego, a także polskiego. Kontakty Maksima z Biełousowem trwały do końca 1916 roku, do wyjazdu poety do Mińska.

Po ukończeniu gimnazjum w Jarosławlu przyszłość przed Maksimem rysuje się jasno i wspaniale. Jest uznanym poetą. Ma wydany tomik wierszy. I perspektywę studiowania tego co lubi. Chce studiować filologię na uniwersytecie w Petersburgu. Ma znakomite rekomendacje. Oto w owym czasie wybitny rosyjski językoznawca, **Alaksiej Szachmatau**, wystąpił do redakcji „Naszej Niwy” z prośbą znalezienia młodego człowieka, który pod jego kierunkiem poświęci się badaniom nad językiem, etnografią i historią Białorusi. W przyszłości będzie kierował katedrą białorutenistyki. Redakcja „Naszej Niwy” rekomenduje Maksima Bahdanowicza. Maksim tego chce. To jego marzenie.

Niestety, wtedy już daje o sobie znać groźna choroba, gruźlica.

Petersburg był jednym z ostatnich miejsc na ziemi, gdzie Maksim mógł przebywać ze swoją chorobą.

Wybór naukowej przyszłości w Jarosławlu był niewielki. Ojciec zapisał syna na prawo do liceum w Jarosławlu. Maksim, pisze ojciec, protestował otwarcie: – Nie chcę być prokuratorem, adwokatem ani sędzią, chcę zostać pisarzem albo uczonym.

Poeta prawnikiem nie został, ale do liceum uczęszczał. I jak wspomina ojciec – na zajęcia chodził regularnie, na wykłady rzadko, egzaminy zdawał na „ledwie”. Czym się zajmował w szkole? Głównie przesiadywał w bibliotece, bardzo dobrze zaopatrzonej. Czytał ulubionych poetów rosyjskich: Feta, Puszkina, Lermontowa, ale także poetów francuskich – szczególnie Baudelaire’a, prekursora nowoczesnej poezji. Uczył się włoskiego i czytał Dantego. Greckich poetów Anakreonta i Teokryta czytał w

тут. Гэта наш край, наша старонка. Калісьці ў нас было сваё гасударства, скрозь чутно было нашу беларускую гаворку. У ёй пісалі законы, разбіралі справы па судах, вучылі ў школах, друкавалі кнігі, спраўлялі набажэнствы ў царквах ды касцёлах. І ўсе размаўлялі па-на-шаму: і чыноўнікі, і папы, і паны над панамі, і вялікія князі, што правілі гасударствам.

Праз соткі год жылі мы так, не даючыся нікому; але, урэшце, перамаглі нас палякі і запанавалі ў нашай беларускай старонцы. А калі знішчылі Польшчу, дасталіся мы Расіі.

Жывём мы паміж палякаў і велікарусаў, народаў моцных, і маем шмат крыўды ад іх. Бо ёсць велікарусы, што намагаюцца, каб мы забыліся на ўсё сваё, беларускае, выракліся яго ды звярнуліся ў велікарусаў, гаварылі б і жылі па-іхняму. Есць і палякі, каторыя таксама хочуць змяніць нас на свой капыл, каб і мы сталіся палякамі.

Агляніцеся: усё наша роднае, беларускае, марнуецца, нішчыцца, знікае, бо яго забіваюць, яго прыглушаюць, ім пагарджаюць, а чужое пануе, пышаецца, мае сабе пашану і павагу. І – хто ведае? – быць можа, пройдзе колькі часу, і не пазнаем мы ані нашага краю, ані нашых дзяцей. І будзе скрозь усё чужое, нязвычнае, а свайго роднага – нічога.

Дык няхай жа не станецца так! Не пакінем свае гаворкі, сваіх песняў, сваіх звычаяў — свайго кроўнага, спрадвечнага, беларускага. Не адракомся, не забудзем, не кінем на глум; будзема шанаваць, бараніць, дзецям сваім аб тое запаведаць.

Нялёгка нам вытрываць. Мы людзі цёмныя, людзі бедныя. Цяжкае наша жыццё, горкі наш хлеб, вялікую крыўду маем мы. Есць шляхі да лепшай долі, ды не бачым мы іх праз сваю цемнату. Але не ўсягды будзе так! Чытайма, браткі, кніжкі і газеты, пісаныя ў нашай беларускай гаворцы. Тады прыйдзе канец нашай цемнаце, праясняцца нашыя вочы, і кожны крок, што мы ступім па зямлі, будзе крокам да блізкага шчасця, да светлага жыцця. [1915]

przekładach i oryginale. Z niemieckich poetów upodobał sobie Schillera. Z polskich bardzo cenił i czytał w oryginale Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Syrokomlę i Konopnicką.

Ciekawe, że i polscy czytelnicy już znają poetę Maksima Bahdanowicza. Wiersz „Słuckija tkaczychi" zwraca uwagę Józefa Wierzyńskiego. Ten literat, pedagog i tłumacz sądowy często bywał w Mińsku z prelekcjami o twórczości Jana Kasprowicza, Juliusza Słowackiego i Adama Mickiewicza. Zapewne ktoś ze słuchaczy Wierzyńskiego pokazał mu wiersze białoruskiego poety. Skutek był taki, że wiersz „Słuckija tkaczychi" ukazał się w tłumaczeniu Józefa Wierzyńskiego w czasopiśmie „Wieś Ilustrowana" (9/1913).

Język ukraiński Maksim Bahdanowicz zna bardzo dobrze, pisze po ukraińsku i tłumaczy. Uważa, że powinien poznać wszystkie słowiańskie języki. Uczy się ich, korzystając z tłumaczeń Ewangelii. Ojca w rozmowie przekonuje: – My, Białorusini, powinniśmy znać wszystkie słowiańskie języki. Ich nauka przychodzi nam najłatwiej.

W jarosławskim ziemstwie – wspomina ojciec poety – kwitło wówczas życie kulturalne. Dużo mówiono, nie bez udziału Maksima, o sprawach białoruskich. Wygłaszano referaty na tematy białoruskie, śpiewano białoruskie pieśni.

W 1915 roku Maksim Bahdanowicz napisał krótki, ale bardzo ważki tekst – *Chto my takija. List da prostych ludziej*. Zawarty w nim najkrótszy wykład historii Białorusi jest swoistym manifestem aktualnym także i dziś. Kto wie, może tekst był czytany na jednym z wieczorów w ziemstwie. Po raz pierwszy opublikowano go w gazecie „Wolna Białoruś" w 1918 roku w Mińsku. Poeta już prawie od roku nie żył. **(cdn)**

Michał Bołtryk
fot. **archiwum**

Я звідси

Завдяки старанням Малгожати (Маргарити) Русінович, педагога міжкультурної освіти та юридичного факультету до Білостоку з Кракова прибула вистава «Я звідси. (Я тут). Польща для багатьох народів». Вистава повстала завдяки польсько-голландському проекту: «Голокост освіти в європейській перспективі» (2011 - 2013), а її організаторами виступили Асоціація польсько-німецького центру в Кракові, та Будинок Анни Франк в Амстердамі.

Вистава, перш за все, направлена на сучасну молодь та переслідує педагогічну ціль – розповісти про меншості, котрі проживають у Польщі. Виставка представляє портрети 15 представників етнічних та національних меншин, висвітлюючи їх щоденне життя.

З Підляшшя були обрані представники меншин: Білоруської, Української, Російської, Литовської та Татарської.

На виставі можна оглядати не тільки фотографії представників меншин, але й прочитати інтерв'ю їх представників та ознайомитись з короткою історією тієї чи іншої групи.

В Білостоцкій Опері і Філармонії вистава знаходилась з 6-го до 12-го березня, а пізніше перемістилась до Білостоцького Ліцею 6, де буде знаходитись до кінця місяця.

Слід зазначити, що для учнів шкіл існує можливість екскурсійного оглядання вистави, через пана **Андрія Романчука**, представника російської меншості, котрий досить цікаво розповість про неї для всіх бажаючих.

Вистава висвітлює історію, культуру та сучасність національних та етнічних меншин, котрі проживають у Польщі.

Відповідно до польського законодавст-ва до національних меншин відносяться: Білоруси, Українці, Росіяни, Литовці, Чехи, Німці, Вірмени, Словаки, та Євреї, а до етнічних меншин:



Караїми, Лемки, Татари та Цигани. На виставі представлені також дві додаткові групи людей, Кашуби та Сілезії, які користуються регіональною мовою, але поки офіційно не мають законного статусу меншин, хоча прагнуть його отримати.

Всі вони, як члени цих меншин, як правило, мають свою народно-етнічну ідентичність, але відчувають себе поляками, громадяни країни в котрій проживають.

У Польсько-Литовській державі, одним з головних принципів толерантності був її багатонаціональний, багатоконфесійний та мультикультурний характер.

Після періоду розділів, відроджена Польська держава, надалі була мозаїкою на-

ціональних, етнічних і релігійних груп.

Етнічні меншини становили більше 30 відсотків суспільства, а її члени брали активну участь у соціальному, політичному і культурному житті держави. Ця неповторна атмосфера різноманітності була знищена під час Другої світової війни. Голокост і післявоєнні переселення та прикордонні зміни, котрі наступили після 1945 року, призвели до того, що Польща стала практично єдино народовою державою, де меншини становили не більше 2-3 відсотків населення. Ця ситуація залишилася і донині.

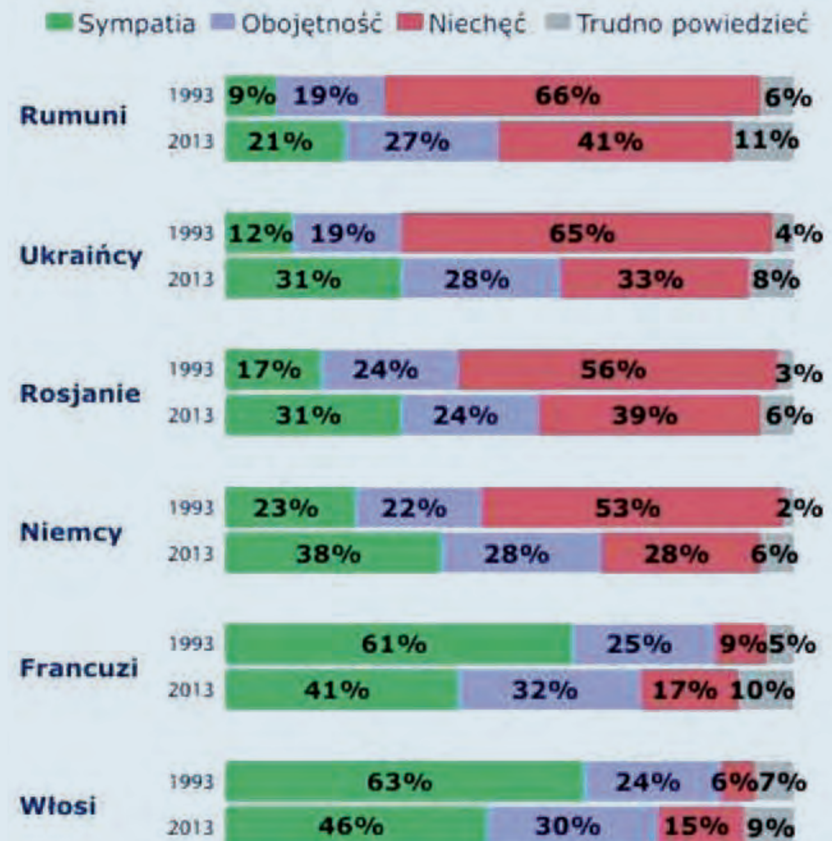
В даний час Польща на правовому рівні підтримує проживаючі тут національні меншини та етнічні групи, а також допомагає їм через діяльність як державних, так і недержавних установ. Незважаючи на це члени цих груп часами зустрічаються з нетерпимістю, а іноді навіть ворожістю. Крім цього, мають вони свої і внутрішні проблеми, однією з найбільших котрих є асиміляція та відхід від традицій своїх предків.

Якою була би Польща без національних та етнічних меншин? На це питання можна дати багато відповідей. Звичайно, відсутність меншини збіднило би польську культура, а їх присутність можна зауважити у мові, літературі, мистецтві, архітектурі, і навіть у повсякденних звичаях та кухні. Люди, що належали до меншин не тільки творили історію Польщі, але й тепер створюють сьогодення і будують майбутнє. Хоча і походять з різних народів, зберігаючи свої традиції та культуру, але являються рівноправними громадянами Польської держави.

І саме ця вистава, котра тепер є у Білостоку, у наглядний спосіб старається донести це до нас.

ієрей Олексій Петровський
фото **Анна Петровська**

Stosunek do wybranych narodów w latach 1993 i 2013



Źródło CBOS

Kogo lubię...

Na naszą świadomość kulturową oraz stosunek do otaczającej rzeczywistości wpływają stereotypy, doświadczenia i bieżące wydarzenia polityczne. Każda grupa społeczna ma przypiętą określoną „łatkę", która wpływa na pozytywny lub negatywny stosunek do niej.

W świetle badań przeprowadzonych przez Centrum Badań Opinii Społecznych na początku 2013 roku wynika, że nastawienie Polaków do wszystkich badanych narodów uległo pogorszeniu w stosunku do roku 2012.

Do najbardziej lubianych nacji należą Czesi (51% wskazań), Słowacy (48%) i Anglicy (47%). Najmniej sympatii jest przejawianych wobec Romów (52%) oraz Rumunów (41%).

Sympatia wobec Białorusinów i Ukraińców jest mniej więcej równie częsta co antypatia. Warto zauważyć, że poziom pozytywnego postrzegania Rosjan, Białorusinów i Ukraińców spadł istotnie w ciągu ostatniego roku. Spadek sympatii dotknął zresztą każdą uwzględnioną narodowość.

W skali od -3 do 3 w porównaniu lat 2012 i 2013 dynamika sympatii wygląda następująco: Białorusini z 0,23 na -0,02, Ukraińcy z 0,05 na -0,06 oraz Rosjanie z 0,10 na -0,22. Na taki stan rzeczy składają się przede wszystkim elementy polskiej polityki zagranicznej oraz historyczne nieporozumienia. Dodatkowo zła sytuacja ekonomiczna nie sprzyja kształtowaniu pozytywnej opinii o wschodnich sąsiadach.

Według socjologów stosunek do poszczególnych narodów zależy od wielu czynników. Generalnie lepiej postrzegane są te narody, które stanowią pozytywną grupę odniesienia, a co za tym idzie wyprzedzające Polskę pod względem rozwoju społecznego i ekonomicznego.

Arkadiusz Waszkiewicz



З пашаны да роднага слова

Звыш 120-ці дэкламатараў, пераможцаў школьных і раённых адбораў, прадставілі сваё ўменне дэкламацыі і інтэрпрэтацыі твораў беларускіх пісьменнікаў на цэнтральным аглядзе дэкламатарскага конкурсу "Роднае слова", які прайшоў 10 красакавіка ў Бельску Падляшскім. Конкурс быў накіраваны да дзяцей і моладзі з дзіцячых садкоў, пачатковых школаў ды гімназіяў. У раённых этапах, якія адбываліся на працягу сакавіка і красавіка, прыняло ўдзел звыш 600 юных дэкламатараў.

– Дзеці ахвотна вывучаюць беларускія вершы – гаворыць **Ніна Абрамюк**, настаўніца беларускай мовы з Комплексу Школ у Нарве. – Бацькі таксама вельмі заангажаваныя ў конкурсы, часта самыя выбіраюць вершы дзеткам. Малодшых дзетак не трэба заахвочваць да вывучэння вершаў, старэйшыя, гімназісты, ужо менш ахвотна прымаюць удзел, таму што больш заняты навукай. Дзеткі гавораць вершы "дзіцячыя", якія расказваюць пра школьныя справы або пра звяры. Старэйшыя дзеткі выбіраюць больш сур'ёзныя вершы, філасофскія нават. Пачаткова ў конкурсу гучала і беларускае слова ў прозе, зараз пераважае паэзія.

Дзяцей да удзелу ў конкурсах заахвочвае **Таццяна Андрацкая**, настаўніца ў школе ў Бабіках. Яна дапамагае выбіраць вершы гледзячы на характар ды дэкламатарскія здольнасці дзяцей, з дзеткамі многа працуюць таксама бацькі. – Мая маці нарадзілася на Беларусі – гаворыць **Артур Лапата** са школы ў Бабіках. – Я люблю гаварыць на роднай мове, а дэкламацыя развівае акцёрскія здольнасці, заўсёды можна нешта навучыцца ад іншых дэкламатараў.

– Такія конкурсы вельмі патрэбныя нашым дзеткам – гаворыць **Марта Шум** з Рыбалаў, маці Антося. – У хаце мала гаворым на беларускай мове, больш на гаворцы. У нашым прадшколлі беларускай мовы няма, у школе таксама. Вельмі добра, што маем у вёсцы Дом Культуры. Там Антось пазнае беларускую паэзію, удзельнічае ў тэатральным гуртку і вывучае беларускую мову.

– Галоўнае, што гэты конкурс падтрымлівае малых дзетак – гаворыць намеснік дырэктара Культурнага Цэнтра Беларусі ў Варшаве, **Дзяніс Вялічка**. Падтрымлівае ўвагу да роднага слова, да каранёў. Гэта не проста чарговы конкурс. Ён праходзіць дзеля таго, каб было свята для дзяцей, іх матуль і бабуль, для ўсіх. Можа, гэта было першае выступленне дзіцяці. Але маю надзею, што будзе яшчэ і працяг гэтых выступленняў. Для малодшых гэта гульня, але старэйшыя больш сур'ёзна рыхтуюцца. Можна пачуць творы беларускіх класікаў, але і вершы падляшскіх беларусаў.

Многія бацькі падкрэсліваюць, што самае важнае, гэта не перамога, але сам удзел у конкурсе, магчымасць паказацца і вывучаць беларускую паэзію.

Арганізатарам конкурсу з'яўляецца Беларускае грамадска-культурнае таварыства. Удзел у ім бяруць дзеці з Гайнаўшчыны, Бельшчыны, Беластоцкага і Сакольскага паветаў.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Alła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty męczennik Izydor z wyspy Chios
(14 / 27 V)

Pochodził z Aleksandrii, a służył jako żołnierz na wyspie Chios za panowania rzymskiego cesarza Decjusza. Kiedy ogłoszony został cesarski dekret, który polecał, aby wszyscy składali ofiary bożkom, pod groźbą śmierci w razie nieposłuszeństwa, Izydor, „żarliwością pałając”, nie podporządkował się woli cesarza. Wyznał, że jest chrześcijaninem, za co został skazany na męki. W czasie przesłuchania powiedział: „Można zabić moje ciało, lecz nad duszą moją nikt nie ma władzy. Niech mnie męczą, ja mam Prawdziwego Boga, który również po śmierci mojej będzie ze mną”. Bito go wołowymi batogami, a gdy męczennik nie przestawał wyznawać Chrystusa, obcięto mu język. Ale i wtedy „jako rycerz niepokonany” sławił Boga, zawstydzając „tyrańską pychę” i niszcząc „fałsz bałwanów”.

Na koniec ścięto mu głowę, co miało miejsce w 251 roku. Pozostawione ciało pochował jeden z przyjaciół Izydora, Ammoniusz.

Z oficjum na dzień
świętego męczennika Izydora

ZE STICHER на Гд҇и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 4.)

Ра́нами стрꙋ́жемь, ко́жнагѡ ᲂу҆мерщвле́нїѧ ри́зъ совле́клсѧ є҆сѝ: во ѡ҆де́ждꙋ же нетлѣ́нїѧ и҆ свѣ́тлꙋ багрѧни́цꙋ ѡ҆дѣ́ѧнъ, ско́рѡ ко дре́вꙋ жи́зненномꙋ доше́лъ є҆сѝ, жи́знь прїи́мь воистиннꙋ неразори́мꙋ, и҆ неконе́чнꙋю сла́вне: є҆́аже ны́нѣ насыща́ѧсѧ, поющыѧ тѧ̀ соблюдѝ.

Tłumaczenie

Do ran strugany (będąc), ze skórnej śmiertelności szat obnażyłeś się; w odzienie zaś niezniszczalności (tj. wieczności) i światłą purpurę (będąc) odziany, niezwłocznie do Drzewa Życiodajnego doszedłeś, życie otrzymawszy zaprawdę niezniszczalne i niekończące się, chwalebny, którym teraz rozkoszując się (dosł. nasycając się), sławiących cię w pieśniach zachowaj.

UTWÓR 2. (ton 4.)

Ре́вностїю разжига́емь благоче́стїѧ, і҆сі́дѡре, вше́лъ є҆сѝ въ сꙋди́ще, те́плѣ страда̑нїѧ, и҆ вѣне́цъ побѣ́ды мꙋ́ченичє прїѧ́тъ, на ле́сть ᲂу҆че́нїи бг҃опоко́рными ᲂу҆краша́емь: кр҇тнымъ же ᲂу҆крѣпля́емь всеѡрꙋ́жїемъ, низложи́лъ є҆сѝ льсти́ваго томи́телѧ, вѣнцено́сецъ показꙋ́ѧсѧ.

Tłumaczenie

Żarliwością rozgrzewany (dosł. rozpalany) pobożności, Izydorze, wszedłeś do (miejsca) sądu, (i) gorliwie (dosł. gorąco) cierpień i wieńca zwycięstwa, (o) męczenniku stałeś się uczestnikiem, (będąc) przeciwko fałszowi naukami zgodnymi z wolą Bożą obdarowywany (dosł. ozdabiany); krzyża zaś umacniany potężnym orężem, powaliłeś podstępnego ciemiężyciela, jako ozdobiony wieńcem, zwycięzca dając się poznać.

UTWÓR 3. (ton 4.)

Воисти́ннꙋ превзыдо́ша мч҃ническаѧ страда̑нїѧ, похвале́нїемъ подо́бїѧ, и҆ сло́ва и҆ по́мысла: тве́рди бо столпѝ благоче́стїѧ, тѣ́ломъ ме́ртвеннымъ и҆ стра́стнымъ, ра́внѡ на́мъ соѡбложе́ни, на ѻ҆́гнь же дерзнꙋ́ша, и҆ ꙗ҆̀звы преѡби́дѣша, ꙗ҆́кѡ въ тѣлесѝ стра́ждꙋще чꙋ́ждемъ сла́внїи.

Tłumaczenie

Zaprawdę przewyższyły męczeńskie cierpienia pochwałę w podobieństwie i słowie oraz w myśli, mocne (dosł. twarde) bowiem filary pobożności ciałem śmiertelnym oraz na namiętności podatnym na równi z nami współobleczeni, na ogień przejawili śmiałość i rany zignorowali, jakby w ciele cudzym cierpiąc, chwalebni.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym zwraca uwagę treść pierwszej stichery. Pierwsze wypowiedzenie **Ра́нами стрꙋ́жемь, ко́жнагѡ ᲂу҆мерщвле́нїѧ ри́зъ совле́клсѧ є҆сѝ** – por. pol. *Do ran strugany (będąc), ze skórnej śmiertelności szat obnażyłeś się* wyraża myśl, iż przez śmierć, którą poprzedziły tortury, jakich jednym z elementów było darcie skóry ze świętego przy pomocy struga, Izydor zrzucił z siebie – obnażył się z *szat skórnej śmiertelności*. Pod pojęciem *szaty skórnej śmiertelności* należy z kolei rozumieć ciało człowieka po jego upadku w raju. Konsekwencje tego upadku były dla człowieka katastrofalne, gdyż oprócz utraty raju została skażona cała jego natura – przez upadek ucierpiały wszystkie elementy jego ładu duchowego, a także cielesnego. Dusza, która poddała się władzy instynktów cielesnych, będąc obrazem Bożym w człowieku, pozostała wszakże nieśmiertelna. Inaczej sprawa przedstawiała się z ciałem, które jest dla duszy jakby szatą ją okrywającą. Utraciło ono swą pierwotną lekkość, stało się ociężałe i grzeszne. W ludzkie życie weszły choroby, cierpienia i śmierć kończąca ziemską egzystencję człowieka – śmierć ciała pokrytego skórą.

Warto też porównać tu mający swe odniesienie do przytoczonego wypowiedzenia fragment Pisma Świętego: *Wiemy bowiem, że jeśli nawet zniszczeje nasz przybytek doczesnego zamieszkania* [chodzi tu o ciało – o. S.S.], *będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie. Tak przeto teraz wzdychamy, pragnąc przyodziać się w nasz niebiański przybytek* [tj. przyszłe, chwalebne ciało]*, o ile tylko odziani, a nie nadzy będziemy. Dlatego właśnie udręczeni wzdychamy, pozostając w tym przybytku, bo nie chcielibyśmy go utracić, lecz przywdziać na niego nowe odzienie, aby to co śmiertelne, wchłonięte zostało przez życie. (...) Mamy jednak nadzieję i chcielibyśmy raczej opuścić nasze ciało i stanąć w obliczu Pana* (2 Kor 5,1-8; Biblia Tysiąclecia).

Nie mniej bogate w symbole jest następne wypowiedzenie (również złożone): **во ѡ҆де́ждꙋ же нетлѣ́нїѧ и҆ свѣ́тлꙋ багрѧни́цꙋ ѡ҆дѣ́ѧнъ, скѡ́рѡ ко дре́вꙋ жи́зненномꙋ доше́лъ є҆сѝ** – por. pol. *w odzienie zaś niezniszczalności (tj. wieczności) i światłą purpurę (będąc) odziany, niezwłocznie do Drzewa Życiodajnego doszedłeś (...)*.

Otóż *odzienie niezniszczalności* to symbol nieśmiertelności (por. końcowy werset przytoczonego tekstu 2 Kor 5,8), natomiast *światła purpura* to symbol męczeństwa – przelania krwi. Święty będzie obleczony w purpurę w niebiańskiej Cerkwi podobnie jak Chrystus: *Potem ujrzałem niebo otwarte: a oto – biały koń, a Ten, co na nim siedzi, zwany Wiernym i Prawdziwym (...). Odziany jest w szatę we krwi skąpaną, a imię Jego nazwano: Słowo Boga* (Ap 19,13; BT).

I na koniec, w *Drzewie Życiodajnym*, ewentualnie w *Drzewie Życia* należy upatrywać, według św. Andrzeja z Cezarei, symbolu oznaczającego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Tak ów święty interpretował wersety Apokalipsy, w których jest mowa o *Drzewie Życia* jako źródle życia zarówno w Jego (Bożej) Cerkwi, jak również na niebie, w Nowej Jerozolimie: *Pomiędzy rynkiem Miasta a rzeką, po obu brzegach, drzewo życia, rodzące dwanaście owoców – wydające swój owoc każdego miesiąca – a liście drzewa [służą] do leczenia narodów* (Ap 22,2; BT).

W tak krótkim utworze liturgicznym, jak omawiana stichera, zawiera się wiele „skondensowanych” informacji. Bez odpowiedniej wiedzy teologicznej właściwa eksplikacja (wyjaśnienie, wytłumaczenie, zrozumienie) jej, nawet po przetłumaczeniu na język współczesny (w danym wypadku na polski) nie będzie możliwa. Części składowe, takie jak *szaty skórnej śmiertelności, odzienie niezniszczalności, światła purpura* i *Drzewo Życiodajne* – pozostaną hasłami niezrozumiałymi. Nasuwa się wniosek, iż w większości wypadków niezrozumienie tekstów cerkiewnosłowiańskich wynika nie tyle z trudności w zrozumieniu samego języka, ile z braku odpowiedniej wiedzy teologicznej.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym warto zastanowić się nad stosunkiem formy do znaczenia treści wyrażenia **Ра́нами стрꙋ́жемь** – por., pol. *Do ran strugany* (dosł. ranami strugany). Składnik **стрꙋ́жемь** (strugany) pod względem części mowy jest imiesłowem biernym czasu teraźniejszego i oznacza stan, w jakim znajduje się podmiot (tutaj domyślny: ty, tj. Izydor), wszakże stan będący wynikiem działania innego czynnika niż sam podmiot (gramatyczny). Za taki czynnik można by uważać składnik **ра́нами** (dosł. *ranami*), ponieważ posiada formę narzędnika (od mianownika **ра́ны**), a więc przypadka, który – jak już sama nazwa świadczy – może wskazywać na narzędzie. Wszakże po analizie znaczeniowo-logicznej tego wyrażenia przypuszczenie takie okaże się błędne, gdyż ranami strugać nic się nie da ani też rany jako takie nie są w stanie same coś strugać.

Składnik **ра́ны** nie jest więc dopełnieniem przedmiotu (czynnika) pomocniczego, jak również dopełnienia sprawcy. Omawiane wyrażenie stanowi dość oryginalną konstrukcję składniową w stosunku do jej znaczenia, gdzie składnik **ра́ны** oznacza nie dopełnienie, lecz okolicznik skutku (strugano go ze skutkiem [aż] do ran), natomiast dopełnienia – przedmiotu pomocniczego i sprawcy – stanowią składnik domyślny.

o. protoijerej Stanisław Strach

Ćwiczenia z cerkiewnosłowiańskiego

JĘZYK CERKIEWNOSŁOWIAŃSKI. ZESZYT ĆWICZEŃ – taki tytuł nosi 64-stronicowa książeczka formatu A4, która powstała pod kierunkiem doradcy metodycznego **Lilli Busłowskiej**. Zeszyt jest jasny i przejrzysty w treści i formie. Zachęca do uczenia się cerkiewnosłowińskiego każdego z nas – choć jest adresowany głównie do uczniów wszystkich poziomów szkół. Ale równie dobrze mogą z niego uczyć się języka dorośli w domu.

Na początku znajdziemy podstawowe informacje o języku cerkiewnosłowiańskim jako literackim i liturgicznym Cerkwi, o alfabecie nazwanym cyrylicą i jego twórcach – świętych braciach Cyrylu i Metodym. Podano ciekawostki, dotyczące tego języka i alfabetu, choćby takie, że współcześnie aż 22 języki posługują się alfabetem wywodzącym się z cyrylicy, czy że w polskich bibliotekach znajduje się ponad tysiąc cennych rękopisów i starodruków pisanych cyrylicą albo że najstarsze teksty cyrylickie powstały niemal pięć wieków wcześniej niż staropolskie.

Zamieszczono wyraźnie ułożony alfabet z nazwami liter i ich łacińskimi odpowiednikami. Jest i tabela cyfr, czyli liter jako cyfr, bo przecież odpowiednim układem liter zapisuje się liczby w cs. Autorzy Zeszytu uczą wymowy liter, akcentu, przydechu, titł, czyli skrótów wyrazowych. I przede wszystkim proponują wiele ćwiczeń, bardzo różnorodnych i ciekawych, graficznie dobrze przedstawionych, nad czym pracowała **Urszula Filas**.



Wszystkie polecenia napisano po polsku i rosyjsku, co jest dodatkową zaletą wydania.

Z takim Zeszytem można uczyć się cerkiewnosłowiańskiego z przyjemnością i pożytkiem. Można choćby zaproponować sobie wielkopostne rodzinne lekcje cerkiewnosłowiańskiego języka.

Wydawcą jest Warszawska Metropolia Prawosławna.

(ar)

Język cerkiewnosłowiański. Zeszyt ćwiczeń, opracował zespół pod kierunkiem Lilli Busłowskiej, Hajnówka 2013

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. W formie papierowej wraz z wysyłką PP kosztuje rocznie 78 zł (Polska), 174 zł (Europa), 216 zł (USA i Kanada). To się opłaca, zwłaszcza dla odbiorców zagranicznych!
Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

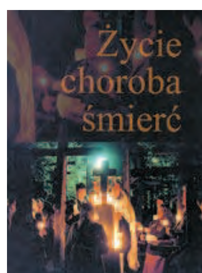
Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.
Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.
Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Bliższe informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 745 54 95 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Oferujemy atrakcyjną usługę. Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom, liczący 816 stron. Jest to cena bardzo atrakcyjna, niższa od zakupu poszczególnych 12 egzemplarzy oraz nie biorąca pod uwagę kosztów oprawy.

Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów.

Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl).

Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku.

Tomy będzie można odebrać osobiście w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,60 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 19,80 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 39,60 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 79,20 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Czerwone jajko

Kobiety, które przyszły do Grobu Jezusa z mirrą, aby namaścić ciało Zbawiciela, niosły wieść o Jego Zmartwychwstaniu po całym świecie – podobnie jak apostołowie. Wśród nich była **Maria Magdalena**.

Pewnego razu Maria przybyła do Rzymu. Postanowiła opowiedzieć o cudzie Zmartwychwstania Jezusa cesarzowi Tyberiuszowi. Do pałacu wpuszczano jednak tylko tych, którzy mieli jakiś prezent dla władcy. Maria była biedna i miała przy sobie jedynie zwykłe jajko. Trzymając je w dłoni wyciągnęła rękę w stronę cesarza i głośno powiedziała: Chrystus Zmartwychwstał! Zdziwiony Tyberiusz odparł: – Czy możliwe jest, aby ktoś, kto umarł, zmartwychwstał? Nie można w to uwierzyć, podobnie jak w to, że białe jajko może stać się czerwone. I w tym momencie zdarzył się cud. Jajko zmieniło swój kolor na jaskrawo czerwony. – Zaprawdę Zmartwychwstał! – wykrzyknął Tyberiusz.

Od tamtej pory obdarowujemy się na Wielkanoc czerwonymi jajkami i wypowiadamy radosne pozdrowienie: **Christos Woskresie! Woistinu Woskresie!**

Znajdź osiem szczegółów różniących te obrazki.





Redaguje: Maria Martyniuk; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk; wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 40 (65)

miesięcznik . maj 2013



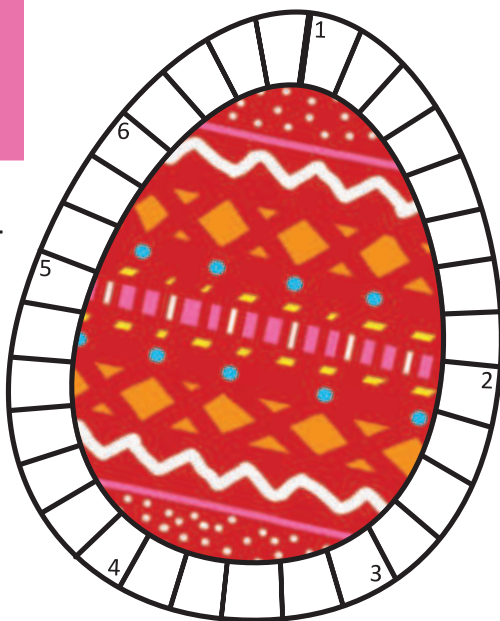


Christos Woskresie! Radosnych i zdrowych świąt Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa życzy redakcja Aniołka!

Wybierz z koszyka odpowiednie pisanki, aby uzupełnić napis.

Wpisz odpowiedzi we właściwe pola, pamiętając o tym, że ostatnia litera każdego wyrazu jest jednocześnie pierwszą literą następnego.

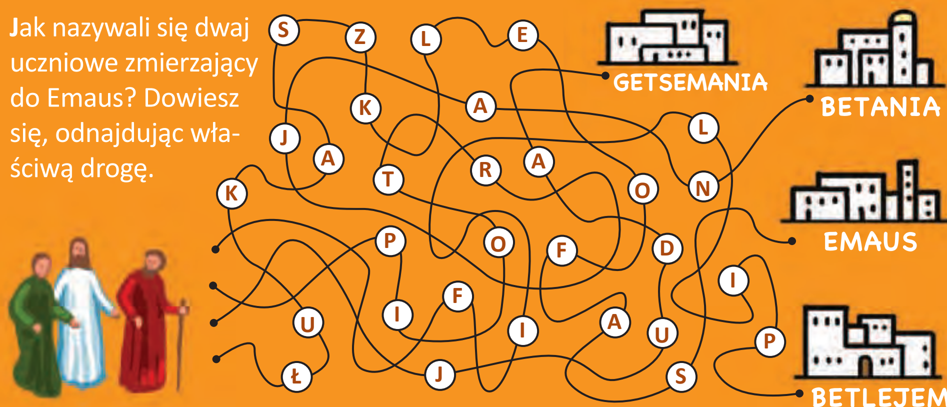
1. Maria, która przyszła wczesnym rankiem do grobu, by namaścić ciało Jezusa.
2. Kto odwalił kamień od grobu?
3. Autor Ewangelii.
4. Imię jednej z kobiet niosących wonności (mirrę) do Grobu Jezusa.
5. Kto był pochowany w miejscu, w którym stanął Krzyż Pana Jezusa?
6. Święcisz je w Wielką Sobotę razem z innymi pokarmami.



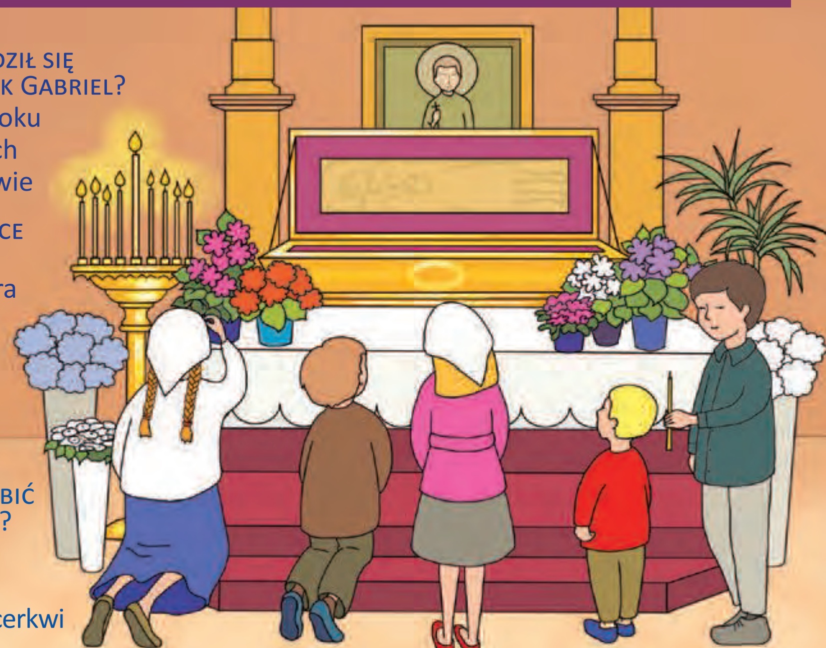
Spotkanie z Jezusem

Zmartwychwstały Jezus Chrystus zjawił się dwóm apostołom, którzy szli z Jerozolimy do Emaus. Przyłączył się do nich niepostrzeżenie i szedł razem z nimi słuchając, jak rozmawiają o Jego Ukrzyżowaniu i Zmartwychwstaniu, w które niezbyt wierzyli. Uczniowie nie rozpoznali wtedy Jezusa. Dopiero kiedy usiadł z nimi do wieczerzy i błogosławił chleb, podając go im – wtedy poznali Go, lecz On znikł z ich oczu.

Jak nazywali się dwaj uczniowie zmierzający do Emaus? Dowiesz się, odnajdując właściwą drogę.



3 maja obchodzimy pamięć św. męczennika młodzieńca Gabriela. Ponieważ w tym roku będzie to Wielki Piątek, uroczystości zostają przeniesione na 11 maja, w Tygodniu Paschalnym. Nabożeństwa świąteczne rozpoczną się już 10 maja wieczorem. Rozwiąż test i sprawdź, co wiesz o św. męczenniku Gabrielu.



1 GDZIE URODZIŁ SIĘ ŚW. MĘCZENNIK GABRIEL?
a) w Białymstoku
b) w Zwierkach
c) w Zabłudowie

2 JEGO RODZICE MIELI NA IMIĘ:
a) Piotr i Wiera
b) Paweł i Anastazja
c) Piotr i Anastazja

3 CO NAJBARDZIEJ LUBIŁ ROBIĆ MAŁY GABRIEL?
a) bawić się
b) modlić się
c) chodzić do cerkwi

4 ILE MIAŁ LAT, KIEDY ZOSTAŁ ZAMĘCZONY?
a) 6 b) 3 c) 9

5 KTO PILNOWAŁ CIAŁA GABRIELA PRZED DRAPIEŻNIKAMI?
a) psy b) koledzy c) nie wiadomo

6 W JAKI SPOSÓB LUDZIE DOWIEDZIELI SIĘ, ŻE CIAŁO GABRIELA NIE ULEGŁO ROZKŁADOWI?
a) zostało przypadkowo odkopane podczas jednego z pogrzebów
b) opowiedział o tym pewien batiuszka
c) Gabriel ukazał się we śnie jednemu z mieszkańców Zwierek

7 CO SIĘ STAŁO, KIEDY W CERKWI W ZWIERKACH WYBUCHŁ POŻAR?
a) relikwie (moszczy) Gabriela spłonęły
b) opaliła się tylko częściowo jego rączka, która wkrótce zagoiła się i pokryła skórą
c) ktoś wyniósł wtedy relikwie z cerkwi

8 GDZIE OBECNIE ZNAJDUJĄ SIĘ RELIKWIE ŚW. MĘCZENNIKA GABRIELA?
a) w soborze św. Mikołaja w Białymstoku
b) w monasterze w Zwierkach
c) w cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku

PIELGRZYMKI

DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

– na święto Trójcy do Izraela i Palestyny, od 21 do 29 czerwca, koszt 980 dol.,

– na święto Przemienienia Pańskiego i Zaśnięcia Bogarodzicy, Jordania – Izrael – Palestyna, od 17 do 28 sierpnia, koszt 1280 dol.

Informacje pod tel. 790 36 36 31, e-mail: julita_markiewicz@wp.pl

STOWARZYSZENIE PRAWOSŁAWNE ŚW.ŚW. PIOTRA I PAWŁA WE WROCŁAWIU zaprasza na wycieczkę-pielgrzymkę „Szlakiem Pereł Bułgarii" w dniach od 2 do 14 sierpnia 2013. Trasa będzie wieść przez Sofię, Warnę i Nowy Sad w Serbii. Zgłoszenia do 25 maja (Biuro Podróży „Metro", tel. 71 780 46 22, tel./fax 71 780 58 01, e-mail: bpmetro @ wp.pl.)

BRACTWO ŚW.ŚW. CYRYLA I METODEGO KOŁO TERENOWE W HAJNÓWCE zaprasza:

– na pierwszą pieszą pielgrzymkę z Hajnówki do Poczajowa, na święto Poczajowskiej Ikony Matki Bożej.Termin od 21 lipca do 5 sierpnia, koszt około 200 zł (wiza białoruska, przewóz bagaży, częściowe wyżywienie, koszt zakwaterowania w ławrze, przejazd autokarem do Polski), zapisy do 15 czerwca pod tel. 661 745 554

– do Rosji: do Diwiejewa, Siergiejew Posadu, Optinoj Pustyni, Mińska, od 7 do 19 lipca, koszt 2000 zł (wizy rosyjska i białoruska, autokar, noclegi, wyżywienie, przewodnicy), zapisy do 31 maja pod tel. 661 745 554

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW zaprasza na pielgrzymkę do Rumunii. Między 12 a 22 lipca będzie można pomodlić się w wielu rumuńskich monasterach. Koszt 500 zł i 400 euro. Zapisy i informacje 883 772 000.

O. SŁAWOMIR OSTAPCZUK zaprasza na pielgrzymki:

– od 21 do 25 maja do Bari, gdzie znajdują się relikwie św. Mikołaja, a także innych miejscowości Włoch Salerno (relikwie św. ewangelisty Mateusza), Amalfi (relikwie św. apostoła Andrzeja) i Ravello (relikwie św. Pantelejmona).

– do Ziemi Świętej na święta Przemienienia Pańskiego i Zaśnięcia Bogarodzicy od od 17 do 29 sierpnia.

Informacje i zapisy u o. Sławomira Ostapczuka, mail: petros@bk.onet.pl, tel. 509 747 858, 85 740 67 60

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

10-11 maja – V Międzynarodowy Festiwal Cerkiewnego Dzwonienia „Obwieszcza, wychwala, nawołuje…", Supraśl, więcej na www.oikonomos.pl

18 maja – III Rajd Rowerowy, tym razem z Nowej Woli do skitu w Odrynkach, po powrocie w Nowej Woli odbędzie się festyn integracyjny „Dla Hospicjum Dla Życia", z którego dochód przeznaczony będzie na wsparcie działającego w tej miejscowości hospicjum i warsztatów terapii zajęciowej, więcej na www.hospicjum.podlasie.pl

19 maja – poświęcenie cerkwi św.św. Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich w skicie w Odrynkach, na autokarową pielgrzymkę z Białegostoku zaprasza Bractwo św. Mikołaja, koszt 15 zł, zapisy we wtorki i czwartki między 16 i 18 pod tel. 85 744 55 11

24-26 maja – XXXIV Paschalna Pielgrzymka Młodzieży Prawosławnej na Świętą Górę Grabarkę

24-28 maja – w ramach „Wielokulturowego Lublina" odbędą się wykłady i wystawy o prawosławiu, a także koncerty muzyki cerkiewnej, więcej informacji wkrótce na www.cerkiew.pl

26 maja – o jubileuszu dziesięciolecia kanonizacji męczenników chełmskich i podlaskich mówić będzie arcybiskup lubelski i chełmski Abel, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu, ul. Cerkiewna 1, godz. 15

30 maja – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza do gospodarstwa agroturystucznego w Raduninie na warsztaty pieczenia chleba. Koszt, 25 zł, obejmuje dojazd. Zapisy 883 772 000.

Na śniadanie wielkanocne dla samotnych 5 maja o godz. 12 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku zapraszają Bractwo św. Mikołaja i Eleos. Zapisy pod tel. 85 744 55 11

Laureaci Nagrody Księcia Ostrogskiego wystąpią z wykładami

Metropolita Kallistos (Ware)

– w piątek 10 maja o godz. 18 w auli Centrum Kultury Prawosławnej św.św. Cyryla i Metodego przy soborze św. Marii Magdaleny w Warszawie,

– w sobotę 11 maja o godz. 15 w auli Uniwersytetu w Białymstoku przy Placu Uniwersyteckim 1,

– w niedzielę 12 maja o godz. 18 w tym samym miejscu.

Prof. Aleksy Osipow

– 29 maja o godz.18 w auli wydziału filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku przy Placu Uniwersyteckim 1,

– 31 maja i 1 czerwca podczas konferencji, organizowanej przez Bractwo św.św. Cyryla i Metodego, w Warszawie w Centrum Kultury Prawosławnej przy ul. św.św. Cyryla i Metodego. Konferencja rozpocznie się o godz. 9.00 Liturgią.

POLSKIE RADIO BIAŁYSTOK zaprasza na świąteczne audycje: **4 maja** „Duchowe spotkania", godz. 18.45, **5 maja** „Przed wyjściem do cerkwi", godz. 7.15 i **6 maja** o godz. 7.15, a **5 maja** o godz. 14 będzie transmitowana paschalna wieczernia z soboru św. Mikołaja w Białymstoku.

W PROGRAMIE 2 TVP **6 maja** o godz. 10.00 będzie można obejrzeć retransmisję paschalnej wieczerni. Natomiast oddział Telewizji Polskiej w Białymstoku zaprasza na magazyn „U źródeł wiary" o stałej porze, w niedzielę **5 maja** o godz. 17.30



ISSN 1230-1078
9 771230 107005 04

CERKIEW W WERSTOKU, WIĘCEJ NA STRONACH 26-27